



PRAWORZADNOŚĆ
PISMO O PRAWIE
I BEZPRAWIU **ROK V**

W NUMERZE:

PPS i siły antysocjalistyczne
(1 I 1987–30 XI 1987)

Józefa Ostafina listy z celi
śmierci

Sprawcy znani i nieznani
(o śmierci Grzegorza Luksa)



NR 19

PPS i siły antysocjalistyczne

W poprzednim numerze "Praworządności" zamieściliśmy artykuł o podstawach prawnych działania partii politycznych w PRL. Nim zdążył on ujrzeć światło dzienne zobaczyliśmy naocznie, w jak odległy od praworządności i brutalny sposób reaguja władze na korzystanie z zagwarantowanych obywatelom PRL w Konstytucji i nie ograniczonych żadnymi warunkami, ani przepisami praw politycznych.

W dniu 15 listopada 1987 r., na Zjeździe Założycielskim w Warszawie, w którym brało udział ok. 40 osób z różnych miast Polski reaktywowano Polską Partię Socjalistyczną. Obrady Zjazdu, przerwane wkroczeniem SB i zatrzymaniem kilku osób, kontynuowano wieczorem tego samego dnia w innym miejscu. Przyjęto deklarację polityczną PPS:

DEKLARACJA POLITYCZNA PPS

Dziewięćdziesiąt pięć lat temu powstała Polska Partia Socjalistyczna. Partia, która organizowała Polaków do walki o niepodległość i sprawiedliwość społeczną, w czasach niewoli wzięła czynny udział w walce zbrojnej o Niepodległą Polskę. Dzięki inspiracji tej partii pracujący uzyskali na początku dwudziestolecia międzywojennego postępowe ustawodawstwo socjalne i to ta partia, wspólnie z ruchem ludowym, przeciwdziałała tendencjom autorytarnym. Podczas drugiej wojny światowej PPS stanęła przeciw obu najęźdźcom, walcząc o Wolność - Równość - Niepodległość.

Przed 40 laty komuniści zniszczyli demokratyczny ruch socjalistyczny. Wielu działaczy socjalistycznych zginęło w polskich i radzieckich więzieniach, wielu spędziło tam długie lata. PPS nie dała się jednak wymazać z kart historii i świadomości społecznej. Jej dzieje i dzieje Polski zapisywali przecież Bolesław Limanowski i Józef Piłsudski, Edward Abramowski i Feliks Perl, Ignacy Daszyński i Mieczysław Niedziałkowski, Stefan Okrzeja i Kazimierz Pużak, Kazimierz Kelles-Krauz, Adam Próchnik, Zygmunt Żuławski oraz wielu innych. Tradycję socjalistyczną kontynuuje PPS na Obczyźnie, z której działalnością nierozzerwalnie związane są nazwiska Tomasz Arciszewskiego, Adama Ciołkosza i Zygmunta Zaremby.

I. Dziś, w rocznicę Zjazdu Paryskiego, odbudujemy Polską Partię Socjalistyczną z pełną świadomością wagi tradycji, do której nawiązujemy, partię

jawną i legalną, mieszczącą się w ramach konstytucyjnego porządku. Jej prawo do legalnego istnienia wynika także z norm prawa międzynarodowego, ratyfikowanego przez władze PRL.

II. Zdajemy sobie sprawę, że słowo "socjalizm", zawłaszczone przez komunistów, nie cieszy się dziś popularnością w polskim społeczeństwie. Jest ono identyfikowane z władzą. Naszą pracą, walką i twórczym myśleniem przywrócimy temu słowu i związanym z nim wartościom właściwe znaczenie. O te wartości, o podmiotowość człowieka, o godność pracy i niepodległość narodu wielokrotnie upominało się polskie społeczeństwo, upominali się polscy robotnicy podczas zrywu sierpniowego. Były one obecne w działaniach niezależnych sił społecznych między Sierpniem a Grudniem i znalazły swój wyraz w programie Samorządnej Rzeczypospolitej, uchwalonym na I Krajowym Zjeździe NSZZ "Solidarność". O wolność, demokrację i sprawiedliwość społeczną walczyli polscy socjaliści w strukturach opozycyjnych lat 70-tych i 80-tych.

III. Polską Partię Socjalistyczną tworzymy w chwili, gdy rządzący deklarują wolę przebudowy gospodarki i demokratyzacji systemu. Prezentowany program gospodarczy, choć zawiera szereg propozycji, wskazywanych wcześniej przez opozycję i niezależnych naukowców, jest jednak niespójny, a przede wszystkim stwarza zagrożenie dla spraw i interesów większości pracujących. Kluczowym problemem jest więc w tej sytuacji uzyskanie przez ruchy niezależne realnego wpływu na życie polityczne w kraju. Uważamy, że prowadzenie realnych działań politycznych wobec władzy jest możliwe już teraz.

IV. Program nasz będzie otwarty, tak zbudowany, by poddawał się modyfikacjom niesionym przez czas i realia życia. Nie chcemy go opierać o sztywną doktrynę. Nie chcemy też wiązać się z żadną określona filozofią, choć nie ukrywamy, że bliższe są nam dziś społeczne nauki Kościoła Katolickiego, a przede wszystkim nauczanie Jana Pawła II - niż marksizm. Uprawianie filozofii powinno być dziedziną załatwianych jednostek i wyspecjalizowanych instytucji, nie zaś partii politycznych. Uznajemy, że przekona - nia religijne są osobistą sprawą każdego człowieka i swoim członkom PPS nie stawia w tym względzie żadnych ograniczeń.

V. Stawiamy przede wszystkim na solidarny wysiłek swobodnie organizujących się zbiorowości, choć jesteśmy przeświadczeni, że nie można zaprzepaszczać wielkiego potencjału indywidualnych inicjatyw.

VI. PPS zmierza do współpracy i przyjaźni ze wszystkimi narodami świata, a przede wszystkim do przezwyciężenia różnic i waśni z naszymi sąsiadami, uznając prawo każdego do samostanowienia. Pragniemy działać w kierunku zagwarantowania prawa do swo-

bodnego rozwoju narodowego, kulturalnego i religijnego wszystkich mniejszości narodowych w Polsce.

VII. Deklarujemy pragnienie współpracy ze wszystkimi demokratycznymi partiami i organizacjami. Z nadzieją patrzymy na odradzający się ruch ludowy.

VIII. Nie ignorując realiów politycznych, które można i należy zmieniać, PPS zamierza wywierać wpływ na sposób sprawowania władzy w Polsce. Będzie to czynić przez inicjowanie i rozwijanie przemian demokratycznych, organizowanie społecznej kontroli nad poczynaniami władz, popieranie odradzającego się ruchu związkowego i ściśnię z nim współpracę. Będziemy walczyć o respektowanie praw człowieka, a wśród nich: prawa do życia w niepodległym, wolnym kraju, do wolności stowarzyszania się, do pluralizmu politycznego. Domagamy się prawa do życia w nieskażonym środowisku naturalnym, prawa do zastępczej służby wojskowej i zniesienia kary śmierci. Wzywamy w szeregi PPS wszystkich Polaków, którym bliskie są ideały lewicy demokratycznej.

NIECH ŻYJE POLSKA NIEPODLEGŁA
I DEMOKRATYCZNA

NIECH ŻYJE POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

Na socjalistów spadły represje. Sledzono ich, dyskretnie lub z brutalną ostentacją, zatrzymywano, niekiedy bito. Na pierwszą konferencję prasową, 16.XI.87 r. SB wkroczyła wyłamując drzwi. Tak relacjonował to jeden z obecnych dziennikarzy: "nagle światło zgasło, drzwi wyleciały z hukiem, a do mieszkania wpadły umundurowane i cywilne elementy antysocjalistyczne". Oto fragment informacji PPS o pierwszym miesiacu działania partii:

"Pierwszy miesiąc upłynął pod znakiem zmasowanych represji, mimo których udało się ukonstytuować jawne władze partii. Odbyły się trzy tury zjazdu założycielskiego, dwie konferencje prasowe rozbite przez SB, 2 posiedzenia CKW, z tego na pierwszym miała miejsce bardzo brutalna interwencja sił porządkowych.

Odbyło się 16 posiedzeń Okręgowych Komitetów Robotniczych, z tego na 1 z nich 14.12.87 r. w Poznaniu, wkroczyła SB.

W sumie represje zamykają się 9 wkroczeniami policji, 24 wnioskami na kolegia, 11 rewizji, 38 osób zatrzymano na kilka godzin, 20 osób na pełne 48 godz."

W tym czasie uczestnicy Zjazdu Założycielskiego otrzymali następujące pisma:

Odpis
Urząd Miasta Stołecznego Warszawy
Wydział Społeczno-Administracyjny
Pl. F.Dzierżyńskiego Nr 3/5
SA.III.6010/202/87

Warszawa, 1987-11-16

Z A W I A D O M I E N I E
o wszczęciu postępowania

Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu Miasta
Stołecznego Warszawy zawiadamia zgodnie z art. 61

§ 4 Kodeksu Postępowania Administracyjnego, że w dniu 16 listopada 1987 r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie legalności założenia i działania organizacji p.n. "Polska Partia Socjalistyczna", - której jak wynika z dotychczasowych ustaleń - Obywatel jest jednym z członków.

Z-ca Dyrektora
mgr Wacław Zakrzewski

Jednocześnie przesłano im wezwania: "Na podstawie art. 50 KPA wzywa się Obywatela w sprawie założenia i działania organizacji p.n. Polska Partia Socjalistyczna w charakterze strony do złożenia wyjaśnień osobiście w dn."
Oto protokół jednego z przesłuchań:

Protokół przesłuchania strony

W dniu 24 listopada 87 r. przesłuchano stronę w sprawie działalności organizacji pod nazwą Polska Partia Socjalistyczna.

Obecni:

1. osoby prowadzące przesłuchanie: mgr Elżbieta Dziewulska, kierownik Oddz. ds. społecznych i stowarzyszeń, - Lucja Sowińska - inspektor.
2. Strona: dr Malanowski Andrzej, DO Nr AB 9404886, Nacz. Dziel. W-wa-Ochota, zamieszkały Warszawa, Aleje Jerozolimskie 121/123 m.25.

Wezwano obyw. w sprawie działalności organizacji pod nazwą "Polska Partia Socjalistyczna". Z dotychczasowych ustaleń wynika, że obywatel jest jednym z członków tej organizacji.

Wyjaśniam obywatelowi, że każda organizacja przed rozpoczęciem swej działalności, powinna zgodnie z obowiązującymi w naszym kraju przepisami prawa, w szczególności Prawo o stowarzyszeniach z 1932 r. zalegalizować się, tj. złożyć wniosek o legalizację.

Wydział Społeczno-Administracyjny Urz. m. st. Warszawy jest jednostką administracyjną w sprawie legalizacji takiej działalności. Wniosek taki do dnia dzisiejszego nie został złożony, działalność Polskiej Partii Socjalistycznej nie została zalegalizowana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa o stowarzyszeniach i jest nielegalna.

Z uwagi na powyższe ostrzegam obywatela, że dalsze prowadzenie działalności Polskiej Partii Socjalistycznej pociągnie za sobą odpowiedzialność zgodnie z przepisami prawa.

Obywatel dr Andrzej Malanowski zamieszkały jak wyżej, uprzedzony o odpowiedzialności karnej z art. 247 kk za fałszywe zeznania, przesłuchany w charakterze strony zeznał:

"Proszę wskazać, na jakiej podstawie Urząd, który mnie wezwał czuje się kompetentny do działania wobec PPS. Obowiązkiem Urzędu jest informowanie obywatela o treści obowiązującego prawa i przysługujących mu uprawnieniach. Udzielono mi odpowiedzi, że są to przepisy prawa o stowarzyszeniach. Oświadczam, że prawo o stowarzyszeniach nie ma zastosowania do partii politycznych. Poza artykułem 84 Konstytucji, który nie przewiduje żadnych ograniczeń dla partii politycznych, można powołać się na wewnątrzpartyjny dokument PZPR - Zeszyty Dokumentacji Politycznej Nr 60 Wydział Informacji KC PZPR, podstawowe prawa i wolności obywateli PRL, Warszawa - październik 1985 r. W dokumencie tym znajduje się następujący cytat: "... Ze względu na szczególną rolę partii politycznych w procesie kształtowania form oraz treści ustroju państwowego, nie podlegają one tym samym ograniczeniom formalno-prawnym, co inne zrzeszenia. Ma to podkreślić ich suwerenny byt w państwie".

Partia pod nazwą PPS powstała i rozpoczęła działalność. Data powstania jest znana Urzędowi. Każda partia ma swoją strukturę. Zjazd założycielski zakończył swoje obrady. Partia jest jawna i legalna od momentu ukonstytuowania się Zjazdu. Nie było i nie jest jej celem działanie niejawne i antyustrojowe, czego dowodem jest mój list skierowany do Przewodniczącego Rady Państwa, który to list z dnia 17 listopada załączam do protokołu. Władze państwowe zostaną powiadomione o wynikach Zjazdu i składzie władz zarówno centralnych jak i terenowych.

Ponieważ postępowanie administracyjne wszczęte z inicjatywy tutejszego Urzędu w niektórych urzędach terenowej administracji państwowej doprowadziło do tego, iż niektórzy członkowie-założyciele PPS wzywani są w sprawie "istnienia i działania nielegalnej organizacji p.n. Polska Partia Socjalistyczna" oświadczam, że osoby kierujące tego rodzaju wezwania dopuszczają się przestępstwa pomówienia z art. 178 § 1 kk, a ci, którzy usiłowaliby zakazać bezpodstawnie działalności polskim socjalistom popełniliby przestępstwo z art. 246 § 1 kk. "/W tym momencie Andrzej Malanowski odczytał treść art. 246 § 1 kk, co nie zostało zapisane do protokołu. Przepis ten brzmi: "Funkcjonariusz publiczny, który przekraczając swe uprawnienia lub nie dopełniając obowiązku działa na szkodę dobra społeczeństwa lub jednostki, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5-ciu"/.

Członków założycieli jest co najmniej 70-ciu. Siedzibą partii są mieszkania prywatne jej członków. Mamy zamiar wystąpić do władz o otwarcie konta bankowego a także o wypożyczanie sal na statutowe zebrania, w szczególności Rady Naczelnej, któ-

ra jest ciałem dość licznym. Rada Naczelna, jeżeli dojdą delegaci terenowi, będzie liczyła około 30 osób. Jestem również członkiem Rady Naczelnej i pełnię funkcję sekretarza Prezydium Rady Naczelnej ..."/.../

Osoby przesłuchujące: Osoba przesłuchiwana:
/-/ dwa podpisy nieczytelne /-/ podpis nieczytelny

A oto fragment innego protokołu przesłuchania /Marka Nowickiego/:

".../ Jestem członkiem PPS, członkiem Prezydium Rady Naczelnej i chcę złożyć następujące oświadczenie.

PPS jest partią polityczną, nie zaś stowarzyszeniem. Jako taka nie podlega przepisom prawa o stowarzyszeniach z 1932 r., co zgodne jest tak z literą prawa, jak i przyjętą w PRL praktyką. Proszę, zgodnie z art. 9 KPA¹ o poinformowanie mnie w jakim trybie dokonano rejestracji i zatwierdzano statuty PZPR, ZSL i SD, gdyż pragnę, by PPS, zgodnie z obowiązującym prawem, postąpiła w podobny sposób.

Poinformowano stronę, iż każda nowo powstająca organizacja, zgodnie z prawem o stowarzyszeniach powinna być zalegalizowana.

Oświadczam, iż kolejne moje pytania o "okoliczności prawne, które mogą mieć wpływ na moje prawa" pozostają bez odpowiedzi ze strony organu, który jednocześnie odmawia protokołowania tych pytań.
/.../

A więc rozmawiała gęś z prosięciem. Na podstawie tych "przesłuchań stron" władze podjęły "decyzję".

Urząd Warszawa, 1987-11-26
Miasta Stołecznego Warszawy
Wydział Społeczno-Administracyjny
Pl. Feliksa Dzierżyńskiego 3/5
SA.III-6010/202/87

D E C Y Z J A

Na podstawie art. 14 rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 27 października 1932 r. - Prawo o stowarzyszeniach /Dz. U. Nr 94, poz. 808 z późniejszymi zmianami/

x/ Art. 9 KPA: Organy administracji państwowej są obowiązane do należytego i wyczerpującego informowania stron o okolicznościach faktycznych i prawnych, które mogą mieć wpływ na ustalenie ich praw i obowiązków będących przedmiotem postępowania administracyjnego. Organy czuwają nad tym, aby strony i inne osoby uczestniczące w postępowaniu nie poniosły szkody z powodu nieznanomości prawa, i w tym celu udzielają im niezbędnych wyjaśnień i wskazówek.

z a k a z u j e

założenia i działalności organizacji pn. Polska Partia Socjalistyczna.

Jednocześnie na podstawie art. 108 § 1 KPA nadję niniejszej decyzji rygor natychmiastowej wykonalności, ponieważ jest to niezbędne ze względu na ważny interes społeczny.

U z a s a d n i e n i e

Przeprowadzone z urzędu postępowanie administracyjne wykazało, że utworzenie i działalność organizacji p.n. Polska Partia Socjalistyczna nie da się pogodzić z prawem.

Już we wstępnej fazie jej tworzenia organizacja ta dopuściła się naruszenia przepisów prawa organizując m.in. w dniach: 15, 16, 22 i 25 listopada 1987 r. zgromadzenia, na które wymagane jest zezwolenie właściwego organu administracji państwowej na podstawie przepisów ustawy z dnia 29 marca 1962 r. o zgromadzeniach /Dz.U. Nr 20, poz. 89/.

Ponadto inicjatorzy powołania organizacji p.n. Polska Partia Socjalistyczna bez dokonania jej legalizacji na podstawie przepisów Prawa o stowarzyszeniach lub innych przepisów prawa podjęli działalność m.in. w formie opracowania i rozpowszechnienia dokumentów zatytułowanych "uchwała Zjazdu Założycielskiego Polskiej Partii Socjalistycznej w/s referendum" oraz "List Zjazdu do Polskiej Partii Socjalistycznej na Obczyźnie". Treść tych dokumentów wskazuje, że działalność organizacji zmierza do wywołania niepokoju publicznego.

W związku z powyższym postanowiono jak w sentencji.

Od decyzji niniejszej służy odwołanie do Ministra Spraw Wewnętrznych w terminie 14 dni od daty jej doręczenia, za moim pośrednictwem.

Pieczęć okrągła z godłem

Dyrektor
podpis nieczytelny

Po otrzymaniu tej decyzji Prezydium Rady Naczelnej PPS wystosowało następujący list:

Polska Partia Socjalistyczna
Prezydium Rady Naczelnej
adres dla korespondencji
Jan Józef Lipski
ul. Konopczyńskiego 4 m 6
00 335 Warszawa
/pieczętka:
Kancelaria Rady Państwa
Kancelaria Główna
01.XII.1987
podp. nieczyt./

W-wa 30.XI.87

Pan
Przewodniczący Rady Państwa PRL
Wojciech Jaruzelski

W załączeniu pozwalamy sobie przesłać Panu dokumenty uchwalone na Zjeździe Założycielskim PPS wraz z listą członków wybranych władz.

Jednocześnie musimy wyrazić głębokie ubolewanie, że nadzieje wyrażone w liście adresowanym do Pana przez Przewodniczącego Zjazdu Założycielskiego z 17.XI.87, iż władze państwowe powstrzymają się od wszelkich bezprawnych działań wobec PPS i jej aktywistów, okazały się płonne. Służba bezpieczeństwa dwukrotnie rozbiła konferencje prasowe PPS i dwukrotnie bezprawnie, tytułem zwykłej represji zatrzymała gospodarzy lokali, w których te konferencje miały miejsce. Było to oczywiście nadużycie prawa, bowiem zatrzymanie ma służyć wyjaśnieniu istotnych okoliczności, które w obu przypadkach były w pełni wyjaśnione w momencie podejmowania decyzji o zatrzymaniu.

Kolejnym aktem bezprawia było wkroczenie służby bezpieczeństwa na posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS w dn. 28.XI. we Wrocławiu i zatrzymanie 11 uczestników obrad oraz przetrzymanie ich 48 godz. z wyjątkiem jednej osoby, którą z uwagi na stan zdrowia zwolniono "humanitarnie" po 24 godz. Władzom PPS stawia się tu zarzut, że zgromadzenia odbywają się bez uprzedniej zgody organów administracji, przy czym, jak powszechnie wiadomo, PZPR i pozostałe partie nie występują o zgodę na posiedzenia swych władz i ciał wykonawczych i nie zdarzyło się nigdy, by posiedzenia te były rozpędzane, a uczestnicy ich aresztowani. Gdyby oceniać stan prawny wedle działań aparatu przymusu, można by dojść do wniosku, że w PRL prawo zrzeszania się przysługuje jedynie komunistom i tym, których oni uznają za swych sojuszników, zaś prawo zrzeszania nie przysługuje w żadnym razie socjalistom. Czyżby na tym miała polegać demokracja socjalistyczna?

Szczególne pokazy bezprawności dostarczył Urząd Miasta St. W-wy Wydział Społeczno-Administracyjny. Funkcjonariusze tego urzędu dopuścili się szeregu rażących nadużyć prawa, a w szczególności:

1. Trzykrotnie bezprawnie rozwiązywali zgromadzenia PPS z powoływaniem się na ustawę z 1962 r. o zgromadzeniach, choć z art. 3 tej ustawy zgromadzenia organizowane przez organizacje polityczne, a taką jest PPS, nie podlegają przepisom tej ustawy i nie jest dla nich wymagana uprzednia zgoda jakiegokolwiek urzędu.

2. Członkowie PPS byli przesłuchiwanymi w postępowaniu administracyjnym, przy czym stawiano im zarzut, że partia nie została zalegalizowana zgodnie z przepisami obowiązującego prawa. Zarzut ten świadczy, albo o absolutnej niekompetencji, albo też o umyślnym gwałceniu prawa, gdyż obowiązujące w PRL ustawodawstwo nie przewiduje żadnej reglamentacji czy legalizacji partii politycznych. Taki stan nie jest przypadkowy, jak to słusznie podkreślono w wewnętrznym dokumencie PZPR /Zeszyty Dokumentacji Politycznej nr 60, Wydz. Informacji KC PZPR, Podstawowe prawa i wolności obywateli PRL, Warszawa, X 1985 r. /: "... ze względu na szczególną rolę partii politycznych w procesie kształtowania form oraz treści ustroju państwowego nie podlegają one tym samym ograniczeniom formalno-prawnym, co inne zrzeszenia. Ma to podkreślić ich suwerenny byt w państwie".

3. Przesłuchiwanie w Urzędzie Miasta St. W-wy członkowie-założyciele PPS wielokrotnie stwierdzali, że nasza partia gotowa jest się poddać wszelkim procedurom legalizacyjnym, jakie obowiązują partie polityczne, a w szczególności takim, jakie przeszły PZPR, ZSL lub SD. Na formalne żądanie oparte o artykuł 9 KPA, by im wskazano przepisy regulujące tryb legalizacji partii nie uzyskali odpowiedzi, co należy traktować jako naruszające ten przepis zatajenie prawdy, a więc ciężkie naruszenie obowiązku urzędniczego.

4. Wreszcie 26.XI.br. Dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miasta St. W-wy, Jan Hordejuk wydał na podstawie art. 14 Prawa o Stowarzyszeniach z 1932 r. decyzję zakazującą działalności PPS, przy czym na podstawie art. 108 KPA nadano jej rygor natychmiastowej wykonalności. W uzasadnieniu dyrektor wydziału stawia zarzut, że inicjatorzy powołania PPS nie dokonali jej legalizacji na podstawie: "przepisów prawa o stowarzyszeniach lub innych przepisów prawa". Pojawiają się więc tu jakieś "inne przepisy prawa", informacji o których odmówiono w toczącym się postępowaniu administracyjnym z rażącym naruszeniem art. 9 KPA. Są to przepisy nie istniejące, a urzędnik podejmujący tę bezprecedensową decyzję jest w pełni świadomy, że jego działanie stanowi jednocześnie przestępstwo z art. 246 § 1 KK. O możliwości odpowiedzialności z tego przepisu został ostrzeżony, a mimo to odważył się na

oczywiście bezprawną decyzję, co zdaje się wskazywać, iż decyzja faktycznie zapadła na dużo wyższym szczeblu.

PPS nie ma zamiaru korzystać ze wskazanej w tej bezprawnej, a nawet przestępczej decyzji, drogi odwoławczej do Ministra Spraw Wewnętrznych. Minister ma natomiast aż nadto podstaw prawnych, by unieważnić tę decyzję z urzędu, na podstawie art. 157. § 2 KPA. Niniejszą notyfikację o powstaniu PPS traktujemy jednocześnie jako zawiadomienie o rażącym naruszeniu przepisów prawa administracyjnego oraz jako zawiadomienie o przestępstwie z art. 246 § 1 KK.

PPS nie może się podporządkować tej nielegalnej decyzji administracyjnej, którą ocenia jako nieistniejącą od początku. Partia ma zamiar działać w ramach obowiązujących norm konstytucyjnych i oczekuje, że władze państwowe wykażą również poszanowanie ustanowionych przez siebie przepisów prawa. PPS uważa za najpilniejsze obecnie zadanie w sferze społeczno-politycznej nie dalszą demokratyzację i rozszerzanie praw obywateli, co represjonowani członkowie PPS odczuwają osobiście w milicyjnych aresztach, lecz po prostu egzekucję praw obywatelskich istniejących a nie realizowanych.

Polscy socjaliści zawsze przeciwstawiali się rządowi autorytarnemu. Zawsze też byli gotowi do poświęceń dla dobra publicznego i nie wahali się składać dla Polski ofiary z wolności, a nawet z życia. Czujemy się w obowiązku wypełniać ich testament polityczny. Podejmując decyzję o utworzeniu partii stawiającej sobie za cel budowę socjalizmu demokratycznego byliśmy w pełni świadomi, że mogą spaść na nas represje. Jesteśmy na nie gotowi, lecz sądzimy, że dziś powinniśmy dać Polsce przede wszystkim wkład naszej pracy dla wyprowadzenia kraju z kryzysu i przywrócenia wielu zdyskredytowanym ideom i wartościom ich rzeczywistego, akceptowanego społecznie sensu. Żadna władza, a zwłaszcza ta, która ponosi odpowiedzialność za obecną sytuację społeczno-gospodarczą, nie może nam zabronić pracy dla dobra Ojczyzny i Socjalizmu, zgodnie z naszymi najgłębszymi przekonaniami.

za Prezydium Rady Naczelnej
Jan Józef Lipski -przewodniczący
Andrzej Malanowski -sekretarz

Do wiadomości:

Minister Spraw Wewnętrznych gen. Czesław Kiszczyk
Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Ewa Łętowska

- z prośbą o interwencję
Prokurator Woj. w W-wie
Polska Agencja Prasowa

Represje wobec socjalistów narastają. Wygląda na to, że władze sprawują siły antysocjalistyczne.

Komitet Helsiński w Polsce

Prawa człowieka i obywatela w PRL

RAPORT 6

(1.I.1987 - 30.XI.1987)

S P I S T R E Ś C I

	str.
W s t ę p	1
I. Prawo do życia	3
II. Bicie, okrutne, nieludzkie traktowanie	4
III. Prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego	8
IV. Prawo do rzetelnego procesu	12
V. Prawo do swobodnego wyrażania opinii	17
VI. Prawo do pokojowych zgromadzeń	20
VII. Prawo do swobodnego stowarzyszania się	23
VIII. Represje w sferze stosunków pracy	28

W S T Ę P

Komitet Helsiński w Polsce przedstawia Komitetowi Praw Człowieka ONZ, Komisji Praw Człowieka ONZ oraz polskiej i międzynarodowej opinii publicznej kolejny raport o stanie przestrzegania praw człowieka w PRL.

Raport obejmuje okres od 1 stycznia do 30 listopada 1987 r.

Przeprowadzona we wrześniu amnestia dla więźniów politycznych i realizowana następnie polityka władz pozwalają stwierdzić, że w 1987 r. nastąpiło znaczne złagodzenie represji stosowanych wobec osób prowadzących niezależną działalność społeczną i polityczną.

Sytuację panującą w tym roku w Polsce określamy jako złagodzenie represji, a nie poprawę stanu przestrzegania

00-028 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50

praw człowieka i obywatela, ponieważ:

- w dalszym ciągu stosowane są represje za prowadzenie działalności niezależnej, takiej jak wydawanie i kolportaż nieoceniurowanych książek i czasopism, odbywanie zebrań, udział w manifestacjach; oskarżonym o tego rodzaju działalność wymierza się jednak nie kary więzienia /co było zasadą do roku 1986/, lecz kary pieniężne /z reguły w wysokości dwumiesięcznego przeciętnego zarobku/, niekiedy znacznie zastrzone przez dodatkową konfiskatę przedmiotów dużej wartości /samochodów, komputerów, maszyn do pisania/;
- złagodzeniu kar towarzyszy faktyczne pozbawienie oskarżonych praw procesowych, są oni bowiem stawiani nie przed sądami, lecz przed organami administracyjnymi /kolegiami orzekającymi/ podległymi Ministrowi Spraw Wewnętrznych; kolegi wymierzają kary lekceważąc materiał dowodowy i prawo oskarżonego do obrony, uznając za wystarczającą podstawę ukarania wniosek sporządzony przez organa policyjne;
- dotychczasowe przepisy przewidujące kary więzienia za niezależną działalność społeczną i polityczną nie zostały uchylone i w dalszym ciągu obowiązują; wymierzanie kar grzywny odbywa się na podstawie nowych przepisów przydających tym samym czynom kwalifikację przypadków "mniejszej wagi"; prawo nie formułuje jakichkolwiek zobiektywizowanych przesłanek owych przypadków mniejszej wagi, tworząc sytuację, w której decyzje o rodzaju zastosowanych represji pozostają całkowicie w rękach organów ścigania /policji lub prokuratury/;
- nie zaprzestano nacisków policyjnych wobec osób prowadzących działalność niezależną w pełni zgodną z obowiązującymi przepisami, np. podpisujących petycje do władz państwowych lub prowadzących odczyty w kościołach i domach parafialnych; z osobami takimi przeprowadzano tzw. rozmowy ostrzegawcze, w trakcie których nakłaniano je do zaprzestania działalności, groząc usunięciem z pracy, odmową wydania paszportu na wyjazd za granicę, zerwaniem umowy autorskiej w państwowym wydawnictwie itp.;
- nie zaniechano polityki chronienia funkcjonariuszy policji dopuszczających się bestialskich pobic osób zatrzymanych i stosujących niedozwolone metody w śledztwie; wprawdzie nie odnotowaliśmy przypadków śmierci i porwań, co do których istniałoby uzasadnione podejrzenie, że zostały dokonane przez funkcjonariuszy policji z motywów politycznych, jednakże w przypadkach skarg za pobicia i tortury stosowane przez funkcjonariuszy władze z reguły odmawiają wszczęcia postępowania karnego.

Przedmiotem zasadniczego konfliktu między władzami PRL i społeczeństwem pozostaje nadal nierespektowanie przez władze prawa do swobodnego wyrażania opinii /art.19 MPPOiP/, prawa do swobodnego zgromadzania się /art.21 MPPOiP/, prawa do swobodnego zrzeszania się z innymi, w tym prawa do tworzenia związków zawodowych /art.22 MPPOiP/.

Mimo ratyfikacji Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz odpowiednich konwencji międzynarodowych, m. in. Konwencji nr 87 MOP, władze PRL nie czują się

związane ich treścią i w sposób arbitralny ograniczają, a nawet, jak w przypadku wolności związkowej, pozbawiają obywateli możliwości korzystania z tych praw. Z wielu oświadczeń władz wynika, że są one zdecydowane nie dopuścić do funkcjonowania pluralizmu związkowego. Realizując tę politykę, Sąd Najwyższy PRL sformułował w 1987 roku stanowisko, w myśl którego organa państwowe nie są związane treścią ratyfikowanych przez Polskę umów międzynarodowych. Podobne stanowisko zajął w tej kwestii Trybunał Konstytucyjny, odmawiając rozpatrzenia wniosku w sprawie niezgodności z umowami międzynarodowymi postanowienia ustawy o związkach zawodowych zakazującego tworzenia więcej niż jednego związku zawodowego na terenie zakładu pracy.

W 1987 r. uchwalone zostały dwie ustawy, które mogą mieć wpływ na realizację praw człowieka i obywatela w Polsce - ustawa o Rzeczniku Praw Obywatelskich oraz ustawa o referendum i konsultacjach społecznych.

Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich rozpocznie działalność 1 stycznia 1988 roku, dziś jest więc za wcześnie na ocenę faktycznego znaczenia tej instytucji.

Już dziś natomiast ocenić można sposób wykorzystania instytucji referendum. Władze posłużyły się nią w podobny sposób jak wyborami do Sejmu /parlamentu/ i rad narodowych /organów lokalnych/ - jako narzędziem tworzenia propagandowych pozorów uczestnictwa obywateli w decydowaniu o sprawach publicznych. Pytania postawione społeczeństwu nie dawały obywateli możliwości wyboru między różnymi rozwiązaniami, natomiast dla władz nie wynikają z rezultatów referendum zobowiązania do jasno określonego sposobu postępowania.

W poprzednich dokumentach wiele miejsca poświęciliśmy charakterystyce przepisów prawnych wprowadzonych w latach 1982-1986. Przepisy te dopuszczają daleko posuniętą arbitralność w działaniu organów administracji, a w szczególności organów policyjnych. Choć więc zmniejszenie zakresu i surowości represji należy uznać za fakt znaczący, trzeba jednocześnie podkreślić, że obywatele nadal nie mają poczucia bezpieczeństwa i ochrony ze strony prawa.

I. PRAWO DO ŻYCIA

W 1987 roku miały miejsce co najmniej dwa przypadki po-gwałcenia prawa do życia przez funkcjonariuszy MO.

14 stycznia 1987 r. w szpitalu w Szczecinie zmarł GRZEGORZ LUKS /1.19/ z Goleniowa. W wyniku sekcji zwłok stwierdzono zapalenie otrzewnej, zapalenie jamy brzusznej, zapalenie płuc, uszkodzenie trzustki i nerek. Przyczyną obrażeń prowadzących do zgonu było pobicie G. Luksa 29 sierpnia 1986 r. przez funkcjonariuszy MO w komisariacie w Goleniowie. G. Luks nie popełnił żadnego przestępstwa ani wykroczenia. Został zatrzymany przez MO, gdy po gwałtownym zajechaniu drogi przez radiowóz MO, rzucił się do ucieczki. W czasie choroby G. Luksa jego matka wysyłała skargi do władz, śledztwo

w tej sprawie wszczęto jednak dopiero na 6 dni przed śmiercią pobitego. Zakończono je 22 czerwca sporządzeniem aktu oskarżenia przeciwko st. sierżantowi MO Stanisławowi Syrejowi z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Goleniowie. Do rozprawy sądowej jeszcze nie doszło.

27 marca br. zmarł w szpitalu w Inowrocławiu WACŁAW KALINOWSKI. 22 marca W. Kalinowski będąc pod wpływem alkoholu, zatrzymał radiowóz MO. Funkcjonariusze wciągnęli go do samochodu; na jego prośbę, by odwieźli go za wynagrodzeniem do hotelu, zareagowali biciem. Następnie nieprzytomnego położyli pod hotelem. 26 marca o takim przebiegu wydarzeń ciężko pobity W. Kalinowski opowiedział rodzinie. Zmarł następnego dnia w wyniku wewnętrznych urazów w jamie brzusznej.

Wymienione powyżej przypadki pogwałcenia prawa do życia nie miały charakteru represji na tle politycznym.

II. BICIE, OKRUTNE, NIELUDZKIE TRAKTOWANIE /ART. 7 MPPoIP/

W roku 1987 władze PPL nie zrezygnowały w zwalczaniu niektórych form niezależnej aktywności obywatelskiej ze stosowania działań sprzecznych z Art. 7 MPPoIP oraz z przyjętą przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 10 grudnia 1984 r. Konwencją w sprawie zakazu tortur. Fakty bicia, nieludzkiego, okrutnego traktowania ludzi przez policję /MO, ZOMO, SB/ miały miejsce w czasie zatrzymań lub przesłuchań oraz w trakcie rozpędzania siłą niektórych zgromadzeń publicznych. Skargi osób poszkodowanych były z reguły bezskuteczne.

2 stycznia w Warszawie funkcjonariusze MO dwukrotnie pobili byłego więźnia politycznego WŁODZIMIERZA WORONIECKIEGO. W. Woroniecki w 1986 r. złożył skargę na dzielnicowego MO z powodu różnych szykan. 2 stycznia 87 r. w godzinach rannych dzielnicowy ten wraz z trzema funkcjonariuszami policji wtargnął do mieszkania Woronieckiego. W przedpokoju funkcjonariusze przewrócili go, bili i kopali. Następnie przewieźli go do siedziby Dzielnicowego U.S.W., później, pod konwojem do szpitala, gdzie stwierdzono złamanie prawej ręki /z przemieszczeniem i odpryskami/. Po założeniu przez lekarza gipsu, funkcjonariusze ponownie odwieźli Woronieckiego do Komendy. Na schodach prowadzących do aresztu, bili go znowu i kopali. Umieścili go w celi z uchylonym oknem, nie dając mu koca. 3 stycznia Woroniecki został doprowadzony przed Kolegium, które wymierzyło mu karę grzywny /z zamianą na areszt/ za uchylanie się od podjęcia stałej pracy.

28 marca w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Płocku zostali pobici KRZYSZTOF KOWALSKI i DARIUSZ STOLARSKI. K. Kowalski był bity w brzuch, głowę, nerki. Stracił przytomność po uderzeniach głową o szafę pancerną i podłogę. Lekarze stwierdzili wstrząs mózgu i uraz oka. K. Kowalski leczył się w przychodni neurologicznej po wcześniejszym pobiciu /16 grudnia 1986 r./ w tym samym RUSW w Płocku.

16 kwietnia w Gliwicach funkcjonariusze MO w czasie legitymowania uderzyli JANA JAROSZEWICZA. Jaroszewicz próbował uciec. Oddano na nim strzały. Kiedy zatrzymał się, skuli go kajdankami, następnie zaczęli kopać. Bili go również po przewiezieniu do komisariatu, pytając o kolportaż prasy niezależnej.

24 kwietnia we Wrocławiu w mieszkaniu rodziców 17 letniego SŁAWOMIRA KOWALIKA funkcjonariusze przeprowadzili rewizję, a następnie przewieźli całą rodzinę do WUSW. S. Kowalika poddano wielogodzinnemu przesłuchaniu. Funkcjonariusze SB bili go pałkami po piętach, szarpali za włosy, straszili oddaniem do szpitala psychiatrycznego i wyrzuceniem ze szkoły, usiłowali wymusić na nim przyznanie się do udziału w planowaniu zamachu na życie Jana Pawła II. Po przesłuchaniu zamknęli go w celi "przejęściowej" /kilkanaście osób w pomieszczeniu 8 m²/.

Przebywał tam 12 godzin na stojąco, bez jedzenia i picia.

29 kwietnia w Lublinie policja zatrzymała dwóch robotników WŁODZIMIERZA PIETRASIEWICZA i JANUSZA FLORA. Jeden z nich miał przy sobie ulotki z hasłem: "1 Maja - dniem solidarności z narodem afgańskim". J. Flora przykuto kajdankami do poręczy autobusu, autobus zaś na polecenie policjantów zjechał pod komendę MO. W czasie przesłuchania W. Pietrasiewicz i J. Flora byli wielokrotnie bici i kopani. W ten sposób usiłowano wymusić na nich ujawnienie, skąd mieli ulotki.

W nocy z 2 na 3 maja w Żninie zostali zatrzymani dwaj uczniowie: 17-letni PIOTR KONIECZKA i WALDEMAR PIETRAS. Zarzucono im malowanie haseł "S" na murach. W czasie przesłuchania obu chłopców dotkliwie bito pałkami. Stosowano ponadto wobec nich inne tortury. M. in. przez dwie godziny musieli stać na baczność z rękami wyciągniętymi do przodu, przez kolejne pół godziny trwać musieli w przysiadzie z wyciągniętymi rękami.

W nocy z 13 na 14 maja w lokalu komendy MO Warszawa-Mokotów przesłuchiowano TOMASZA BOROWSKIEGO podejrzanego o "zamiar rozpowszechniania wrogich treści". W trakcie przesłuchania był przez dłuższy czas bity. Zmuszono go do podpisania protokołu przyznania się do winy.

15 maja do tej samej komendy MO dostał wezwanie ADAM TARŁOWSKI /19 l/. Jego dane i telefon funkcjonariusze znaleźli w notatniku T. Borowskiego. Przesłuchanie prowadzili dwaj funkcjonariusze, którzy bili go pałką po plecach oraz pięściami po twarzy, brzuchu i głowie. Przy zwolnieniu zażądano od Tarłowskiego nieujawniania pobicia nawet przed rodziną, grożąc "wielkimi przykrościami".

22 maja w Gnieźnie funkcjonariusze MO zatrzymali podczas malowania napisów z hasłami "Solidarność" 19-letniego MACIEJA CHOSIŃSKIEGO. Bito go w trakcie zatrzymania, w samochodzie, w komendzie MO. Przetrzymywano go w areszcie nagiego, w pomieszczeniu z wybitym oknem.

4 czerwca w Łodzi został wezwany na rozmowę ostrzegawczą KAZIMIERZ JAGIEŁŁO. Po przeprowadzeniu rozmowy funkcjonariusze SB zabrali go do samochodu, z cywilnym numerem rejestra-

cyjnym i wywieźli do ogródków działkowych. Po opuszczeniu samochodu Jagielko został dotkliwie pobity. Stosowano również wobec niego bezprawne groźby.

7 czerwca w Słupsku zatrzymany został IRENEUSZ RYTLEWSKI. Funkcjonariusze policji bili go, szarpali za włosy.

12 czerwca w Gdańsku, w pobliżu Dworca PKP funkcjonariusze MO zatrzymali przybyłych na powitanie Papieża - STANISŁAWA GILĄ i EDWARDA FIAŁKOWSKIEGO. Oto fragmenty relacji St. Gila: "...kapitan MO zażądał, abyśmy się udali z nim do komisariatu. Kiedy poprosiliśmy go o podanie powodu, oświadczył, że będzie nas doprowadzał siłą. Przywołał innych funkcjonariuszy MO, którzy wykręcili mi ręce... Po zaprowadzeniu nas do komisariatu ustawiono nas pod ścianą. Później legitymujący nas kapitan, którego tytułowano komendantem, podszedł do Fiałkowskiego i niespodziewanie z całą siłą kopnął go w krocze, a gdy ten skulił się z bólu, zadał mu cios w kark i leżącemu zaczął kopać po kółkach i żebrach. Kiedy zaprotestowałem przeciwko takiemu postępowaniu, z kolei rzucił się na mnie, zadając mi ciosy nogą, przewrócił mnie na ziemię. Później wrócił do Fiałkowskiego, bił na przemiat i kopał mnie i jego... Wyszedł na chwilę do drugiego pomieszczenia, wrócił z pałką i bił nas dalej. Zmusił nas też do rozebrania się do naga..."

Podczas pielgrzymki Papieża, 12 czerwca w Gdańsku pobity został również m. in. ROMAN KOSTIOREK, student z Olsztyna, inwalida II grupy. Cytujemy fragment relacji nocnego świadka: "Prowadziło go z wykręconymi rękami 2 funkcjonariusze ZOMO, trzeci bił go pałką, a czwarty po cywilnemu, bił pięściami w tył głowy. Zdażyłem krzyknąć do zomowców, że jest inwalidą po padaczkach, miał trepanację. Chociaż Roman stracił przytomność, bito go nadal. Dowódca ZOMO nie zgodził się na wezwanie karetki, która przyjechała dopiero, gdy mój kolega dostał ataku padaczkowego. Jak się okazało, doznał wstrząsu mózgu. Był reanimowany, do 16 czerwca przebywał w oddziale intensywnej terapii pod tlenem i kroplówką". Roman Kostiorek odzyskał przytomność po 4 dniach, zaczął mówić po 10 dniach.

18 września w Częstochowie na dworcu kolejowym został zatrzymany KRZYSZTOF WOLF z Warszawy /były pracownik "uty" "Warszawa" zwolniony z pracy w r. 1985 za działalność w "S"/. Wraz z nim funkcjonariusze MO zatrzymali dwóch innych mężczyzn. R. Wolf usiłował zbiec. Policjanci dogonili go, schwytali i zaczęli bić. Po doprowadzeniu do Komisariatu Dworcowego bili go nadal w twarz, w okolice nerek i brzuch, aż do utraty przytomności. Następnie skutego w kajdankach przewozili do WUSW, w drodze również bijąc go. Następnego dnia R. Wolf wraz z innymi zatrzymanymi został skazany przez Kolegium na grzywnę 50 tys. zł. za przewożenie nielegalnych wydawnic. Ponadto pobity R. Wolf otrzymał sankcję prokuratorską na 3 miesiące z zarzutem o... pobicie funkcjonariusza MO.

30 września w Krakowie MO zatrzymała na ulicy ANDRZEJA SZULCĄ z Gdańska. Oto fragment wniosku A. Szulca o wszczęcie postępowania karnego: "Przewieziono mnie do Dzielnicowego

Urzędu Spraw Wewnętrznych Kraków Śródmieście. Stamtąd zabrano mnie do aresztu przy ul. Siemiradzkiego... Chciano mi zabrać okulary, jestem krótkowidzem /9 dioprii/ i bez okularów prawie wcale nie widzę... Prosiłem o badanie lekarskie, aby lekarz zdecydował, że powinienem zatrzymać okulary. W odpowiedzi na moją prośbę milicjant zabierający depozyt, uderzył mnie pięścią w twarz.

2 listopada we Wrocławiu 20-letni DARIUSZ BOGDAN, uczeń szkoły samochodowej, został zatrzymany w drodze do szkoły przez cywilnych funkcjonariuszy SB. Uderzono go w twarz i wciągnięto do samochodu. W czasie jazdy funkcjonariusze wyrwali D. Bogdanowi torbę z książkami i zeszytami i wyrzucili ją przez okno. Za miastem zatrzymali samochód, usiłovali zmusić go do wzięcia łopaty i wykopania sobie grobu. D. Bogdan opierał się. Eshecy wyrzucili go z samochodu w błoto. D. Bogdan w roku 1984 był zatrzymany, bity przez SB i skazany pod zarzutem malowania haseł "S" i oblania samochodu MO farbą.

Liczne fakty stosowania przemocy, bicia, okrutnego traktowania ludzi miały miejsce w dniach niezależnych manifestacji 1 i 3 maja oraz w trakcie zgromadzeń, w związku z pobyttem papieża Jana Pawła II w Polsce.

W czasie próby zorganizowania niezależnej manifestacji 1 majowej w Warszawie, przy kościele św. Stanisława na Żoliborzu pobici zostali MACIEJ JANKOWSKI, WITOLD KASZUBA, MAREK HOLUSZKO, MARCIN PRZYBYŁOWICZ, ADAM SŁOWIK.

We Wrocławiu 1 maja funkcjonariusze ZOMO zaatakowali "Solidarnościowy" pochód, bijąc ludzi pałkami, pięściami, wlokąc ich za nogi do "wieźniarek". Szczególnie dotkliwie pobito: WŁADYSŁAWA FRASYNIUKA, WACŁAWA GIERMKA, PAWŁA KOCIEBĘ i ANDRZEJA KOWALSKIEGO.

W Poznaniu 1 maja ZOMO zaatakowało ludzi pragnących po Mszy św. zorganizować pochód. Pobici zostali m. in.: ANNA GRUPINSKA, WIESŁAWA CHOSSA, DOROTA MATYJASZCZAK, JANUSZ PAŁUBICKI, JULIUSZ ZYDORA.

W Jastrzęgbiu 1 maja pobito: TADEUSZA JEDYNKA, ANTONIEGO HOSZKA, JANA PŁOSZAKA.

W Krakowie do szczególnie brutalnego użycia siły przez policję doszło 3 maja po Mszy w Katedrze na Wawelu. Funkcjonariusze SB i MO stosowali pałki, kopali i bili zatrzymanych, uderzali ich głowami o karoserie samochodów MO. Oto fragment relacji jednej z osób poszkodowanych lekarki-internistki IWY KORSAK-SABUDY /lat 55/: "...Po Mszy św. w Katedrze, schodząc ze Wzgórza Wawelskiego zauważyłam spokojnie i cicho schodzącym tłumie swego syna, a na dole dużą liczbę wozów MO i umundurowanych funkcjonariuszy... Zobaczyłam nagle, że syn został napadnięty przez czterech młodych nieumundurowanych mężczyzn, którzy bestialsko go bili kopniakami i pięściami, zauważyłam gwałtowny wylew krwi z nosa i ust syna, podbiegłam, pochyliłam się nad nim i zostałam pobita po głowie i karku; kopano mnie także w brzuch..."

Funkcjonariusze cywilni SB pobili również 73-letnią PETRONELĘ WRÓBEL. Funkcjonariusz SB wyrwał jej łaskę, pokłamał ją, a następnie uderzył starszkę tak, że padła tracąc na dłuższy czas przytomność. Poszkodowanych było więcej. Do najcięższej pobitych 3 maja w Krakowie należą: ZBIGNIEW ROMANOWSKI /kontuzja głowy, złamanie szczęki i żebra, złamanie nogi, liczne okaleczenia i sińce/, JACEK SMAGOWICZ, JANUSZ MIETKE, RYSZARD BOCIAN, MARIUSZ KALINOWSKI, ZBIGNIEW BRZOSOWSKI, ZBIGNIEW GIL, MIECZYSLAW POGORZELSKI.

Po manifestacji 31 sierpnia we Wrocławiu została pobita JOLANTA SKIBA. Funkcjonariusz bił ją pięścią i ciągnął za włosy.

Przedstawione powyżej przykłady policyjnego bezprawia mają charakter represji na tle politycznym. Nadal utrzymuje się praktyka bicia przez policję osób podejrzanych o popełnienie przestępstw kryminalnych. Podobnie jak w sprawach politycznych i w tych sprawach organa ścigania z reguły nie podejmują postępowania zmierzającego do ukarania sprawców.

III. PRAWO DO WOLNOŚCI I BEZPIECZENSTWA OSOBISTEGO

/art.9 MPPOiP/

W więzieniach i aresztach śledczych przebywają 22 osoby skazane lub podejrzane o różne czyny z pobudek politycznych lub światopoglądowych:

- ADAM HODYSZ, funkcjonariusz SB z Gdańska, aresztowany w październiku 1984 r. pod zarzutem współpracy z podziemiem "Solidarności", skazany na 6 lat więzienia za rzekomą korupcję i ujawnienie tajemnicy służbowej.
- KAZIMIERZ KRAUZE z Krakowa, skazany w 1986 roku na 5 lat więzienia za przecięcie pasków klinowych w autobusach komunikacji miejskiej w celu spowodowania zakłócenia w komunikacji w związku z rocznicą wprowadzenia stanu wojennego.
- HENRYK PIEC z Gdyni, podoficer ZOMO, aresztowany 25 lutego 1987 r. pod zarzutem przyjmowania łapówek, jak wynika z oświadczenia "Solidarności Walczącej" był on działaczem tej organizacji.
- BOGUSŁAW SZYBALSKI z Elbląga, członek Komisji Krajowej "Solidarności" aresztowany 11 lipca 1987 r. przewoził urządzenia i materiały poligraficzne oraz wydawnictwa. Zarzucono mu, że usiłował przekupić zatrzymujących go milicjantów.
- KRZYSZTOF SZYMAŃSKI z Gdańska, aresztowany 30 września 1987 r. został zatrzymany z przesyłką, która zawierała oprócz sprzętu poligraficznego, elektronicznego i optycznego, pałki elektrowstrząsowe /na baterie/ i pistolety gazowe.
- KRZYSZTOF WOLF z Warszawy, aresztowany 18 września 1987 r. w Częstochowie, przed uroczystością zakończenia V Pielgrzymki Świata Pracy, bestialsko pobity. Zarzucono mu, że zaatakował bijących go milicjantów.

- ROBERT CHECHŁACZ i TOMASZ ŁUPANOW, skazani na 25 i 13 lat więzienia za udział w zabójstwie milicjanta na początku stanu wojennego.
 - KORNEL MORAWIECKI przewodniczący "Solidarności Walczącej" aresztowany 9 listopada we Wrocławiu. Postawiono mu zarzut o uchylanie się od obowiązków celnych i posługiwanie się sfałszowanym dowodem osobistym.
 - HANNA ŁUKOWSKA-KARNIEJ pracownik Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej aresztowana 9 listopada we Wrocławiu wraz z K. Morawieckim.
- Skazani za odmowę odbycia służby wojskowej:
- OSKAR KASPEREK z Katowic, aresztowany 27 kwietnia 1987 r., skazany 7 sierpnia przez Sąd Wojskowy we Wrocławiu na 2 lata więzienia.
 - PIOTR RÓŻYCKI z Bydgoszczy, aresztowany 17 czerwca 1987 r., skazany 23 lipca przez Sąd Wojskowy w Bydgoszczy na 2,5 roku więzienia.
 - JACEK BORCZ z Kołobrzegu, aresztowany 5 października 1987 r. skazany 17 listopada przez Sąd Wojskowy w Koszalinie na 3 lata więzienia.

Pod tym samym zarzutem:

- MAREK CZACHÓR z Gdańska - aresztowany 12 listopada /b.więzienie polityczny/.
- SŁAWOMIR DUTKIEWICZ, rolnik z woj.bydgoskiego, aresztowany 12 listopada.
- PIOTR BEDNARZ z Gdyni, aresztowany 21 października.
- MAREK MAZUREK z Koszalina, aresztowany 3 listopada, wcześniej poszukiwany listem gończym.
- WOJCIECH NIKSIŃSKI z Przasnysza, aresztowany 4 listopada.
- ZDZISŁAW SOLIWODZKI, aresztowany 5 listopada.
- WOJCIECH WOŹNIAK, JAROSŁAW WALISZEWSKI i WOJCIECH PIOTROWSKI - aresztowani w końcu listopada.

Poniżej podajemy informacje o osobach, które zwolniono z więzień i aresztów w 1987 roku:

- RYSZARD BALEWSKI i ANDRZEJ CYBULSKI z Gdańska, aresztowani z powodu podejrzenia o działanie terrorystyczne, zostali zwolnieni w końcu kwietnia w związku z umorzeniem śledztwa na podstawie ustawy o amnestii z 17 lipca 1986 roku.
- ZYGMUNT GRZESIAK, ZDZISŁAW HEBDA, ANDRZEJ KOMAR, JACEK MLECZKO, KRZYSZTOF OCHEL, JERZY ORZEŁ, MARIAN STACHNIUK - wszyscy z Krakowa aresztowani pod zarzutem zamontowania na dachu budynku przed 1 maja 1986 wyrzutni do ulotek, zostali zwolnieni w końcu kwietnia. Śledztwo umorzono również na podstawie ustawy z 17 lipca 1986 r.
- EUGENIUSZ LEWANDOWSKI z Warszawy, aresztowany z powodu pomówienia o sabotaż polegający na przecinaniu przewodów

elektrycznych w tramwajach i skazany na 2,5 roku więzienia, został zwolniony 16 czerwca 1987 r. Postępowanie umorzono na podstawie ustawy o amnestii.

- JAN ŁODYGA z Puław, aresztowany w maju i skazany w grudniu 1986 r. za przechowywanie pieniędzy "Solidarności" na książeczce PKO, zwolniony został w lutym.
- MACIEJ WIJAS z Kielc, aresztowany 31 grudnia 1986 r., wcześniej poszukiwany listem gończym z powodu odmowy służby wojskowej, został zwolniony z aresztu 7 września, po otrzymaniu wyroku jednego roku więzienia.

W dniach 14-18 marca w Gdyni aresztowano trzech młodych ludzi: ARKADIUSZA KALITĘ, MARKA NOWICKIEGO i MARCINA PASZKOWSKIEGO. Byli podejrzani o spowodowanie eksplozji ładunku wybuchowego przed kinem "Warszawa". Niedługo potem zostali zwolnieni a sprawę umorzono z braku dowodów.

11 marca we Wrocławiu aresztowano BOGDANA MAKARSKIEGO z Oławy, któremu zarzucono prowadzenie niezależnej działalności wydawniczej bez opodatkowania. Próbowano też powiązać jego osobę ze sprawą wybuchu w Gdyni /patrz wyżej/. Zwolniono go 25 kwietnia, umarzając sprawę z braku dowodów.

10 czerwca w Krakowie podczas uroczystości powitania papieża Jana Pawła II zatrzymani zostali m.in. DARIUSZ MOCHOCKI, JERZY SOWA, MAREK BIGDA, JAROSŁAW PIEKARSKI, ZBIGNIEW SZREDER. Kolegium wymierzyło im kary po 2 miesiące aresztu za rozrzucenie ulotek i "zaśmiecanie w ten sposób terenu". 2 lipca Sąd Rejonowy Kraków Krowodrza uniewinnił wszystkich poza J. Szrederem, wobec którego odstąpił od wykonania kary. Tym samym wszyscy zostali zwolnieni. Ponadto kolegium ukarało zatrzymanego wraz z nimi RYSZARDA STRUZIKA, który nie odwołał się do sądu i odbył w całości 2 miesiące aresztu. Również 10 czerwca w Krakowie podczas uroczystości powitania papieża aresztowany został JAN JUSZCZAK. Zarzucono mu, że zaatakował funkcjonariuszy policji. Po kilku tygodniach zwolniono go w związku z opinią lekarską.

17 sierpnia w Warszawie aresztowano ROŻĘ GÓRALSKĄ-WIELICKĄ. Powodem było zarządzenie odbycia kary 50 dni aresztu wymierzonej przez kolegium jako kara zastępcza za grzywnę. Sprawa dotyczyła pikietowania sklepu z alkoholem 14 sierpnia 1986 roku. R. Górska-Wielicka została zwolniona 19 września, na tydzień przed końcem kary.

14 września aresztowano MARKA REDKĘ z Zamościa pod zarzutem trwałego uchylania się od służby wojskowej. Zwolniono go 18 października po zmianie kategorii zdrowia na taką, która umożliwia służbę zastępczą.

W czerwcu miała miejsce szeroka akcja zatrzymań, przesłuchań, "rozmów ostrzegawczych" i wyłączania telefonów. Akcja ta poprzedziła i towarzyszyła pielgrzymce papieża Jana Pawła II. Służba bezpieczeństwa i milicja usiłowała w ten sposób zastraszyć potencjalnych demonstrantów, utrudnić lub uniemożliwić dotarcie na miejsca mszy. W czasie rozmów ostrzegawczych grożono karami za podejmowanie prób manifestacji i wznoszenia

transparentów. Działaczom z miast nie leżących na trasie pielgrzymki "odradzano" wyjazdy do miast, do których miał przybyć Papież. Oto kilka wybranych przykładów przesłuchań i zatrzymań:

8 czerwca w Gdańsku zatrzymano MIROSLAWA PAJĄKA - powodem zatrzymania było to, że wywiesił on flagę "Solidarności" obok podobizny Jana Pawła II.

8 czerwca w Kielcach dokonano przeszukania w mieszkaniu JANA CYGANA. Znalezione farby i gotowe transparenty. Wraz z gospodarzem zatrzymano 5 osób - wszystkie miały zamiar pojechać na spotkanie z Papieżem do Lublina. Zostały ukarane przez kolegium.

10 czerwca w Tarnowie podczas mszy celebrowanej przez Papieża, SB zatrzymała LESEKA KOZŁOWSKIEGO i JÓZEFA CIAŚNOCHĘ. Trzymali oni transparent z napisem "Solidarność Wiejska - Tarnobrzeg". Gdy pod koniec mszy zbliżyli się do ołtarza, podbiegli do nich funkcjonariusze SB i wyrwali im transparent z rąk.

12 czerwca na stacji kolejowej Gdańsk-Wrzeszcz zatrzymano 16-osobową grupę studentów z Warszawy udających się na mszę dla młodzieży, którą tego dnia Papież miał odprawić w Gdańsku.

W tym samym miejscu i czasie zatrzymano 18-letnią INGE WALC. Dziewczyna miała na sobie koszulkę z napisem "Solidarność".

13 czerwca w Skarżysku Kamiennej SB zatrzymała 9 osób wybierających się na spotkanie z Papieżem do Warszawy. Funkcjonariusze tłumaczyli, że podejrzewają te osoby o popełnienie przestępstw kryminalnych.

14 czerwca w Kielcach funkcjonariusze policji chodzili po dworcu kolejowym z listami osób przewidzianych do zatrzymania. Zatrzymane osoby zwolnili dopiero po odjeździe pociągu, którym mogłyby dojechać na mszę do Warszawy.

14 czerwca w Warszawie zatrzymany został wraz z synem /15-letnim/ JANUSZ DOMBROWSKI. Zatrzymanie dokonano podczas mszy. U J. Dombrowskiego znaleziono wydawnictwa niezależne. Chłopca odwieziono do policyjnej Izby Dziecka a ojca do aresztu, gdzie przetrzymano go kilka godzin.

14 czerwca w Warszawie po mszy zatrzymany został TOMASZ ANTOŁKOWSKI. W czasie mszy trzymał transparent, w chwili zatrzymania transparent miał zwinięty w torbie. Tego samego dnia w Warszawie zatrzymano ucznia Liceum im. Zamojskiego MARCINA CIEMIŃSKIEGO. Znalezione u niego transparent z napisem "Zamojski".

Wiele osób zatrzymano pod zarzutem, że fotografowali samochody policyjne, m. in. 14 czerwca w Warszawie, TOMASZA GLEBA i PIOTRA KWIATKOWSKIEGO.

Na trasach dojazdowych wielokrotnie, bez żadnego racjonalnego powodu, kontrolowano samochody osobowe i autokary

wiązanie pielgrzymów. Czasem kontrole połączone były z rewizjami osobistymi pasażerów. Były przypadki, gdy policja nakazywała kierowcom zawrócić. Autokar z pielgrzymami z parafii św. Teresy oo. Salezjanów z Łodzi w drodze do Gdańska został zatrzymany już na rogatkach Łodzi. Pretekstem zatrzymania były dekoracje na szybach. Policja kazała je zdjąć. Pasażerowie dekoracje zdjęli, lecz niedługo potem, w Zgierz, znów autokar został zatrzymany i zawrócony do Łodzi, do siedziby SB przy ulicy Żytomierskiej. Wszystkie osoby zostały przeszukane. Pielgrzymce nie udało się wyjechać.

Liczba zatrzymanych w związku z wizytą Papieża nie jest dokładnie znana. Dysponujemy informacją o 278 osobach, prawdopodobnie jednak zatrzymanych było dużo więcej. Według danych oficjalnych, 70 osób spośród zatrzymanych zostało ukaranych przez kolegia podczas wizyty lub zaraz po jej zakończeniu. Co najmniej 9 osób kolegia ukarały później.

IV. PRAWO DO RZETELNEGO PROCESU /art.14 MPPOiP/

Głównym narzędziem represji karnej stały się kolegia do spraw wykroczeń, działające przy terenowych organach administracji państwowej.

Podstawę prawną nowej polityki karania za niezależną działalność publiczną stanowi ustawa z 24 października 1986 roku nowelizująca kodeks wykroczeń. Nowelizacja polegała na włączeniu do wykroczeń kilku kategorii czynów określonych w kodeksie karnym jako przestępstwa "przeciwko porządkowi publicznemu" oraz dołączeniu nowego wykroczenia, polegającego na jakimkolwiek udziale w obiegu informacji i opinii "bez wymaganego zezwolenia".

Nowe kategorie wykroczeń zostały ujęte w art. 52a § 1 kodeksu wykroczeń. Jak pokazała praktyka odnoszą się one do tych samych działań, które poprzednio traktowano jako przestępstwa, a także do zachowań, za które uprzednio nie groziły w zasadzie sankcje karne. Formalną podstawą uznania niezależnej aktywności za wykroczenie /a nie za przestępstwo/ jest stwierdzenie, że chodzi o tzw. wypadek mniejszej wagi, tj., że jej "zasięg i skutki nie były znaczne". Formuła ta nie odnosi się do rozróżnień przedmiotowych, wyraża jedynie polityczną zmianę kursu władzy.

Od 31 października 1986 r., kiedy weszła w życie ustawa nowelizująca prawo wykroczeń, do 31 października br. stanęło przed kolegium do spraw wykroczeń z powodów politycznych, co najmniej 772 osoby, w tym od 1 stycznia br. - 619, a wśród nich: 201 osób zostało ukaranych za druk, kolportowanie i inne działania w ramach niezależnego obiegu informacji, 322 za różne formy udziału w demonstracjach i akcjach protestacyjnych, 20 za różne formy udziału w organizacjach, którym odmówiono zarejestrowania /jeżeli były to formy inne niż wcześniej wymienione/, 13 osób ukarano za malowanie napisów na murach, a 12 za noszenie publicznie znaczków "Solidarność" lub stylizowanych napisów np. na torbach, 23 osoby - z powodu odmowy przyjęcia kart powołania do odbycia służby wojskowej lub

odesłanie książeczki wojskowej, 4 osoby - za uchylenie się od pracy. Oprócz tego 16 spraw dotyczyło różnych innych zachowań, np. złożenia na grobie wieńca z napisem "Solidarność", zorganizowanie w domu spektaklu teatralnego, posiadanie odbiornika radiowego o niewłaściwym zakresie fal itp.

Kolegia orzekały kary grzywny w granicach od 30 do 50 tys. zł. /maksymalna grzywna stanowi dwukrotną wartość przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia/, a tylko wyjątkowo grzywny były niższe. 6 osób zostało uniewinnionych, a wobec dwóch umorzono postępowanie.

Niekiedy, gdy zarzut dotyczył udziału w manifestacji, obwinieni oprócz grzywny musieli płacić nawiązki do 30 tys. zł. i to niezależnie od tego, czy przeciwko manifestantom były użyte "uzbrojone oddziały zwarte" milicji, co jest warunkiem jej orzeczenia.

W każdej, poza jednym wyjątkiem, sprawie o czyn zakwalifikowany z art. 52a § 1 k.w., w której choćby przypadkowo wchodził w grę samochód, nawet nie stanowiący własności obwinionego, kolegia orzekały jego przepadek na rzecz Skarbu Państwa. Uznawały, że jest to "przedmiot, który służył do popełnienia wykroczenia". W okresie od nowelizacji prawa wykroczeń do 31 października br. kolegia orzekły przepadek 15 samochodów, w tym od 1 stycznia 1987 r. - 8. Dotknęło to następujące osoby:

- JERZY BIAŁEK z wrocławskiego, 6.02.1987, FIAT 126 p
- KAZIMIERZ DOBOSZ z Trzebieży, 12.01.1987, FIAT 125 p
- MARIAN DYBOWSKI z Komorowa, 20.07.1987, "Wartburg"
- ALICJA MACIEJOWSKA z Warszawy, 5.05.1987, FIAT 126 p
- CZESŁAW NIECKO z Wrocławia, 31.08.1987, "Syrena"
- MARIA ŚWISTAK z Warszawy, 31.03.1987, FIAT 126 p
- TADEUSZ WYPYCH z Warszawy, 18.07.1987, "Łada"
- JAROSŁAW JURGIELEWICZ z Bystrzycy Kłodzkiej, 14.09.1987, FIAT 126 p.

Poza samochodami kolegia odbierały inne wartościowe przedmioty takie jak komputer - u MARKA MUSZYŃSKIEGO 7 kwietnia we Wrocławiu oraz magnetofony, uznając je, przeważnie bezpodstawnie za "przedmioty które służyły do popełnienia wykroczenia". Orzekanie przepadku tych przedmiotów jako kary dodatkowej jest rażąco sprzeczne z podstawowymi zasadami wymierzania kar w sprawach o wykroczenia. Przy tej praktyce przepadek jako kara dodatkowa jest nieporównanie bardziej dotkliwy niż 50-tysięczna grzywna, która wedle kodeksu wykroczeń ma być karą zasadniczą. Przepadek taki stanowi w istocie arbitralną konfiskatę mienia - karę, która nie jest znana prawu wykroczeń, a kodeks karny przewiduje ją jedynie za poważne przestępstwa.

Kolegia znane są jako organa orzekające, które nie respektują podstawowych zasad procesowych pełniących funkcję gwarancyjną: prawdy obiektywnej, kontradyktoryjności, domniemania niewinności, prawa do obrony. W ten sposób stanowią narzędzie arbitralnych represji policyjnych.

Zwierzchni nadzór nad orzecznictwem kolegów sprawuje Minister Spraw Wewnętrznych. Członkowie składów orzekających rekrutują się spośród osób bezpośrednio związanych z aparatem policyjnym, często bez przygotowania prawniczego. Oskarżycielami są funkcjonariusze policji. Rozstrzygnięcia zapadają wyłącznie w oparciu o dowody przemawiające na niekorzyść obwinionego - są to najczęściej zeznania funkcjonariuszy SB lub MO, przyjmowane przez kolegium bezkrytycznie. Jeśli brakuje dowodów, ich miejsce zajmuje domniemanie.

Z relacji MACIEJA FRANKIEWICZA z Poznania skazanego 13 grudnia 1986 r. na 50 tys. zł. grzywny i przepadek samochodu FIAT 126p za kolportowanie niezależnych wydawnictw: "W nocy z 11 na 12 grudnia 1986 r. zostałem zatrzymany na postoju taksówek po wyjściu z dworca PKP i przewieziony na posterunek MO. Tam otwarto walizkę, którą miałem ze sobą - były w niej kalendarze "Solidarności Walczącej". W trakcie rewizji znaleziono przy mnie dowód rejestracyjny i kluczyki samochodowe. Pytano mnie, czy przyjechałem samochodem, a jeżeli tak, to gdzie on jest zaparkowany. Odmówiłem odpowiedzi na jakiekolwiek pytania. Samochód funkcjonariusze MO znaleźli po godzinie, zaparkowany na ulicy Zachodniej, ok. 150 m od postoju taksówek, na którym zostałem zatrzymany... przeszukano w mojej obecności samochód, nic w nim nie znajdując". /z pisma M. FRANKIEWICZA do Sejmu PRL z 2 stycznia/. Orzeczenie kolegium oparte zostało na fałszywym zeznaniu funkcjonariusza MO, że M. FRANKIEWICZ zbliżał się do samochodu i wtedy został zatrzymany. Przepadek samochodu nastąpił na podstawie domniemania, że obwiniony mógł mieć zamiar użycia go do przewożenia zakwestionowanych kalendarzy. 5 stycznia kolegium odwoławcze stwierdziło, że sama chęć wykorzystania samochodu, nawet jeśli nie jest udowodniona, stanowi wystarczającą podstawę do orzeczenia konfiskaty.

Kolegia opierają się na domniemaniu istnienia celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów. W sprawie TADEUSZA JEDYNAKA i kilku innych osób w Jastrzębiu Zdroju, 27 maja, hasła: "Praca - tak, wyzysk - nie" i "Reforma - tak, podwyżki - nie" zostały uznane za wzywające do niepokoju publicznego. Do stwierdzenia, że taki cel przyświecał obwinionemu wystarczy ustalenie, iż miał on coś wspólnego z niezależnym obiegiem informacji. Podstawą ukarania były nawet pojedyncze egzemplarze publikacji znalezione podczas przeszukania, jak np. w sprawie TADEUSZA MIŚKIEWICZA, 10 lutego w Częstochowie. Do ukarania JANA KOŁODZIEJA 10 czerwca w Lublinie wystarczyły trzy plakaty "Solidarności" z 1981 roku. W sprawie TOMASZA ANIOŁKOWSKIEGO z Warszawy, 15 czerwca kolegium uznało, że trzymanie podczas mszy z udziałem Papieża transparentu z hasłem innym niż religijne, świadczy o zamiarze wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów.

19 sierpnia kolegium w Gdańsku ukarało LECHA KUJAWSKIEGO. Podczas przeszukania SB znalazła u L. Kujawskiego petycję do rektora Akademii Medycznej we Wrocławiu w obronie skreślonego ze studiów studenta. Kolegium wywnioskowało stąd, że obwiniony chciał wywołać niepokój publiczny.

Próbą wywołania niepokoju publicznego okazał się zdemontowaniem kolegium protest przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu. 18 sierpnia obwinieni WOJCIECH JANKOWSKI, KRZYSZTOF GALINSKI i KLAUDIUSZ WESOŁEK mieli naruszyć prawo przez "sugerowanie zagrożeń związanych z budową elektrowni i nakłanianie do podpisywania petycji żądającej wstrzymanie tej budowy".

Kolegia zazwyczaj oddalają wnioski dowodowe obwinionego lub jego obrońcy.

We wspomnianej już sprawie TADEUSZA JEDYNAKA w Jastrzębiu Zdroju, 27 maja 1987 r. odmówiono przesłuchania świadków obrony z uzasadnieniem jako, że "... byli również uczestnikami zgromadzenia".

Kolegium w Częstochowie, w uzasadnieniu orzeczenia skazującego TADEUSZA MIŚKIEWICZA powołało jako jeden z dowodów winy "treść wystąpienia oskarżyciela publicznego, z którego wynika, że obwiniony znany jest organom MO, jako zajmujący się nielegalną działalnością". Były sprawy, w których kolegium w ogóle kwestionowało prawo i potrzebę korzystania z pomocy obrońcy.

2 marca BEATA GORCZYŃSKA zażądała przed kolegium w Gdańsku, aby w rozprawie wziął udział jej obrońca. W odpowiedzi usłyszała, że obrońca nie jest potrzebny, bo i tak będzie ukarana.

4 kwietnia w Gdańsku trzech studentów: PAWEŁ SKOWROŃSKI, JERZY GIEBULTOWSKI i TADEUSZ ŻURALSKI chcieli skorzystać z pomocy obrońców, którzy przybyli na rozprawę. Przewodniczący składu orzekającego nie zgodził się.

Ogranicza się niekiedy jawność rozpraw. Drastyczne naruszenie tej zasady odnotowaliśmy 15 stycznia w kolegium w Gdańsku, podczas rozprawy MALGORZATY GÓRCZEWSKIEJ. Niezależni działacze z Gdańska, zaraz po przybyciu na rozprawę, zostali otoczeni przez kilkunastu ZOMO-wców i po odebraniu dowodów osobistych, doprowadzeni do komisariatu, gdzie zostali zatrzymani. Nikt nie wyjaśnił im powodu zatrzymania, ani nie podał terminu zwolnienia. Wyszli po 2 godzinach. Sprawa MALGORZATY GÓRCZEWSKIEJ tymczasem już się zakończyła. Z powodu interwencji ZOMO zatrzymani złożyli skargę do prokuratury. Prokurator nie dopatrywał się uchybień w działaniu policji.

Kolegia orzekają o ukaranie na podstawie art. 52a § 1 kw. wykraczając poza treść tego przepisu. Zgodnie z jego brzmieniem popełnia wykroczenie ten, kto podejmuje opisane w nim działanie bez wymaganego zezwolenia władzy administracyjnej, a obowiązek legitymowania się takim zezwoleniem wynika z przepisów szczególnych. Jeśli zezwolenie nie jest wymagane, podjęcie działań wymienionych w art. 52a § 1 pkt. 1 kw./sporządzenie, wydawanie, przewożenie, przenoszenie lub rozpowszechnianie każdej informacji - przyp./nie może być traktowane jako wykroczenie.

Przykładem obrazu tego przepisu jest sprawa ROMANA SOSIŃSKIEGO z Warszawy. R. Sosiński miał w domu niewielką biblio-

teczkę wydawnictw niezależnych. 23 lutego został ukarany grzywną 25 tys. zł. za ich przechowywanie "bez wymaganego zezwolenia".

KRZYSZTOF KOWALSKI i DARIUSZ STOLARSKI z Płocka zostali ukarani 30 marca za przekazanie sobie na ulicy dwóch kaset video.

Kolegia ignorują zasadę, że czyn musi być "społecznie niebezpieczny", aby stanowił wykroczenie. W styczniu kolegium we Wrocławiu ukarało grupę uczestników manifestacji ekologicznej z ruchu "Wolność i Pokój", którzy żądali zamknięcia huty "Ścieżnice" zatruwającej ujęcie wodne. Niedługo potem władze miejskie Wrocławia podjęły decyzję o zamknięciu huty, potwierdzając tym samym słuszność protestu. Kar jednak nie uchylono.

Podobnie rzecz się miała w przypadku manifestujących w Międzyrzeczu przeciwko lokalizacji w pobliżu tego miasta składowiska odpadów radioaktywnych z elektrowni atomowej. Stanęli oni przed kolegium w sytuacji, gdy racje są podzielone i toczy się spór.

Sądowa kontrola orzeczeń kolegiów jest w dużej mierze iluzoryczna. Obwiniony może żądać przekazania sprawy na drogę sądową tylko wtedy, gdy zapadło orzeczenie skazujące na karę aresztu lub ograniczenia wolności.

Do czasu rozpoznania przez sąd przekazanej mu sprawy, ukarany zdąży odbyć znaczną część lub całość orzeczonej kary. Stanowi to regułę w sprawach, które przed kolegiami toczą się w trybie przyspieszonym. Wynika to z zasady, że wniesienie żądania skierowania sprawy na drogę sądową nie wstrzymuje natychmiastowej wykonalności orzeczenia. Poza kontrolą sądu pozostaje kara zastępczego aresztu za niezapłaconą w terminie grzywnę oraz orzeczenie skazujące na grzywny i przepadek mienia, które są podstawowymi środkami represji za niezależną działalność publiczną. Tym samym, karne represje polityczne pozostają poza kontrolą sądu, nawet tą ograniczoną.

x
x x

Władze nie zrezygnowały całkowicie z represji sądowej. W trybie postępowania sądowego zapadły następujące wyroki:

- 9 lutego Sąd Rejonowy w Wadowicach warunkowo umorzył postępowanie przeciwko PAWŁOWI CWiĘKAŁE, DARIUSZOWI MACIOŁOWI, ROMANOWI MAJDZIE i RYSZARDOWI SWAKONIOWI, którym zarzucono, że przed świętem 1-majowym w 1985 roku zamalowywali w miejscach publicznych plakaty z hasłami Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego i Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.
- 24 kwietnia Sąd Rejonowy w Głogowie w trybie przyspieszonym skazał JANA GACĘ na karę 70 tys. zł. grzywny za przechowywanie wydawnictw niezależnych i rzekomą obrazę funkcjonariusza policji.

- 2 maja Sąd Rejonowy w Lublinie skazał w trybie przyspieszonym JANUSZA FLORA i WŁODZIMIERZA PIETRASIEWICZA na kary po 50 tys. zł. grzywny za rozrzucanie w autobusie miejskim ulotek oraz rzekomą obrazę funkcjonariusza policji.
- 23 czerwca Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy skazał PIOTRA IZGARSZEWĄ na karę 1,5 roku ograniczenia wolności z potrąceniem części zarobków oraz nawiązkę 20 tys. zł. za rzekome naruszenie, nietykalności i znieważenie obsługi tramwaju przy rozrzucaniu ulotek.
- 3 sierpnia Sąd Wojskowy w Koszalinie skazał WIESŁAWA MI-CHULKĘ na karę 1 roku więzienia z zawieszeniem i 100 tys. zł. grzywny za odmowę udziału w ćwiczeniach wojskowych.
- 7 sierpnia Sąd Wojskowy w Szczecinie skazał MARKA KNAPCZYKA na 1,5 roku więzienia z zawieszeniem na 5 lat i 40 tys. zł. grzywny za odmowę złożenia przysięgi wojskowej co uznano za "trwałe uchylanie się od służby w wojsku".
- 5 października Sąd Wojskowy w Szczecinie skazał MACIEJA DYMNEGO na 1 rok więzienia z zawieszeniem i 20 godzin pracy społecznej za odmowę służby wojskowej.
- 6 października Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy skazał CEZAREGO KARWOWSKIEGO na karę 1,5 roku więzienia z zawieszeniem na 3 lata za rozwieszanie transparentu nad kinem "Polonia" w ubiegłym roku.
- 10 listopada Sąd Rejonowy w Cieszynie warunkowo umorzył postępowanie przeciwko ANNIE WALENCIE oskarżonej o nielegalne przekroczenie granicy i kolportowanie wydawnictw niezależnych, zobowiązując ją do wpłacenia 30 tys. zł. na cel społeczny.

W 1987 roku zapadły też wyroki sądowe skazujące PIOTRA RÓŻYCKIEGO, OSKARA KASPERKA i JACKA BORCZA /patrz rozdz. III/.

V. PRAWO DO SWOBODNEGO WYRAŻANIA OPINII /Art.19 MPPOiP/

Prawo do swobodnego wyrażania opinii obejmujące swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów bez względu na granice państwowe, ustnie, pismem lub drukiem bądź w jakikolwiek inny sposób według własnego wyboru, mimo pewnej liberalizacji, jest w dalszym ciągu ograniczone ponad potrzeby wynikające z obowiązku poszanowania praw i dobrego imienia innych oraz ochrony bezpieczeństwa państwowego, porządku publicznego, zdrowia lub moralności publicznej.

W dalszym ciągu, podobnie jak w poprzednich latach wiele polskich pism emigracyjnych pozbawionych jest debitu komunikacyjnego na terytorium PRL. Według stanu na dzień 31 października zakaz ten dotyczy 12 pism:

- miesięcznik "Kultura" wydawany przez Instytut Literacki w Paryżu,
- miesięcznik "Orzeł Biały" - Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Londynie,

- kwartalnik "Aneks" - Polskie Koło Naukowe Uppsala w Londynie,
- pismo "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" - Londyn,
- pismo "Tydzień Polski" - Londyn,
- pismo "Związkowiec" - Związek Polaków w Kanadzie,
- dziennik "Narodowiec" - Emigracja Polska - Lens /Francja/,
- tygodnik "Głos Polski" - Gazeta Polska - Stowarzyszenie Polaków w Kanadzie - Toronto,
- kwartalnik "Zeszyty Literackie" - Paryż,
- miesięcznik "Kontakt" - MŚEZ "Solidarność" w Paryżu,
- nieregularny kwartalnik literacki "Puls" - Londyn,
- kwartalnik "Kontynent" - Monachium.

Publikacje pozbawione dabitów w przypadku ujawnienia przez służby celne są konfiskowane niezależnie od treści. Oprócz nich celnicy zatrzymują również wiele innych publikacji wydanych za granicą. Podstawą ich decyzji stanowi art. 13 ustawy o prawie celnym, który nakazuje zatrzymać publikację "o treści szkodliwej dla dobra i interesów PRL".

Nieostrożność tego przepisu w połączeniu z brakiem kompetencji większości funkcjonariuszy celnych powodują, iż mnożą się konfiskaty arbitralne. Przytaczamy fragment listu pracownika naukowego Uniwersytetu Łódzkiego do tygodnika "Polityka": "W kwietniu br. Urząd Celny Poczty w Warszawie skonfiskował trzy kolejne numery tygodnika "Newsweek", którego jestem prenumeratorem... od decyzji bezskutecznie odwoływałem się, powołując się na fakt, że "Newsweek" stanowi pomoc w mojej pracy zawodowej... W domu mam kilkanaście zawiadomień o przypadku zachodnich pism literackich /"Times Literary Supplement", "New York Review of Books"/ w 1986 roku /"Polityka" nr 45 z 7.11/. Organa celne uzasadniając decyzje o konfiskacji powołują się przeważnie na zarzut przekroczenia granic wolności słowa przez: a/ godzenie w niepodległość lub integralność PRL albo zagrożenie bezpieczeństwa państwa, b/ godzenie w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej PRL i jej sojusze, c/ nawoływanie do obalenia, łżenia, wyszydzania lub poniżania konstytucyjnego ustroju PRL oraz d/ nawoływanie do popełnienia przestępstwa lub jego pochwalenie, a także rozpowszechnianie treści oczywiście stanowiących przestępstwo.

Osoby, którym publikacje zostały arbitralnie odebrane mają prawo zaskarżyć decyzje organów celnych do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Praktyka wskazuje jednak, że sąd ten rzadko decyduje się na uchylenie decyzji i zwrot publikacji, tak jak było w sprawie przypadku księgozbioru z inskrypcjami i autografami po gen. Józefie Hallerze, przekazanego z Australii Nadmorskiemu Parkowi Krajobrazowemu we Władysławowie, gdzie znajduje się Izba jego pamięci. Decyzję o przypadku wydał 14 lipca 1986 r. Urząd Celny w Gdyni. 9 marca br. Główny Urząd Celny zwolnił z przypadku niektóre z tych książek, co do pozostałych uznając za uzasadnione. Dotyczyło to publikacji napisanych "z pozycji wyraźnie wrogich socjalizmowi, przebijających ostrą wymowę antyradziecką... poniżających i oczerniających Związek Radziecki i jego system polityczny... godzących w nasz konstytucyjny ustrój i zasady polityki zagranicznej

oraz nasze sojusze". Zwrot wszystkich książek nastąpił dopiero na skutek wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego z 13 października, który stwierdził, że organa celne kwalifikujące w ten sposób księgozbiór naruszyły prawo.

12 sierpnia Naczelny Sąd Administracyjny nakazał organom celnym zwrot wcześniej zakwestionowanej książki pt.: "La puissance militaire sovietique" stwierdzając w uzasadnieniu, że "nie wszystkie poglądy wypowiedziane z pozycji odmiennych niż nasze, nawet niechętnych lub wręcz wrogich uzasadniają przeświadczenia o... zagrożeniu" /dla dobra i interesów PRL - przyp./.

Należy dodać, że stwierdzenie to nie przeszkodziło sądowi uznać za przypadek innych książek, których dotyczyła skarga, za w pełni uzasadnione.

30 grudnia 1986 roku Urząd Celny Poczty w Warszawie orzekł o przeświadczeniach książki pt.: "Auf Deutsch gesagt", jednej z części podręcznika do nauki języka niemieckiego przysłanego z RFN na adres TADEUSZA WŁODKA z Bochni. 13 stycznia br. Główny Urząd Celny podtrzymał tę decyzję twierdząc, że "publikacja powyższa zawiera treści rewizjonistyczne m.in. umieszczone na niej mapa, na której przedstawiono granicę między obydwojoma państwami niemieckimi linią przerywaną, co oznacza jej tymczasowość. W podobny sposób pokazana jest mapa Berlina, na której oznaczono to miasto jako część składową RFN". Naczelny Sąd Administracyjny odrzucił skargę na te decyzje uznając, że wspomniana mapa znajdująca się w jednym z tomów czteroczęściowego podręcznika, "jest szkodliwa dla dobra i interesów PRL".

Przypadkowi ulegają również publikacje adresowane do bibliotek naukowych. Zgodnie z art. 16 ustawy o kontroli publikacji i widowisk dopuszczalne jest sprowadzanie i gromadzenie przez biblioteki naukowe i biblioteki towarzystw naukowych i twórczych, w celach uzasadnionych statutową działalnością, publikacji zagranicznych, których rozpowszechnianie jest zakazane. Wykaz takich bibliotek jest ustalony w drodze administracyjnej. Decyzje o przypadku spowodowały ze strony zainteresowanych bibliotek skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który początkowo przesądził o niedopuszczalności takich decyzji, później jednak wystąpił z pytaniem prawnym do Sądu Najwyższego, który wydał 14 marca 1986 roku uchwałę /nr III AZP 7/85/, powszechnie niezrozumiałą, według której biblioteki mogą sprowadzać tylko te publikacje, co do których został wydany przez urzędy kontroli publikacji i widowisk zakaz rozpowszechniania, natomiast nie mogą sprowadzać innych, które nie zostały wprowadzone objęte zakazem, ale zawierają "treść szkodliwą dla dobra i interesów PRL". W świetle tej uchwały Naczelny Sąd Administracyjny ma obowiązek oddalać skargi bibliotek w każdej sytuacji orzeczenia przypadku przez organ celny, jeśli publikacja nie figuruje jako zakazana. W ten sposób biblioteki naukowe mają ograniczony dostęp do publikacji pochodzących z zagranicy, co utrudnia im pełnienie przypisanej roli.

O tym co wolno czytać pracownikom naukowym, profesorom, członkom PAN, twórcom i pisarzom decydować będą celnicy... są to ludzie do oceny publikacji zagranicznych jak najmniej powołani-

ni, ze względu na swoje kwalifikacje" /z wypowiedzi prof. M. Pietrzaka, "Polityka" nr 43 z 23.10./.

W dalszym ciągu Urzędy Kontroli Publikacji i Widowisk ingerują na dużą skalę w treść publikacji nakazując opuszczenie wskazanych fragmentów lub zakazując ich rozpowszechniania w całości. Decyzje organów cenzorskich są uwarunkowane zmianami dyrektywami politycznymi, chociaż formalną ich podstawę stanowią przepisy ustawy z 31 lipca 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk, znowejizowanej w latach 1983 i 1984. Takie podstawy zakazu publikacji jak: "godzenie w niepodległość PRL", "zagrożenie bezpieczeństwa państwa", "godzenie w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej PRL i jej sojusze" są interpretowane zgodnie z bieżącym zapotrzebowaniem politycznym. Tylko w nielicznych przypadkach decyzje te są korygowane przez Naczelny Sąd Administracyjny jeśli została złożona skarga autora publikacji lub zainteresowanej redakcji. Względna liberalizacja widoczna przede wszystkim w prasie, nie ma więc trwałych podstaw, a decyzje cenzorskie pozostają arbitralne. Należy dodać, że liberalizacja cenzury jest zauważalna tylko w niektórych dziedzinach, przede wszystkim w publikacjach o gospodarce. Natomiast w dalszym ciągu jest niedopuszczalna krytyka odnosząca się np. do instytucji stanowiących oparcie władzy takich jak policja czy wojsko, a także sama cenzura, jak również krytyczne oceny odnoszące się do stanu przestrzegania praw człowieka. Publikacje na ten temat są w całości konfiskowane jak np. artykuł M. NOWICKIEGO w "Tygodniku Powszechnym" /nr 30/, w którym autor wskazał na istnienie ograniczeń prawa do sądu.

Dokładna liczba ingerencji i konfiskat cenzorskich nie jest nam znana. Tylko niektóre redakcje decydują się korzystać z uprawnienia do zaznaczania ingerencji i podawać je tym samym do wiadomości publicznej. Istnieje ciągły nacisk administracyjny i polityczny, aby ograniczać ujawnianie ingerencji. Opierają się temu naciskowi jedynie redakcje wydawnictw związanych z Kościołem oraz niezależne pismo "Res Publica". W innych wydawnictwach funkcje cenzury państwowej wypełniają w dużym stopniu redaktorzy naczelni. Dziennikarze z góry rezygnują z wielu ważnych tematów nie widząc możliwości ich publikacji.

Represje wobec osób aktywnych w ramach niezależnego obiegu informacji ograniczają się obecnie przede wszystkim do karania przez kolegia do spraw wykroczeń oraz konfiskat publikacji i sprzętu: poligraficznego, radiowego, a także samochodów jako środków transportu.

W 1987 roku /do 31 października/ kolegia ukarały za druk, kolportowanie i inne działania w ramach niezależnego obiegu informacji 201 osób.

VI. PRAWO DO POKOJOWYCH ZGROMADZEŃ /art.21 MPP01P/

W roku 1987 miało miejsce w Polsce kilkadziesiąt rozmaitych manifestacji i zgromadzeń publicznych, których inicjatorami były środowiska i grupy niezależne od władz. Były to ma-

nifestacje: a/ ruchu "Wolność i Pokój" przeciwko zanieczyszczeniu środowiska /np. 10 stycznia we Wrocławiu, 20 marca w Szczecinie, 27 kwietnia w rocznicę Czarnobyla, we Wrocławiu i Poznaniu, 18 maja w Gorzowie Wielkopolskim, kilkakrotnie w Międzyzdrojach przeciw składowaniu odpadów radioaktywnych i in./ przeciw karaniu za odmowę służby wojskowej ze względów światopoglądowych /np. 9 października we Wrocławiu/ na rzecz uwolnienia więźniów politycznych /np. 30 września w Krakowie, 9 listopada w Warszawie/ ; i b/ "Solidarności" i innych grup niezależnych /KPN, WiP/ w związku z obchodami Święta Pracy 1 maja, Święta Narodowego 3 maja, rocznicy odzyskania niepodległości 11 listopada oraz innych rocznic. Władze z reguły uznawały wszelkie niezależne manifestacje i zgromadzenia za nielegalne. W ich zwalczaniu stosowano rozmaite środki: zatrzymywanie przewencyjne, zatrzymanie w ich trakcie, stawianie uczestników i organizatorów przed kolegiami do spraw wykroczeń. W przypadkach masowych zgromadzeń związanych z obchodami świąt i rocznic posługiwano się siłą. Funkcjonariusze policji atakowali uczestników przy pomocy gazów łzawiących, pałek, pięści i kastetów, zdarzały się ciężkie pobicia /patrz rozdz. II/. Policja stosowała też rozmaite szykany i represje w stosunku do uczestników zgromadzeń publicznych o charakterze religijnym, dopuszczonych przez władze /w związku z wizytą Jana Pawła II oraz w związku z Pielgrzymką Świata Pracy do Częstochowy/.

Na wnioski o zezwolenie odbycia niezależnych manifestacji o charakterze świeckim władze odpowiadały odmową.

W marcu w Warszawie powstał Obywatelski Komitet Obchodów Święta 1 Maja, który zwrócił się do Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Żoliborz z wnioskiem o wydanie zezwolenia na manifestację pierwszomajową. Kierownik Wydziału odmówił z uzasadnieniem, że "... zorganizowanie zgromadzenia pod hasłami zawartymi w załączonej do wniosku odezwie mogłoby spowodować zagrożenie bezpieczeństwa i porządku publicznego". Były to m.in. hasła: "Prawa człowieka podstawą pokoju", "Uгода społeczna koniecznością", "Niech żyje Solidarność Ludzi Pracy". Prawie ze wszystkimi członkami 160-osobowego Komitetu Obywatelskiego oraz z wieloma innymi osobami SB przeprowadzała rozmowy ostrzegawcze. Stosowano też zatrzymywanie przewencyjne.

Poniżej podajemy krótkie charakterystyki niektórych manifestacji: 1 maja w Warszawie na Żoliborzu, dookoła kościoła św. Stanisława Kostki, ustawiły się kordony milicyjne. Legitymowano wszystkich i przepuszczano tylko mieszkańców Żoliborza. Innych odsyłano do swoich parafii, opornych wywożono samochodami, część spośród tych ostatnich wywieziono do aresztów. Po mszy na formujący się pochód rzucili się cywile z SB, zaczęli wyrwać ludzi z czołówki, podczas gdy kordon milicji zepchnął tłum w stronę kościoła. Zatrzymano kilkadziesiąt osób, niektórych pobito. Wśród zatrzymanych znalazła się 72-letnia MARIA ŻABICKA, którą przetrzymywano przez kilka godzin. Także i ona została poturbowana. Kolegia ukarały 20 osób.

Z brutalną akcją milicji spotkali się uczestnicy demonstracji 1-majowej we Wrocławiu. Przy zatrzymaniu opornych wleczono za nogi do więźniarek, część zatrzymanych bito w czasie przesłuchań w komendzie MO. Akcję wspomagali cywile z SB, którzy wyłapywali wznoszących okrzyki. Przed kolegami stanęło 7 osób.

1 maja w Poznaniu zatrzymano kilkanaście osób, przywódca "S" regionu wielkopolskiego JANUSZ PALUBICKI został przewrócony na ziemię i skopany. Do rozpędzania zgromadzenia użyto pałek, na co ludzie odpowiedzieli obrzucaniem milicjantów kamieniami.

W Jastrzębiu milicja zaatakowała nieliczną 20-osobową grupę z przywódcą regionu TADEUSZEM JEDYNAKIEM. Pobito kilka osób, najciężej po przewiezieniu do komendy T. Jedynaka /patrz rozdz. II/.

W Gdańsku milicja udaremniła próbę uformowania pochodu.

W Sopocie kilku uczestników ruchu "Wolność i Pokój" poszło w pochodzie oficjalnym. Kilkadziesiąt metrów przed trybuną zostali wyciągnięci przez milicję, jednego z nich KRZYSZTOFA GRYNDEA pobito.

3 maja w Warszawie milicja zablokowała wejście na Plac Zamkowy, zmuszając wychodzących z Katedry demonstrantów do cofnięcia się do kościoła. Cywile z SB wychwytywali stojących przy wejściu, potem wpadli do środka, wywiązała się szamotanina. Milicja użyła ręcznych miotaczy gazu. Po półgodzinnych pertraktacjach książkę uzyskał gwarancję, że wychodzący z katedry nie będą zatrzymywani.

3 maja w Krakowie milicja rozbiła pochód, który uformował się po mszy na Wawelu. Demonstrantom wrywano flagi, bito ich drzewcami. Zatrzymano ok. 200 osób, kilkanaście było poważnie pobitych, 26 osób kolegia ukarały grzywnami.

3 maja we Wrocławiu milicja także wrywała demonstrantom transparenty i flagi i również były pobicia. Zatrzymano 40 osób.

W czasie pielgrzymki Papieża, w Krakowie po nabożeństwie na Błoniach 10 czerwca funkcjonariusze milicji próbowali wdrzeć się w tłum by odebrać transparenty. Wyciągnęli z tłumu kilka osób. Po uroczystościach, gdy Papież udał się na Wawel, grupa osób wznoszących okrzyki "Solidarność" i niosących transparenty została zaatakowana przez oddziały milicji. Osobnicy w cywilu wystrzelili w tłum kilkanaście petard. Zatrzymano ok. 50 osób. Cywilni funkcjonariusze zabierali ludziom filmy z aparatów fotograficznych. Kolegia ukarały 7 osób.

12 czerwca po mszy odprawionej przez Papieża w Gdańsku na Zaspie, milicja rozproszyła przy użyciu pałek pochód liczący początkowo kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Następnie kilkunastoosobowe grupy milicjantów goniły pojedyncze osoby i biły je pałkami. Kilka osób ciężko pobito /patrz rozdz. II/. Wg danych oficjalnych zatrzymano 90 osób. Kolegia ukarały grzywnami 15 osób.

W Warszawie, 14 czerwca po mszy odprawionej przez Papieża na Placu Defilad, przywódca regionu Zbigniew Bujak wezwał do rozwiązania pochodu w obliczu kordonu milicji blokującego drogę za procesją na Plac Zamkowy. Z. Bujak zaapelował o rozścieście się, aby "nie powtórzył się Gdańsk".

W związku z udziałem w manifestacjach, zgromadzeniach i akcjach protestacyjnych kolegia wymierzyły kary co najmniej 322 osobom.

VII. PRAWO DO SWOBODNEGO STOWARZYSZANIA SIĘ /art.22 MPPOiP/

1. Związki Zawodowe

Po amnestii z 11 września 1986 r. powstało wiele różnych jawnie działających organów NSZZ "Solidarność". W każdym przypadku władze administracyjne wydały decyzje zakazujące działalności tych ciał. Odmówiły też nowopowstałym strukturom przymiotu organizacji związkowych. Uznały, że rady i komisy NSZZ "Solidarność" są stowarzyszeniami /a więc nie ciałami związkowymi/, a tym samym, że ich legalne istnienie i działalność uzależnione są od zezwolenia administracji. Orzekły też, że działalność ta zagraża bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu i dlatego winna być zakazana.

28 listopada siedmiu wybitnych prawników złożyło wniosek do Prezesa Trybunału Konstytucyjnego o spowodowanie wszczęcia właściwego postępowania przed Trybunałem w celu stwierdzenia, że przepis ustawy z 8 października 1982 roku o związkach zawodowych zawieszający na czas nieokreślony pluralizm związkowy w zakładzie pracy /art.60 ust. 3/ jest nielegalny z powodu sprzeczności z art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji PRL oraz art.22 MPPOiP i art. 2 Konwencji nr 87 MOP.

Prezes Trybunału Konstytucyjnego uznał wniosek za "oczywiście bezpodstawny z prawnego punktu widzenia".

19 lutego 1987 r. grupa prawników ponowiła wniosek do Prezesa Trybunału Konstytucyjnego, rozszerzając go o zarzut nielegalności innego jeszcze przepisu ustawy związkowej, ograniczającego swobodę zrzeszania się pracowników tylko do zatrudnionych w danej gałęzi pracy, w danym rodzaju zatrudnienia lub zawodzie, wyłączającego inne możliwości /art.11 ust. 3/. Również i ten wniosek został odrzucony, tym razem bez uzasadnienia.

Inicjatywę prawników poparła grupa porozumiewawcza działaczy rozwiązanych w stanie wojennym związków zawodowych - autonomicznych i branżowych - w liście do Przewodniczącego Rady Państwa z 14 stycznia 1987 r. oraz tysiące obywateli, którzy zwrócili się do władz z petycjami. Osobną petycję złożyła grupa prawie stu czołowych działaczy "Solidarności" z Lechem Wałęsą.

Pracownicy Huty "Stalowa Wola" i kilku innych zakładów ze Stalowej Woli oraz Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Gorzyczach wystosowali list do Sejmu, w którym stwierdzili m. in., że kolejnym krokiem po zwolnieniu więźniów politycz-

nych, który może zapewnić dalszą stabilizację społeczną w kraju jest pluralizm związkowy. "Tylko na tej drodze możliwa jest poprawa klimatu w naszej pracy i w efekcie zmiana stale pogarszających się warunków życia". Pod listem podpisał się 940 mieszkańców Stalowej Woli i Gorzyc. W dziesięć dni po złożeniu tego listu, w zakładach WSK w Gorzycach pojawili się funkcjonariusze SB, którzy wraz z dyrektorem przesłuchiwali niektórych sygnatariuszy, grożąc im zwolnieniem z pracy lub przeniesieniem na inny wydział. Szykany, których wykonawcami byli również pracownicy administracji i dozoru technicznego, miały także miejsce w Hucie "Stalowa Wola". W odpowiedzi na te szykany, petycję do Sejmu wystosowali działacze Samorządu Pracowniczego Huty "Stalowa Wola". Przedstawili Sejmowi bezprawne postępowanie SB i administracji wobec sygnatariuszy listu. Poinformowali, że zapowiadane jest pozbawienie premii, awansów, że zmusza się pracowników do rezygnacji z pracy.

Niezależnie od wniosków i petycji dotyczących ustawy związkowej, w zakładach pracy zaczęły powstawać komitety założycielskie pragnące utworzyć drugi, obok już istniejącego, związek zawodowy, a po ukonstytuowaniu się składały do sądu wnioski o rejestrację w trybie przewidzianym ustawą związkową.

Do tej pory złożono 26 takich wniosków. We wszystkich przypadkach założyciele spotkali się z odmową sądów wojewódzkich. Rewizje do Sądu Najwyższego były bezskuteczne.

Dotychczas do Sądu Najwyższego trafiło 14 spraw /tj. do listopada 1987/. Dalsze sprawy są w toku.

Komitety Założycielskie zakładowych związków zawodowych "Solidarność" powstały m.in. w dużych przedsiębiorstwach przemysłowych, jak ZM Ursus, Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego, toruńskie przedsiębiorstwo "Elana", porty w Szczecinie i Swinoujściu. W każdym z tych zakładów członkowie wcześniej założonych, monopolistycznych związków zawodowych stanowią mniejszość, a większość załogi, nawet znaczna, pozbawiona jest reprezentacji związkowej wedle własnego wyboru.

Osoby zaangażowane w organizowanie Komitetów Założycielskich poddawane były represjom policyjnym. Stosowane są również represje pracownicze /patrz rozdz. VIII/.

Problem wolności związkowej znalazł się również na forum Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. Na posiedzeniu 18 maja 1987 roku prof. Krzysztof Skubiszewski, jeden z sygnatariuszy wniosku do Prezesa Trybunału Konstytucyjnego, powiedział: "A co się tyczy związków zawodowych, to mamy pytanie wciąż aktualne w różnych niemal grupach i środowiskach. Dlaczego nie pozwala się na założenie drugiej organizacji związkowej w tym samym zakładzie pracy, skoro żyją sobie tego rzeczywiście pracownicy, a dana organizacja stawia sobie cele i zadania zgodne z prawem PRL? Ustawa dopuszcza tę możliwość, tylko ją trzyma w nieokreślonym czasowo zawieszaniu z niedobrymi konsekwencjami". Przewodniczący Rady Państwa W. Jaruzelski odpowiedział: "Mamy wystarczające doświadczenia pluralizmu związkowego z lat 80/81. Pamiętamy dobrze rozszcze-

niowe przepychanki, które zamiast poprawy warunków bytu ludzi pracy - doprowadziły w rezultacie gospodarke do krańcowego wyczerpania. Czy więc, w okresie nadal gospodarczo trudnym, kiedy podejmujemy wysiłki dla wzmocnienia ekonomiki, dla zdynamizowania i przyspieszenia tempa rozwoju - czy właśnie obecnie rzeczywiście najbardziej potrzebna jest dodatkowa presja, licytacja między różnymi związkami?"

Z cytowanej wypowiedzi wynika, że ani dziś, ani w dającej się przewidzieć przyszłości władze PRL nie zamierzają respektować zasady wolności związkowej, wbrew wyraźnym zobowiązaniom wynikającym z Konwencji nr 87 i art. 22 MPPoIP. Jednocześnie władze podejmują starania o powrót do MOP, organizacji, której jednym z fundamentów jest zasada wolności związkowej.

2. Stowarzyszenia

Ograniczenia w korzystaniu z prawa do swobodnego stowarzyszania się dotyczą nie tylko prawa do tworzenia związków zawodowych, ale obejmują również inne rodzaje zrzeszeń obywateli. Obowiązujące w Polsce prawo o stowarzyszeniach nie odpowiada wymogom sformułowanym w art. 22 ust. 2 MPPoIP, przewidując szerszy zakres ograniczeń tego prawa aniżeli ustala to MPBoIP. W praktyce jednak również te znacznie bardziej restrykcyjne przepisy nie są przestrzegane i władze administracyjne całkowicie samowolnie uniemożliwiają działanie stowarzyszeniom, które nie znajdują ich uznania.

Decyzja Urzędu Miasta w Łodzi rozwiązane zostało w lipcu 1987 r. Stowarzyszenie Twórców Kultury. Organizacja ta skupiająca ponad 300 artystów z różnych dziedzin sztuki - pisarzy, muzyków, malarzy, filmowców, fotografików utworzona została w 1981 r. Po rozwiązaniu w latach 1982-1983 niezależnych związków twórczych - Związku Artystów Scen Polskich, Związku Polskich Artystów Plastyków, Związku Literatów Polskich i zastąpieniu ich organizacjami podporządkowanymi władzom politycznym, Stowarzyszenie Twórców Kultury stało się ważnym ośrodkiem organizującym środowiska artystyczne i życie kulturalne w drugim co do wielkości mieście Polski. Aktywność stowarzyszenia i fakt, że należało do niego wielu artystów znanych z niezależnej postawy obywatelskiej spowodowały jego rozwiązanie.

Decyzja Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach wydana w sierpniu 1987 r. zakazała działania Obywatelskiemu Komitetowi Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny zaginionych w lipcu 1945 r. Komitet ten zawiązał się po odkryciu w czerwcu 1981 r. w miejscowości Giby masowego grobu, w którym wg uzasadnionych podejrzeń spoczywały ciała ofiar przeprowadzonej w dniach od 14 do 22 lipca 1945 r. przez radzieckie wojska spraw wewnętrznych /NKWD/ i oddziały polskie, akcji pacyfikowania północno-wschodnich rejonów Polski. W następstwie tej akcji bez wieści zaginęło około 2000 osób aresztowanych przez wojsko. Komitet, którego działalność została zakazana, stawiał sobie za cel sporządzenie listy zaginionych wówczas osób, ustalenie okoliczności zaginięcia, zbadanie miejsc co do których istnieje

podejrzanie, że są masowymi grobami osób zaginionych w lipcu 1945 r.

Władze stwierdziły, że w odkrytej mogile spoczywają zwłoki zmarłych w szpitalu żołnierzy niemieckich. Wiele okoliczności podważa wiarygodność tego wyjaśnienia. Zakaz działalności komitetu, poddanie wszystkich miejsc, co do których istnieje podejrzenie, że są masowymi grobami, ścisłej obserwacji policyjnej, niedopuszczenie rodzin osób zaginionych do czynności identyfikacji zwłok i odnalezionych przedmiotów nasuwa podejrzenie, że władze pragną ukryć fakt popełnienia w 1945 r. przez oddziały armii radzieckiej i wojska polskiego zbrodni na ludności polskiej.

25 października 1986 r. w Szczecinie powstało stowarzyszenie pod nazwą "Polska Liga Praw Człowieka" stawiająca sobie za cel obronę praw człowieka.

6 grudnia stowarzyszenie stało się członkiem Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka z siedzibą w Paryżu. W międzyczasie władze administracyjne wydały prawny zakaz działalności stowarzyszenia, a jego działacze poddano represjom.

21 sierpnia br. w mieszkaniach przewodniczącego JANA KOS-TECKIEGO i wiceprzewodniczącego ALEKSANDRA KRYSZOSIAKA miały miejsce rewizje. Zabrano dużą ilość pism i dokumentów związanych z działalnością Ligi. Oba działacze zatrzymano a 22 sierpnia stanęli przed kolegium, które w trybie przyspieszonym ukarało ich grzywnami po 50 tys. zł. Zarzucono im, że "brali udział w związku, któremu odmówiono zalegalizowania" oraz sporządzali i przechowywali bez wymaganego zezwolenia w celu rozpowszechniania dokumenty dotyczące tego związku.

27 kwietnia Urząd Miejski w Poznaniu odmówił rejestracji Związku Akademickiego "Uniwersitas", który powstał na terenie Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Celem Związku miało być: "Kształtowanie w oparciu o nauczanie Kościoła Katolickiego osobowości młodzieży akademickiej dla pogłębienia jej świadomości religijnej, patriotyzmu i zaangażowania społecznego". Urząd odmawiając rejestracji stwierdził, że młodzież może wstąpić do innych, już istniejących organizacji.

Podobny los spotkał Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego i Stowarzyszenie Miłośników Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego w Międzyrzeczu /"rejon umocniony" jest naturalnym rezerwatem nietoperzy/. Celem tego Stowarzyszenia miały być inicjatywy na rzecz ochrony terenu i protest przeciwko decyzji umieszczenia tam składowiska odpadów radioaktywnych.

W końcu września Urząd m.st. W-wy odmówił zarejestrowania Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, organizacji dziennikarskiej założonej przez kilkudziesięciu wybitnych przedstawicieli tego środowiska. Jeszcze przed podjęciem formalnej decyzji przez organ administracji rzecznik prasowy rządu J. Urban wypowiedział się negatywnie o tej inicjatywie, twierdząc że nie widzi możliwości jej zalegalizowania.

Od lutego czekają na rejestrację założyciele Klubu Inteligencji Katolickiej w Gdańsku, zawieszono go w grudniu 1981 r. a następnie rozwiązano. W dalszym ciągu, od czasu stanu wojennego zawieszony jest Klub Inteligencji Katolickiej w Częstochowie oraz polski "PEN-CLUB".

Decyzją Urzędu Miasta Łodzi podjętą w lipcu 1987 r. zakazano założenia Koła Towarzystwa Pomocy im. Adama Chmielowskiego w Łodzi. Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego ma za zadanie prowadzenie działalności charytatywnej, a w szczególności organizowanie i prowadzenie domów opieki dla bezdomnych. Koła tego Towarzystwa istnieją w niektórych większych miastach Polski - Wrocławiu, Warszawie, Krakowie, zaspakajając najbardziej niezbędne potrzeby w tej dziedzinie. W uzasadnieniu decyzji zakazującej założenia Koła w Łodzi stwierdzono, że "obecnie na terenie miasta Łodzi uregulowane zostało zapewnienie bieżącego zaspokojenia potrzeb w zakresie niesienia pomocy osobom potrzebującym" i że "powstanie i działalność Koła Towarzystwa Pomocy im. Adama Chmielowskiego doprowadziłoby do wkraczania w sferę działalności organów państwowych i istniejących już organizacji społecznych, co w konsekwencji mogłoby spowodować zagrożenie porządku publicznego". Absurdalność twierdzenia, że prowadzenie przez jakieś stowarzyszenie domu dla bezdomnych może spowodować zagrożenie porządku publicznego nie wymaga dowodu.

Są to jedynie wybrane przykłady na to, że organa administracji łącznie z Ministrem Spraw Wewnętrznych /który takie decyzje zatwierdza/ ignorują prawo obywateli do swobodnego zrzeszania się, usurpując sobie wyłączne prawo decydowania, na jakich warunkach i kiedy mogą się oni zrzeszać.

3. Partie polityczne

15 listopada 1987 r. w Warszawie odbył się Zjazd Założycielski Polskiej Partii Socjalistycznej. Po 2 godzinach na miejsce obrad wkroczyła SB oświadczając, że zebranie jest nielegalne i zostaje rozwiązane. Legitymowanym kolejno uczestnikom zebrania /ok. 60 osób/ nakazywano opuszczenie budynku i jego okolic. 3 osoby zatrzymano, przeprowadzono przeszukania w ich mieszkaniach, po czym zwolniono.

18 listopada członkowie PPS zorganizowali konferencję prasową. Budynek otoczyła SB, wyłączono dopływ prądu, następnie SB wyważyła drzwi wejściowe. Uczestnicy konferencji /ok. 20 osób/ zostali przewiezieni do WUSW. Tego samego dnia osoby te zwolniono.

24 listopada członkowie wybranych władz PPS zorganizowali kolejną konferencję prasową. Znowu interweniowała SB.

28 listopada we Wrocławiu SB wkroczyła na zebranie członków Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. 10 uczestników przewieziono do WUSW i tam przetrzymano. Następnego dnia przesłuchani zostali w charakterze "obwinionych z kodeksu wykroczeń za udział w nielegalnym zebraniu". Po 48 godzinach zwolniono ich z aresztu. Do chwili opuszczenia miasta poza-

wrocławskim uczestnikom zebrania towarzyszyła demonstracyjna, bardzo liczna obstawa SB.

Wydział Administracji Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy wydał decyzję o nielegalności PPS i zakazał jej dalszego działania, opierając się na ustawie o stowarzyszeniach.

W PRL nie istnieją przepisy określające procedurę tworzenia partii politycznych - prawo nie stawia w tej sprawie żadnych wymagań ani ograniczeń.

VIII. REPRESJE W SFERZE STOSUNKÓW PRACY /art.2 Konwencji nr 111 MOP/

Odmowy zatrudnienia, zwolnienia z pracy i przeniesienia na niższe, gorzej płatne stanowisko nadal stosowane są jako środek represji wobec osób prowadzących niezależną działalność polityczną i związkową. Często są również przypadki takich szykan jak blokowanie awansu lub wymuszanie zwolnienia z pracy "na własną prośbę". Decyzje o represjach i szykanach tego rodzaju zapadają najczęściej z polecenia Służby Bezpieczeństwa.

W kwietniu zwolniony został z pracy WOJCIECH PATYNA, asystent w Katedrze Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego. W poprzednim roku W. Patyna był kilkakrotnie przesłuchiwany przez SB, która zarzucała mu "działalność w strukturach antysocjalistycznych" i pod groźbą zwolnienia z pracy nakłaniała do "ujawniania się" i podjęcia współpracy. W. Patyna skierował sprawę do sądu, który orzekł, iż nawet gdyby zostało udowodnione, że zwolnienie z pracy jako wynik represji SB stanowi naruszenie prawa, sąd nie ma podstaw wydania uczelni nakazu zatrudnienia pracownika, gdyż decyzja rektora nie podlega kontroli żadnych organów.

8 czerwca dyrekcja łódzkich zakładów "Lenora" zwolniła dyscyplinarnie JERZEGO GZIKA, przewodniczącego Rady Pracowniczej przez dwie kadencje /1981-1986/. Zwolnienie nastąpiło po zakończeniu drugiej kadencji, pod pretekstem "zakłócenia porządku". Sąd pierwszej instancji odrzucił skargę J. Gzika.

W odpowiedzi na wnioski WIKTORA KULERSKIEGO /jednego z przywódców "Solidarności"/ o zatrudnienie najpierw w macierzystej szkole podstawowej, a następnie w innej szkole - Wydział Oświaty Urzędu Dzielnicowego Praga-Południe w Warszawie oświadczył dwukrotnie, że nie widzi takiej możliwości /mimo dotkliwego braku nauczycieli/.

30 czerwca decyzją władz wojewódzkich m. Skierniewice zwolniona została z pracy ANNA URBANOWICZ, nauczycielka wychowania fizycznego w Zasadniczej Szkole Zawodowej Nr 3 w Skierniewicach, członek Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność".

W wyniku odwołania się poszkodowanej do Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Oświaty uznano "winę" A. Urbanowicz, ale karę złagodzono, przenosząc ją do innej miejscowości.

We wrześniu Komisja Dyscyplinarna przy Wojewodzie Ostrołęckim wydała z pracy nauczyciela szkoły podstawowej z Ostrołęki GRZEGORZA KUTERMANKIEWICZA za "angażowanie się w nielegalną działalność". /G. Kutermankiewicz jest działaczem katolickim przy Kościele w Ostrołęce/. Pozbawiono również pracy żonę Grzegorza - MALGORZATĘ KUTERMANKIEWICZOWĄ - nauczycielkę z przedszkola w Ostrołęce.

W stosunku do nauczycieli i pracowników naukowych zwolnionych z pracy w poprzednich latach nadal utrzymywane są zakazy i szykany uniemożliwiające wykonywanie zawodu. Tak np.:

- usunięta w grudniu 1983 r. z pracy w liceum w Lublinie nauczycielka chemii JANINA SYMAJDA /23 lata stażu pracy, nie-naganna opinia o kwalifikacjach zawodowych/ nadal nie jest zatrudniona. Jej podania o pracę, kierowane m.in. do Wojewody Lubelskiego spotykają się z systematyczną odmową.
- Ponad 4 lata pozostaje bez pracy dr hab. ANDRZEJ JUREWICZ, fizyk członek KZ "S" w byłym Instytucie Badań Jądrowych. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego odmówiło czterem zainteresowanym uczelniom zgody na jego zatrudnienie.
- NATASZA GAWLIK, b. pracownik Politechniki Świętokrzyskiej z Kielc straciła pracę na uczelni w 1983 r. /po aresztowaniu z zarzutem działalności w niezależnej prasie/. Później była zatrudniona do 1986 r. w innej instytucji, stamtąd ją jednak również zwolniono. W 1987 r. odmówiono jej pracy w co najmniej 25 innych zakładach pracy.
- Od ponad 2 lat pozostaje bez pracy WIESŁAW STOJANOWSKI b. nauczyciel liceum w Suwałkach. Był on zwolniony w wyniku represji SB w roku 1985, jego odwołanie do Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Oświaty i Wychowania było bezskuteczne.
- Trzyletni zakaz wykonywania zawodu nauczycielskiego otrzymał w marcu b. więzień polityczny, nauczyciel z Zamościa JANUSZ WOŹNICA.
- Represje na tle politycznym w miejscu pracy dotyczą również ludzi kultury: Teatr im. Norwida w Jeleniej Górze nie przedłużył na sezon 87/88 umowy o pracę z małżeństwem aktorów RENATA JASIŃSKA i ANDRZEJEM NOWAKIEM. Zarzut: "czynna współpraca z Kościołem" polegająca na realizacji kilku spektakli w kościołach.

Zdarzają się przypadki pozbawienia stanowisk nauczycieli akademickich na podstawie tzw. okresowych ocen według kryteriów ideologiczno-politycznych. Oto jak uzasadniono negatywną ocenę polityczną dr inż. ZBIGNIEWA WRZESIŃSKIEGO, adiunkta Politechniki Warszawskiej... Działalność wychowawcza nie zawsze zgodna z wymaganą właściwą postawą nauczyciela akademickiego w PRL... Cechy charakteru i skłonności do zajmowania postaw ekstremalnych, nie zawsze zgodnych z właściwym rozumieniem roli i zadań wychowawczych nauczyciela akademickiego w PRL". Na podstawie takich ocen pozbawiono dr WRZESIŃSKIEGO pracy na Politechnice Warszawskiej w roku akademickim 1987/88.

W sierpniu z Instytutu Ochrony Środowiska - Oddział Katowice zwolniono trzech pracowników naukowych: ROMANA ZAJĄCĄ,

ADAMA GRYLĘ oraz JANUSZA CZAKOWA. Wszyscy trzej byli przedtem zatrudnieni jako pracownicy naukowcy na Uniwersytecie Śląskim, skąd zmuszeni byli odejść z powodu szykan SB. Obecnie pretekstem wypowiedzeń jest brak upoważnienia do dostępu do tajemnicy państwowej, chociaż ich obowiązki z żadną taką tajemnicą się nie wiązały.

30 września zwolnieni zostali z pracy w Politechnice Częstochowskiej pracownicy naukowcy MAREK KUBARA i ADAM BANASZKIEWICZ. Obaj byli działaczami Klubu Inteligencji Katolickiej w Częstochowie. A. Banaszkiwicz pracuje społecznie w diecezjalnym Komitecie Pomocy Bliźnim. Zwolniono ich mimo bardzo dobrych opinii naukowych. Według Komisji Wydziałowej wykazali "brak zaangażowania w pracy społecznej". W odwołaniu skierowanym do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego A. Banaszkiwicz napisał m.in.: "Nie wykluczam, że powodem niesprawiedliwego traktowania mnie przez władze uczelni jest moja praca w organizacjach kościelnych". Minister nie uwzględnił odwołania.

4 października wręczono wypowiedzenie lekarzowi przychodni miejskiej w Świdniku, dr STEFANOWI KUCHARZEWSKIEMU. Jest to jeszcze jedna z wielu szykan, stosowanych wobec S. Kucharzewskiego z powodu poglądów i niezależnej działalności. W 1978 r. wyrzucono go ze studiów medycznych tuż przed ich ukończeniem. Przyjęty ponownie w 1980 roku, ukończył studia w roku 1981. W latach 1981-1982 ukrywał się. W 1983 r. uniemożliwiono mu specjalizację w zakresie anestezjologii w szpitalu w Lublinie i skierowano do pracy w przychodni miejskiej w Świdniku. Bardzo dobre opinie o S. Kucharzewskim złożyli na piśmie kierownik Przychodni Specjalistycznej w Świdniku i ordynator oddziału anestezjologii Szpitala Kolejowego w Lublinie.

Od stycznia br. do dnia dzisiejszego nie może znaleźć pracy MAREK KUBIN absolwent Akademii Medycznej w Warszawie. Kolejne warszawskie placówki służby zdrowia odmawiają przyjęcia go do pracy, stwierdzając, że "zatrudnienie obywatela jest nieaktualne". M. Kubin był dwukrotnie więźniem politycznym.

LESZEK DUKLANOWSKI - inżynier, członek Rady Pracowniczej Przedsiębiorstwa Automatyki i Aparatury Pomiarowej "Meratronik" w Szczecinie został zwolniony z pracy za wypowiedzeniem, pod pretekstem "utajnienia stanowiska pracy" i "braku zgody SB na zajmowanie go przez w/w". Sąd pracy w I instancji uznał wypowiedzenie za nieuzasadnione i bezskuteczne. Przedsiębiorstwo odwołało się. Sąd II instancji potwierdził słuszność wypowiedzenia. Każdy ze szczecińskich zakładów pracy odmawia przyjęcia go do pracy po zasięgnięciu opinii SB.

TERESA DUKLANOWSKA - inżynier, żona Leszka, przez 9 lat pracowała jako nauczycielka w Zespole Szkół Zawodowych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Szczecinie. Zwolniono ją posługując się opinią z weryfikacji kadr nauczycielskich. Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego odmawia jej zatrudnienia nawet w przedszkolu mimo istniejących tam braków kadrowych. W kuratorium przyznano, że zwolnienie nastąpiło pod presją SB.

WOJCIECH DUKLANOWSKI - inżynier, pracował w Fabryce Kontenerów "UNIKON" w Szczecinie. Wypowiedziano mu umowę o pracę. Sady obu instancji przywróciły go do pracy. Dyrekcja fabryki nie zastosowała się jednak do treści wyroków i pod naciskiem SB nie zatrudniła go z powrotem.

MAREK GOŚLICKI - technik, kierownik Sekcji Normowania w przedsiębiorstwie Automatyki i Aparatury Pomiarowej "MERATRONIK" w Szczecinie, członek Prezydium Rady Pracowniczej został zwolniony dyscyplinarnie. W celu znalezienia powodu prowokacyjnie podrzucono mu do teczki zdjęcia z podobizną Papieża, które miał kolportować. Skorzystano też z pretekstu "utajnienia stanowiska pracy" i braku zgody SB, podobnie jak w przypadku L. Duklakowskiego. Sąd I instancji przywrócił go do pracy. W II instancji wyrok uległ zmianie. Sąd przyznał mu jedynie odszkodowanie, nie zgodził się natomiast na powrót do pracy.

ANDRZEJ MILCZANOWSKI - prawnik, b. prokurator, b. radca prawny m.in. ZR "S" Pomorza Zachodniego, skazany w 1982 r. na 5 lat więzienia za kierowanie strajkiem w Stoczni im. A. Warszawskiego. Nie może otrzymać żadnej pracy. Zakłady pracy nie respektują skierowań z Wydziału Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Szczecinie działając pod naciskiem SB.

BOGDAN NAROŻNY - inżynier, główny specjalista d/s automatyki w Przedsiębiorstwie Produkcji Przemysłowej Budownictwa Rolniczego "Stokbet" we Wrześni i przewodniczący Rady Pracowniczej. Internowany, b. członek ZR "S" Wielkopolska. Został zwolniony dyscyplinarnie. Pretekstem było wywieszenie na tablicy ogłoszeń Rady Pracowniczej notatki ze spotkania dyrektora z załogą jednego z zakładów. Sąd I instancji /w Środzie Wielkopolskiej/ przywrócił go do pracy, natomiast sąd II instancji /w Poznaniu/ uznał, że zwolnienie było słuszne. Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych wystąpił do Sądu Najwyższego z rewizją nadzwyczajną. Sąd Najwyższy nie przywrócił jednak B. Narożnego do pracy, uznał jedynie, że należy mu się odszkodowanie.

ADAM MYRDA i JULIAN ZAWADZKI, górnicy miedziowi z Lubina, b. więźniowie polityczni zrzekli się nadanych im wcześniej odznaczeń państwowych. Uzasadnili to w liście do Rady Państwa z 6 marca: "...Krok ten podjęliśmy po długotrwałych i bezskutecznych zabiegach o uzyskanie pracy w wyuczonym przez nas i poszukiwanym zawodzie górnika. Duże wymagania konieczne do spełnienia warunku otrzymania odznaczenia państwowego są dowodem, iż jesteśmy do trudnej i ciężkiej pracy górniczej wyjątkowo predysponowani. Jeżeli jednak nagminnie odmawia się nam tejsze pracy nie bacząc na długoletni staż, kwalifikacje i zasługi - to jasnym staje się dla nas, że przyznane nam odznaczenia tracą moralną moc, z winy także tych, którzy z wnioskiem o nadanie ich wystąpili".

W ramach sprawdzania przydatności stanowisk pracy /tzw. "atestacji" / w "zeszytach Prasoznawczych", uznano za zbędną etat DOROTY TERAKOWSKIEJ. D. Terakowska była członową publicystką partyjnej "Gazety Krakowskiej", skąd została zwolniona w ramach czystek po 13 grudnia 1981 r. W zeszłym roku Mł-

dzieżowa Agencja Wydawnicza zerwała z nią umowę, rezygnując z wydania trzech książek dla dzieci /pozytywnie już zrecenzowanych/, czego powodem było to, że wcześniej wydawnictwo niezależne NOWA wydało inną jej książkę dla dzieci.

Instytut Nauk Społeczno-Politycznych Akademii Rolniczej w Poznaniu nie przedłużył zatrudnienia MARKA NIEWIADOMSKIEGO, mimo bardzo pozytywnej opinii wydanej po zakończeniu stażu asystenckiego. Powodem był sprzeciw Służby Bezpieczeństwa. W grudniu 1986 r. wkroczyła na odbywające się w mieszkaniu M. Niewiadomskiego spotkanie dyskusyjne na temat pluralizmu związkowego. Decyzji nie zmieniło orzeczenie niewinności wydane przez rzecznika dyscyplinarnego uczelni.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu nie przedłużyła umowy o pracę z GRZEGORZEM FRANCUZEM, stażystą w Zakładzie Filozofii, uczestnikiem ruchu "Wolność i Pokój". Jako przyczynę podano jego działalność społeczną, przyznając jednocześnie, że spełnia on wymogi naukowe.

Zwolnienie z pracy stanowić też może karę za udział w strajku. 15 maja dyrektor stoczni "ODRA" w Szczecinie wypowiedział pracę b. więźniowi politycznemu JERZEMU ZARĘBIE, uczestniczył on w paru godzinnym strajku protestacyjnym, mającym miejsce 1 kwietnia br. J. Zaręba został zwolniony mimo opinii, że "jest dobrym fachowcem, doskonale znającym swój zawód"... obowiązkowy, zdyscyplinowany, koleżeński...".

W kwietniu zwolniony został z pracy BRONISŁAW PAŁASZ, pracownik przedsiębiorstwa "MORFEO" w Ozorkowie k. Łodzi. B. Pałasz zabierał głos w rozmowach z dyrekcją w czasie kilkugodzinnego strajku, w którym żądano rekompensaty po podwyżce cen. Załoga uzyskała obietnicę rekompensaty.

1 września zwolniono z pracy w bydgoskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej ślusarza ZYGMUNTA KRYGIERA, działacza "Solidarności" byłego internowanego. Zarzucono mu drobne wykroczenia dyscyplinarne, nie podając żadnych dowodów.

11 września dyrekcja wrocławskiego przedsiębiorstwa "POLAR" zwolniła dyscyplinarnie dwóch członków Komitetu Założycielskiego zakładowej organizacji związkowej "Solidarność" - ANDRZEJA KOWALSKIEGO i KRZYSZTOFA ZADROŻNEGO. A. Kowalski był w chwili zwolnienia członkiem Rady Pracowniczej, K. Zadrozny wcześniej był jej przewodniczącym. Obaj mieli wyroki więzienia w zawieszeniu za działalność w "Solidarności". Wyrzucono im udział w wiecu, z okazji rocznicy podpisania Porozumienia Sierpniowego, zwołanym przez regionalne kierownictwo "S" Dolnego Śląska. Wiec odbył się przed "Polarem" po godzinach pracy. Podstawą zwolnienia był stosowany najczęściej w takich przypadkach art. 52 Kodeksu Pracy mówiący o "ciężkim naruszeniu podstawowych obowiązków, a w szczególności spokoju i porządku w miejscu pracy".

29 września zwolniono dyscyplinarnie HENRYKA TACHASIUKA, członka Rady Pracowniczej/wybranej tydzień wcześniej/ i członka Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" w ZM Ursus. 25 września H. Tachasiuk został zrewidowany przez straż przemy-

słową, gdy wychodził z pracy. Miał przy sobie listę osób popierających Komitet Organizacyjny "S". Wartownik zażądał jej wydania. Tachasiuk uciekł pozostawiając przepustkę, dowód osobisty i kurtkę. Po kilku godzinach wrócił. W następstwie tego zdarzenia otrzymał zwolnienie na podstawie art. 52 par. 1 kp za niepoddanie się kontroli wartowników.

31 października wypowiedzenie z pracy dostał JÓZEF DUSZENKO, stolarz na Wydziale WR-2 kopalni miedzi "POŁKOWICE", członek Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" w tej kopalni. Jako uzasadnienie podano "naruszenie dyscypliny pracy".

Z łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego "Poltex" im. Marchlewskiego zwolniono dwóch członków Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność". WITOLD HEINRICH otrzymał 31 października trzymiesięczne wypowiedzenie, a 2 listopada ADELA GUTOWSKA została zwolniona dyscyplinarnie za wyniesienie z zakładu zużytego plastikowego worka.

Polski ombudsman

1 stycznia 1988 roku Rzecznik Praw Obywatelskich - prof. Ewa Łętowska rozpoczęła urzędowanie. W przededniu tego wydarzenia warto pokusić się o uwagi i refleksje związane z tą instytucją oraz ocenę perspektyw jej ewentualnych przyszłych sukcesów i porażek.

Instytucja Rzecznika Praw Obywatelskich nawiązuje do istniejących w różnych stronach świata instytucji wywodzących się od szwedzkiego "ombudsmana" - pełnomocnika parlamentu do nadzoru nad respektowaniem praw obywateli przez organy administracji. Jej początki sięgają pierwszych lat ubiegłego stulecia. Ombudsman pojawił się na podstawie "Aktu o rządzeniu", konstytucji Królestwa Szwecji z 1809 roku. Od tego czasu zdobył sobie poważną pozycję wśród podstawowych instytucji demokratycznych. W różnych odmianach i pod różnymi nazwami istnieje dzisiaj w ok. 40 państwach m.in. we wszystkich krajach skandynawskich, Wielkiej Brytanii /Komisarz Parlamentarny do Spraw Administracji/, Francji /Mediator/, Austrii, Hiszpanii /Obrońca Ludowy/. Prawdopodobnie niedługo również Amerykanie będą mieć swojego ombudsmana. W krajach socjalistycznych była to dotychczas instytucja nieznaną, aż pojawiła się w Polsce, w postaci Rzecznika Praw Obywatelskich.

Czy Rzecznik ma szansę stać się czymś więcej niż jeszcze jedną instytucją, której rola zostanie sprowadzona do poziomu demokratycznego ozdobnika systemu, który w istocie z demokracją niewiele ma wspólnego?

Rzecznik ma strzec praw obywatelskich, walczyć o prawa jednostki wtedy, gdy są one gwałcone. Jak wynika z ustawy, chodzi tu tylko o te prawa, które są określone w "Konstytucji PRL i innych przepisach prawa". Rzecz w tym, że obowiązujący system prawny nie daje właściwych gwarancji praw i wolności obywatelskich i wymaga zasadniczych zmian.

Komitet Helsiński w Polsce, podczas dyskusji nad projektem ustawy o Rzeczniku, wyraził pogląd, że może on odegrać pozytywną rolę w dążeniu do poprawy stanu przestrzegania praw obywatelskich. Pod jednym wszakże warunkiem, że powołanie Rzecznika stanie się częścią reformy prawa, która pozwoli odbudować autorytet prawa i uczynić je gwarantem bezpieczeństwa i swobód obywateli. "Odbudowa autorytetu prawa może nastąpić wówczas, gdy treść i interpretacja przepisów będą odpowiadały społecznemu poczuciu sprawiedliwości i słuszności, oraz gdy obywatel będzie miał świadomość, że prawo chroni go równie skutecznie, jak umożliwia wypełnianie zadań funkcjonariuszom państwowym. Rekonstrukcji wymagają więc podstawowe założenia, na których budowany jest system prawny - arbitralność

ci aparatu państwowego i represyjności prawa". Za najważniejszą gwarancję rzeczywistych przekształceń systemu prawnego i zasad jego funkcjonowania Komitet Helsiński uważa zmianę uprawnień MSW i całego aparatu służb policyjnych oraz ich roli i pozycji w strukturze aparatu państwowego. Służby policyjne powinny być pozbawione arbitralnych uprawnień w zakresie ograniczania praw obywatelskich oraz funkcji sprawowania nadzoru nad społeczeństwem.

Z tego wynika, że trzeba byłoby zacząć, przed powołaniem Rzecznika, od stworzenia właściwych gwarancji prawnych i zmiany cech systemu sprawowania władzy. Reforma musiałaby być kompleksowa i głęboka, sięgająca aż po sposób rozumienia prawa. Nie może być rzeczywistych zmian, jeśli nadal pokutuje definicja prawa jako "narzędzia walki klasowej" czy "polityki podniesionej do godności ustawy". Przy takim rozumieniu prawa dyskusja o prawach obywatelskich, o Rzeczniku, który ma ich strzec, jest niepotrzebna, ponieważ staje się bezprzedmiotowa. Pozwolę sobie zacytować prof. Kosiakowskiego: "Skoro prawo jest 'niczym więcej' jak narzędziem do dławienia jednej klasy przez drugą, to oczywiście nie ma istotnej różnicy między rządami za pomocą prawa, a rządami bezpośredniej przemocy, albowiem ważne jest tylko 'jaka klasa' sprawuje przemoc". Należy rewindykować pojęcie prawa jako "systemu mediacji społecznej". Porządek prawny powinien mieć charakter służebny w stosunku do człowieka, do osoby ludzkiej oraz w stosunku do wspólnoty społecznej, w jakiej ta osoba spełnia swoje zadania /z przemówienia Jana Pawła II do prawników polskich 20.03.1986 w Watykanie/.

Ombudsman czerpie swoją siłę i autorytet przede wszystkim z pozycji parlamentu, którego jest pełnomocnikiem. Parlamentu reprezentującego wszystkie najważniejsze siły polityczne w kraju, stanowiącego rzeczywistą, demokratyczną reprezentację społeczeństwa - najwyższy organ władzy państwowej. W imieniu takiego parlamentu rozciąga swoją kontrolę na wszystkie organy i instytucje władzy państwowej i komunalnej, oraz osoby sprawujące funkcje publiczne /poza ściśle określonymi wyjątkami jak np. członkowie rządu i posłowie/. Czy "polski ombudsman" jest w równie korzystnej sytuacji? Powołuje go Sejm, działa przy Sejmie i jemu składa sprawozdania ze swojej działalności. Nie zapominajmy jednak, że polski Sejm nie jest parlamentem. Może się nim stać tylko pod warunkiem wolnych, demokratycznych wyborów.

Tylko w tak ukształtowanym porządku prawnym i politycznym jest miejsce na instytucję Rzecznika Praw Obywatelskich, na jego właściwą i skuteczną działalność. Dzisiaj Rzecznik jest ciałem obcym, przeniesionym z odmiennego systemu, innej filozofii sprawowania władzy. Zostanie więc zdominowany, dostosowany do sposobu i rytmu istnienia tutejszego organizmu państwowego, przekształci się w coś, co będzie tylko atrapą ombudsmana i doprowadzi do społecznej kompromitacji jego idei.

I nie dajmy się zwieść początkowymi, spektakularnymi sukcesami, które na pewno będą. Rzecznikowi pozwoli się wygrać kilka spraw o dużej nośności społecznej. Tylko po to, aby pokazać, że nie jest to instytucja martwa, o roli ograniczonej do dekoracji, ale siła która jest w stanie wiele uczynić

na rzecz obywateli. Podobnie było w początkowym okresie istnienia Trybunału Konstytucyjnego, wokół którego obecnie jest cicho, chociaż problemów dotyczących niekonstytucyjności ustaw jest wiele, ale tych które są naprawdę ważne i dotyczą praw obywatelskich jak np. wolności związkowej, Trybunał nie przyjmuje do wiadomości.

Autorzy inicjatywy powołania Trybunału Konstytucyjnego, odpowiadając na polityczne zapotrzebowanie chwili, w gorące tworzenia zapomnieli, że kontrola konstytucyjności prawa możliwa jest tylko wtedy, gdy konstytucja spełnia wymogi ustawy zasadniczej - najwyższego aktu prawnego w państwie. Polska konstytucja z 1952 roku jest bardziej deklaracją polityczną, niż prawem. Należało więc najpierw przygotować i uchwalić nową "jurydyczną" konstytucję, uporządkować system prawny, a dopiero potem myśleć o Trybunale Konstytucyjnym. Dlatego też powołanie Rzecznika Praw Obywatelskich powinno być jednym ze zwieńczeń reformy polityczno-prawnej, gdyby taka miała nastąpić. Sposób powołania obu instytucji daje dowód, że chodziło raczej o tani poklask dla "demokratyczności" władz niż o rzeczywistą demokrację. O efekt propagandowy w kraju, a przede wszystkim na świecie.

Wątpliwości budzi również kształt prawny i zakres kompetencji Rzecznika określony ustawą z 15 lipca 1987 roku. Komitet Helsiński uważa, że Rzecznik powinien mieć możliwość ingerowania we wszystkie sprawy, które dotyczą praw obywatelskich. "Nie można pominąć spraw związanych z działaniem organów spraw wewnętrznych, wojska i więziennictwa. Rzecznikowi należy zagwarantować dostęp do wszystkich dokumentów, nie wyłączając tajnych, i szeroko wyposażać go w nadzwyczajne środki prawne, pozwalające na ponowne rozpatrzenie sprawy. Rzecznik powinien mieć inicjatywę ustawodawczą, a także możliwość wszczęcia postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym". Z art. 16 ustawy wynika, że spod faktycznej kontroli Rzecznika wyjęto sprawy dotyczące "obronności Państwa, Sił Zbrojnych PRL oraz bezpieczeństwa Państwa". Jeśli takie sprawy znajdują się w polu zainteresowania Rzecznika, powinien je przekazać do załatwienia "właściwym naczelnym organom administracji państwowej, które informują go w terminie 30 dni o podjętych działaniach lub zajętych stanowisku. Jeżeli Rzecznik uzna sposób załatwienia sprawy za niezadawalający, może w ciągu 30 dni od otrzymania informacji wystąpić w tej sprawie do Komitetu Obrony Kraju". Przy tak ograniczonych uprawnieniach trudno mówić o spełnianiu w tych sprawach funkcji kontrolnej.

Rzecznik nie ma inicjatywy ustawodawczej, może jedynie "występować do właściwych organów z wnioskami" o podjęcie takiej inicjatywy, "bądź o wydanie lub zmianę innych aktów prawnych w sprawach dotyczących praw i wolności obywateli". Nie wiadomo o jakie akty prawne miałyby chodzić, jako że unormowania dotyczące praw i wolności obywatelskich powinny być wprowadzane wyłącznie w drodze ustawy.

Rzecznik z założenia nie dysponuje instrumentami działania władczego, nie może sam zmienić jakiegokolwiek decyzji ani nakazać jej zmiany. Może natomiast "zwracać się z wnioskiem", "żądać wszczęcia", "skierować wystąpienie", "wnieść rewizję

nadzwyczajną", "zaskarżać decyzje administracyjne". Na tym tle niezrozumiałe jest ograniczenie dotyczące prawomocnych umorzeń postępowań karnych, zwykłych i takich np. jak z amnestii. Rzecznik nie ma prawa ich zaskarżyć. Ponadto Rzecznik powinien mieć uprawnienia nie tylko do "żądania wszczęcia przez uprawnionego oskarżyciela postępowania przygotowawczego w sprawach o przestępstwa ścigane z urzędu", ale również żądania od oskarżyciela, aby ten wystąpił z oskarżeniem i popierał je przed sądem. Niezrozumiałe jest także odmówienie Rzecznikowi prawa do złożenia wniosku o wznowienie postępowania zakończonych prawomocnym wyrokiem sądu.

Działalność Rzecznika powinna cechować jawność. Dlatego też należałoby go wyposażać w organ publikacyjny np. biuletyn, w którym znalazłby miejsce informacje o wszystkich ważnych skargach, które wpłynęły do biura Rzecznika, pozynionych ustaleniach, sposobach załatwienia tych skarg, o postępowaniach wszczętych z własnej inicjatywy i ich wynikach, wystąpieniach i żądaniach skierowanych wobec organów państwowych - słowem o wszystkim co ważne w działalności tej instytucji. W ten sposób społeczeństwo mogłoby sprawować nad Rzecznikiem pewną kontrolę, a dla Rzecznika byłaby to jedna z dróg budowania sobie autorytetu. Rzecznik musiałby tylko pamiętać, aby jawność nie prowadziła do naruszenia dóbr osobistych kogokolwiek.

Podejmując sprawę Rzecznik może samodzielnie ją wyjaśnić, albo zwrócić się w tym celu do innych organów. Nawet spraw, przy niewielkich własnych możliwościach ich wyjaśnienia, doprowadzi do sytuacji, w której Rzecznik tylko wyjątkowo będzie cokolwiek wyjaśniał sam. Przede wszystkim będzie korzystał z ustaleń innych organów, "właściwych" jak to określa ustawa. Otwiera to drogę do dobrze nam znanych "śledztw we własnej sprawie" prowadzonych, na przykład przez policję, gdy rzecz dotyczy jej własnych funkcjonariuszy. W ten sposób wpływ Rzecznika na rezultaty ustaleń dotyczących skarg, które do niego wpływają będzie ograniczony. Jeszcze Rzecznik formalnie nie zaczął działać /piszę to w końcu grudnia - przyp.aut./ a już są na ten temat wymowne sygnały. "Rzeczpospolita" z 21. 12. /nr 298/ podaje: "Chociaż Rzecznik nie ma jeszcze stałej siedziby, zasypywany jest już lawiną listów... Tymczasem już obecnie dają o sobie znać poważne niespójności pomiędzy szerokimi kompetencjami i środkami działania Rzecznika, a faktycznymi możliwościami samodzielnego sprawdzania konkretnych faktów podnoszonych przez obywateli... Bardzo absorbujące dla Rzecznika są tysiące listów. Może to doprowadzić do sytuacji, w której większość czasu zajmować mu będzie samo odpowiadanie obywatelom, a nie merytoryczna działalność". To jeszcze nawet nie początek, a już jesteśmy bliżej tego, o czym kilka miesięcy temu pisał w "Odrodzeniu" działacz PRON Jacek Zdrowiecki - przerażającej wizji stert papierów, skarg i miotającego się w tym wszystkim Rzecznika z pomocnikami. W ten sposób Rzecznik niewiele wniesie ponad to, co znamy z praktyki sejmowej Komisji Skarg i Wniosków, którą pawnie w znacznej części zastąpi.

Chciałbym, aby prof. Łętowska odniosła wiele sukcesów, bo sukces Rzecznika Praw Obywatelskich, każdy, nawet drobny,

jest zawsze naszym sukcesem. Chciałbym, to nie znaczy, że jestem przekonany, że tak właśnie będzie. Zbyt wiele przemawia za tym, że niestety będzie inaczej.

Palestrant

P.S. Po Wrocławiu krąży wierszyk: "Oto, jest sprawa godna pomnika, zabrali nam prawa, a dali rzecznikali". Powinien on posłużyć za motto do tego artykułu.

Sprawcy znani i nieznani

Sprawcy śmierci 19-letniego Grzegorza Luksa z Goleniowa są zarazem znani i nieznani. Znani i wyraźnie zidentyfikowani jako pracownicy MSW, gdyż Lusk - szczupły i raczej wąty, ale całkowicie zdrowy absolwent zasadniczej szkoły zawodowej - zatrzymany został przez funkcjonariusza MO i kilkugodzinny pobyt nie gdzie indziej, a w milicyjnym areszcie odebrał mu nie tylko zdrowie, ale i życie. Nieznani - gdyż w żadnym z licznych pism o nagłówkach MSW, Rada Państwa, Komitet Centralny PZPR itd. nie można doszukać się śladu identyfikacji tych funkcjonariuszy Urzędu Spraw Wewnętrznych w Goleniowie, którzy owej fatalnej nocy mieli kontakt z niczym się nie wyróżniającym, politycznie nie zaangażowanym chłopcem. W ostatnim z prezentowanych przez nas dokumentów - skróconym protokole sekcji zwłok - przyczyna śmierci Grzegorza Luksa jest wyraźnie wyartykułowana, próżno jednak szukać dokumentu następnego, prawdziwie zamykającego sprawę: tego, w którym podane by zostały do publicznej wiadomości wyniki rzetelnie przeprowadzonego śledztwa, ustalające nazwiska sprawców pobicia i oznajmiające o skierowaniu ich sprawy do sądu. Dokument taki zapewne w ogóle nie istnieje.

Dziewiętnastolatek z Goleniowa dołączył w ten sposób do długiej listy swoich rówieśników - najbardziej znane nazwiska z tej listy to Przemyk i Antonowicz - których jedyną winą, jedynym przestępstwem była młodość. Zbyt radosna i buńczuczna, jak w wypadku Przemyka i Antonowicza, lub zbyt płochliwa i niepewna, jak właśnie w wypadku Luksa. Przerażające państwo, w którym karą za fakt bycia młodym może stać się śmierć.

Urszula Lusk
72-100 Goleniów
ul. Lenina 19

Goleniów, 1986.09.22

Urząd Skarg i Zażaleń
Przy Radzie Państwa
w Warszawie

Zwracam się z uprzejmą prośbą o interwencję w następującej sprawie: W nocy 1986.08.29 - 1986.08.30 został zatrzymany przez funkcjonariuszy RUSW na ulicy Puszkina w Goleniowie mój syn Grzegorz Lusk lat 19. Rano dnia 1986.08.30 mąż odebrał syna z niniejszego komisariatu bardzo brudnego z silnymi obrażeniami ciała /sinia, okaleczenia skóry, obrażenia wewnętrzne/. Z relacji syna i towarzyszących mu w ten wieczór kolegów wynika, że kiedy przechodzili ulicą Puszkina, podjechał radiowóz, gwałtownie przyhamował. Chłopcy wpadli w

panikę /zupełnie niepotrzebnie/ i rozbiegli się. Mój syn Grzegorz znalazł się na klatce schodowej budynku przy tej ulicy. Zaraz za nim podążyło dwóch funkcjonariuszy RUSW używając na klatce gazu, założyli kajdanki. Po odwiezieniu do komisariatu, syn został skopany, zbity i rano w takim stanie oddano go mojemu mężowi. Zaznaczyć pragnę, że o pobycie syna na komisariacie dowiedzieliśmy się od kolegów /syn pierwszy raz nie wrócił na noc do domu/. Syn po powrocie z komisariatu był w stanie opłakanym. Ubranie i bielizna podarte i brudne oraz zabrudzone krwią, na ciele pełno siniaków, oczy podbite, temperatura, krwawe wymioty. Interweniowało dwa razy pogotowie. Lekarz dyżurny podejrzewał pęknięcie śledziony. Skierowano syna do szpitala w Goleniowie na oddział chirurgiczny. Leczenie szpitalne trwało 9 dni, ograniczone do podania przeciwbólowo pyralginy, wypisano syna z dalszym 7-dniowym zwolnieniem lekarskim. Syn nadal nie może chodzić - w szpitalu nie wykonano żadnych badań, które by konkretnie ustaliły przyczyny niedomagań. Na moją prośbę aby wydano opinię lekarską odpowiedział mi na to ordynator wydziału chirurgicznego, że nie wyda takiej, bo skrzywdził by jedną lub drugą stronę. Lekarz medycyny sądowej w Szczecinie po leczeniu szpitalnym nie stwierdził poważniejszych obrażeń /ślady opuchlizny, siniaków i otarć naskórka ustąpiły/. Wg niego przyczyną niedomagań może być silny stres psychiczny, jaki syn przeżył oraz choroba wrzodowa żołądka, która się w tym momencie ujawniła. Nadmienię pragnę, że dotychczas syn nigdy nie skarżył się na dolegliwości jamy brzusznej, a kilkakrotne komisje wojskowe nie stwierdziły u syna żadnych dolegliwości. W międzyczasie interweniowaliśmy u komendanta RUSW, interwencja nie dała żadnego rezultatu. Również zgłoszenie sprawy u I sekretarza PZPR w Goleniowie bez echa. Obecnie syn jest pod kontrolą lekarza internisty /leczenie prywatne/ otrzymał skierowanie na prześwietlenie jamy brzusznej na dzień 25.09.86 oraz ponowne skierowanie do szpitala. Niestety szpital odmówił przyjęcia pacjenta, tłumacząc ten fakt tym, że choroba nie wymaga leczenia chirurgicznego. Syn przebywa na dalszym zwolnieniu lekarskim. Od dnia 1986.09.01 syn powinien podjąć pracę po ukończeniu szkoły w czerwcu br. Niestety dotychczas do zakładu pracy przesyłane są tylko zwolnienia lekarskie. Bardzo proszę o interwencję w sprawie mojego syna. Nasza interwencja na szczeblu miasta i gminy oraz wojewódzkim pozostają bez echa. Rozmowa kończy się najczęściej tylko przyznaniem nam tzn. rodzicom racji. Chciałabym jeszcze dodać, że syn nigdy nie sprawiał kłopotów wychowawczych, nigdy nie wchodził w kolizję z prawem, a na komisariacie RUSW znalazł się po raz pierwszy. Obawiam się, że sposób w jaki potraktowano mojego syna zostanie mu na zawsze w pamięci. Nam rodzicom również... Chciałabym wiedzieć za co syna potraktowano właśnie tak i kto miał takie "prawo"? A może funkcjonariusze RUSW mają takie prawo? Wierzę, że sprawiedliwości stanie się zadość po interwencji Urzędu Skarg i Wniosków.

/-/ Urszula Luks

x x x

Kancelaria Rady Państwa
Biuro Skarg i Wniosków
00-902 Warszawa, ul. Wiejska 6
Nr SW.060/17979/86
Dnia 03.X.1986

Pieczętka:
Warszawa Sejm 86.10-8.18

Ob. Urszula Luks
ul. Lenina 19
72-100 Goleniów

Biuro Skarg i Wniosków Kancelarii Rady Państwa zawiadamia, że pismo Obywatelki z dnia 22.IX.1986 r. zostało przesłane zgodnie z art. 231 Kodeksu Postępowania Administracyjnego do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie, skąd należy oczekiwać odpowiedzi.

/-/ podpis nieczytelny

x x x

Wojewódzki Wydział
Spraw Wewnętrznych
w Szczecinie
Ac-2218/354/85

Szczecin, 1986-10-22

Obywatelka
Urszula Luks
ul. Lenina 19
72-100 Goleniów

W odpowiedzi na skargi Obywatela skierowane do Biura Skarg i Wniosków Kancelarii Rady Państwa w Warszawie oraz do szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie uprzejmie informuję, że przeprowadzone przez szefa RUSW w Goleniowie postępowanie wyjaśniające nie potwierdziło zarzutów stawianych funkcjonariuszom MO.

W trybie nadzoru zbadano zebrane materiały na podstawie których ustalono, że syn Obywatelki w nocy 30.08.1986 r. około godz. 1.30 idąc w towarzystwie trzech młodych mężczyzn ulicą Puskina, na widok nadjeżdżającego radiowozu MO zaczęli uciekać. Pełniący służbę patrolową w radiowozie postanowił zatrzymać uciekających celem wylegitymowania. Syn Obywatelki będąc w stanie nietrzeźwym został zatrzymany w pościgu po uprzednim dwukrotnym upadku na terenie przyległym do posesji nr 10 przy ul. Puskina. W trakcie doprowadzania do radiowozu syn dwukrotnie podjął próbę ucieczki uderemnioną przez funkcjonariusza MO, który wobec niego, zgodnie z obowiązującymi przepisami, zmuszony został do zastosowania środków przymusu bezpośredniego, jakim było użycie gazu obojętnego oraz nałożenie kajdanek. Po doprowadzeniu do radiowozu MO syn został przewieziony i osadzony w areszcie do wytrzeźwienia, gdzie przebywał do dnia 30.08.86 r. godz. 11.05.

W dniu 1.09.1986 r. mąż Obywatelki złożył do szefa RUSW w Goleniowie skargę na funkcjonariuszy MO, którzy w nocy 30.08.86 r. mieli pobić syna Grzegorza. W trakcie postępowania wyjaśniającego zarządzone m.in. przeprowadzenia przez Zakład Medycyny Sądowej PAM w Szczecinie oględzin lekarskich ciała

Grzegorza Luksa, celem ustalenia stopnia uszkodzenia ciała. Analizując zebrane materiały w postępowaniu wyjaśniającym nie stwierdzono, aby syn Obywatelki został uderzony przez zatrzymującego go funkcjonariusza MO, zwłaszcza, że syn nie kojarzy pewnych zdarzeń, które miały miejsce przed jego zatrzymaniem i w trakcie zatrzymania. Powodem tego jest fakt, że został on zatrzymany przez jednego funkcjonariusza MO, a nie przez patrol dwuosobowy, jak pisze Obywatelka w skardze w oparciu o relację syna.

Ponadto, opierając się na opinii biegłych z Zakładu Medycyny Sądowej PAM w Szczecinie obrażenia na twarzy, jakim były podbiegnięcia powiek oka prawego i okolicy brwiowej prawej mogły powstać na skutek silnego urazu od narzędzia twardego i tępo-krawędziowego. W tym przypadku nie można wykluczyć, że obrażenia te powstały na skutek upadku lub uderzenia o poręcz na klatce schodowej w czasie szamotaniny się z zatrzymującym go funkcjonariuszem MO.

W dalszej części opinii biegli stwierdzają, że powierzchowne rozległe otarcia naskórka skóry przedniej powierzchni klatki piersiowej i lewej części brzucha, a także powyżej prawego pośladka, na powierzchni dłoniowej ręki prawej oraz na obu kolanach mogły powstać w czasie co najmniej dwóch upadków na twardą i szorstką podstawę. Otarcia naskórka obu nadgarstków mogły powstać przy zakładaniu kajdanek.

W toku postępowania wyjaśniającego nie stwierdzono, aby syn Obywatelki po dowiezieniu do komisariatu był bity i kopany. Potwierdzeniem takiego twierdzenia jest dalszy fragment opinii biegłych lekarzy, w którym oświadczają, cyt. "nie stwierdzono natomiast jakichkolwiek śladów obrażeń, które by świadczyły o tym, że w czasie krytycznego zajścia pacjenta kopano obutą stopą po brzuchu. Dolegliwości zgłaszane przez badanego mają charakter nieżyty żołądka, tym bardziej, że związane są z przyjmowaniem posiłków". Z treścią powyższej opinii został zapoznany mąż Obywatelki przez szefa RUSW w Goleniowie w dniu 10.10.1986 r. podczas omawiania okoliczności powyższego zdarzenia.

Do wiadomości:

Kancelaria Rady Państwa w W-wie
Biuro Skarg i Wniosków
Nr SW-060/17979/86

Z-ca Naczelnika
Wydziału Ogólnego WUSW
w Szczecinie

/-/ Mjr mgr Władysław Klimas

x x x

*Na brzuchu, klatce piersiowej i pośladku jednocześnie?
Przez ubranie? /przyp. red./.

Urszula Luks
ul. Lenina 19
72-100 Goleniów

Goleniów, 1986.11.20

Do
Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Wydział Inspekcji, Listów i Skarg
ul. Nowy Świat
w Warszawie

Zwracam się do Komitetu Centralnego PZPR w niecodziennej sprawie ponieważ wyczerpałam wszystkie możliwe dla mnie urzędy w naszym mieście Goleniowie i Szczecinie, powołane do sprawowania władzy i przestrzegania prawa w kraju demokratycznym. Słuchając wystąpienia towarzysza generała na antenie radia i telewizji w dniu 9 października towarzysz z naciskiem mówił o bezwzględnymsprzestrzeganiu prawa w naszym kraju. Prawo to ma obowiązywać wszystkich, bez względu na przynależności do organizacji czy pełnionego stanowiska. A jednak tak nie jest. Ja matka poszkodowanego syna Grzegorza Luksa lat 19 nie mogę się pogodzić z takim przestrzeganiem prawa w naszym mieście Goleniowie, które jest jawnie łamane i naruszane przez organa Milicji Obywatelskiej.

Otóż w dniu 29 sierpnia 1986 r. mój syn Grzegorz Luks w towarzystwie trzech kolegów wieczorem po godz. 23.00 wyszli z domu celem odprowadzenia jednego z kolegów na dworzec kolejowy. W drodze powrotnej przy restauracji "Ina" stał radiowóz MO. Nikt ich nie legitymował. Dopiero gdy znaleźli się na ul. Puszkina ten sam radiowóz rozpedzony z piskiem opon zajechał im drogę. Chłopcy wpadli w panikę i rozbiegli się. Mój syn był najbliższy, więc funkcjonariusz MO dopadł go na klatce schodowej tejże ulicy. Funkcjonariusz użył gazu i załknął go w kajdany, popychając go jak zwierzę doprowadził go do radiowozu. Po przewiezieniu na komendę syn został zbity i skopany. Gospodarze komendy rzucili go na dechy i tak prze-trwał do rana. Rano 30 sierpnia mąż odebrał syna z komendy w opłakanym stanie, oczy sine podbite, ręce obdarte, ubranie zbroszone krwią, brudne i porwane. Syn był u kresu wytrzymałości psychicznej i fizycznej, uskarżał się na ból brzucha. Wzywałam dwa razy pogotowie ratunkowe, lekarz dyżurujący w pogotowiu stwierdził podejrzenie pęknięcia śledziony i skierował syna do szpitala w Goleniowie, na oddział chirurgiczny. Syn przebywał tam 9 dni, wypisany z 7-dniowym zwolnieniem do domu. Na oddziale chirurgicznym nie zrobiono synowi żadnych badań. Leczenie ograniczało się tylko do podania przeciwbólowo pyralginu. Nie wydano mi nawet obdukcji, gdyż ordynator oddziału chirurgicznego dr Karasiński powiedział, że nie wyda takowej, ponieważ skrzywdził by którąś ze stron, t.j. funkcjonariuszy. W czasie pobytu w domu syn był leczony u lekarza rejonowego. Lekarz rejonowy dwa razy kierował syna ponownie do szpitala, ale dr Karasiński dwa razy odmówił przyjęcia. Po raz trzeci skierowałam kroki do lekarza w Szczecinie do Spółdzielni Lekarzy "Medicus". Dopiero po tym syn został przyjęty na oddział wewnętrzny w Goleniowie. Na

oddziale wewnętrznym został dokładnie przebadany, porobiono wszystkie wyniki. Badanie komputerowe wykazało, że jest torbiel na trzustce i zapalenie trzustki. Syn został przekazany dnia 5.11.86 do szpitala na Pomorzanach w Szczecinie, tam czeka na poważną operację.

W odpowiedzi na skargę skierowaną do komendanta RUSW i Komendy Wojewódzkiej winę przypisuje się mojemu synowi, urazy jakich doznał są powodem szarpania się z funkcjonariuszem MO. Pragnę nadmienić, że syn mój jest szczupłym chłopcem i nie ma takich warunków fizycznych aby mógł zagrozić funkcjonariuszowi, tym bardziej, że był oszołomiony gazem i skuty w kajdany.

Chcę nadmienić, że syn mój nigdy nie chorował i nie uskarżał się na żadne dolegliwości. Miesiąc przed tym zająłem stawał na komisję wojskową, gdzie otrzymał kategorię A i kartę mobilizacyjną do wojska na 8 stycznia 1987 r. Nadmieniam, że syn mój nigdy nie sprawiał kłopotów wychowawczych.

W czerwcu br. ukończył zasadniczą szkołę zawodową i od 1 września miał rozpocząć pracę w zakładzie, gdzie się uczył. Niestety pracy nie podjął, gdyż funkcjonariusze nie pozwolili mu na to, zabrali mu zdrowie. Chciałabym się zapytać czy funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej mają prawo bić za nic, za chęć do życia i robić samosady ???

Ja jako matka bardzo mnie boli ta sprawa i nie mam się do kogo zwrócić o radę. Do chwili obecnej syn przebywa w szpitalu, czeka na poważną operację, która nie rokuje powrotu do zdrowia całkowitego, jakim się cieszył poprzednio. Mając na myśli co towarzyszył generał mówił na swoim wystąpieniu w telewizji niech stanie się zadość sprawiedliwości i prawo niech będzie prawem dla wszystkich obywateli naszego Kraju!

Bardzo proszę o interwencję w mojej sprawie.

/-/ Urszula Luks

x x x

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza

Komitet Centralny

Biurowo Listów i Inspekcji

00-920 Warszawa 43

L.dz.111754/4/86

Dnia 86-12-09

Pieczętka: Warszawa 13

9.12.86

Wr-WA 107

Pieczętka: 00500 Polska

Orzeł

Ob. Urszula Luks

ul. Lenina 19

72-100 Goleniów

Biurowo Listów i Inspekcji KC PZPR uprzejmie zawiadamia, że sprawę Waszą z dnia 86-11-2 przekazano do Prokuratora Wojewódzkiego w Szczecinie w celu rozpatrzenia i udzielenia Wam odpowiedzi.

/-/ E.Czyrko

x x x

Wojewódzki Szpital Zespolony
Szczecin

Szczecin, dnia 05.01.1987 r.

Zaświadczenie

Niniejszym zaświadcza się, że Ob. Luks Grzegorz ur. 14. 09.1967 r. zamieszkały w Goleniowie ul. Lenina 19/1 był leczony w tut. Szpitalu od dnia 31.12.86 i nadal z powodu ostrej niewydolności nerek i uszkodzenia trzustki. Stan poważny. Rokowania do życia wątpliwe.

Zaświadczenie wydaje się na prośbę matki celem przedstawienia władzom wojskowym.

/-/ podpis nieczytelny

x x x

Orzeł

Polska Rzeczypospolita Ludowa
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

Wydział Skarg i Wniosków

Nr AE-I-4300/86/KJ

Warszawa, dnia 1987-01-09

Ob. Urszula Luks
ul. Lenina 19
72-100 Goleniów

W związku ze skargą z dnia 24 listopada 1986 r. skierowaną do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych uprzejmie informuję, iż ze względu na wszczęcie w dniu 8 stycznia śledztwa przez Prokuraturę Wojewódzką w Szczecinie oraz powołanie przez Szefa WUSW w Szczecinie specjalnej komisji do zbadania zdarzenia z dnia 29 sierpnia 1986 r. o poczynionych ustaleniach i zajętych stanowisku powiadomimy Obywatelkę po zakończeniu powyższych czynności.

Naczelnik Wydziału

/-/ Fr.Armatus

KJ/MK

x x x

Zaś.

Polska Rzeczypospolita Ludowa
Urząd Stanu Cywilnego w Szczecinie

Odpis skróconego aktu zgonu

I. Dane dotyczące osoby zmarłej:

1. Nazwisko Luks
2. Imię Grzegorz
3. Nazwisko rodowe Luks
4. Stan cywilny kawaler
5. Data urodzenia 14 września 1967 r.
6. Miejsce urodzenia Goleniów
7. Miejsce zamieszkania Goleniów ul. Lenina 19/1

II. Dane dotyczące daty i miejsca zgonu:

1. Data czternastego stycznia 1987 r. /14.01.1987/
2. Miejsce Szczecin

III. Danę dot. małżonka osoby zmarłej: -

IV. Dane dotyczące rodziców osoby zmarłej:

Ojciec Luks Piotr
Matka Luks Urszula

Poświadcza się zgodność powyższego odpisu
z treścią aktu zgonu
Dnia 1987.01.20

Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego
/-/ podpis nieczytelny

Pieczęć okrągła z orłem
i napisem Urząd Stanu Cywilnego
w Szczecinie

x x x

Odpis niepełny sekcji zwłok G. Luksa

- I. Na podstawie oględzin zewnętrznych i sekcji sadowo-lekarskiej zwłok Grzegorza Luksa, lat 19 liczącego mężczyzny, prawidłowej budowy ciała i smukłej, miernego stanu odżywiania, stwierdzono stan po wykonaniu laparotomii i nacięciu torbieli trzustki, włókniowe surowicze zapalenie otrzewnej, drenaży jamy otrzewnej, włókniowo surowicze zapalenie jamy brzusznej, odoskrzelowe zapalenie płuc, uogólniony zastój w obrębie narządów wewnętrznych.
- II. Przyczyną zejścia śmiertelnego Grzegorza Luksa była niewydolność nerek w przebiegu surowiczego włókniowego zapalenia otrzewnej w przebiegu pourazowej torbieli trzustki. W preparatach histologicznych stwierdzono rozsiane ogniska martwicy w obrębie trzustki, jak i ogniska o charakterze martwiczo-ropnym. W preparatach płuc stwierdzono cechy odoskrzelowego zapalenia. W preparatach wątroby, nerek i mózgowia stwierdzono cechy uogólnionego zastoju.
- III. Blizny w obrębie powłok brzusznych i stan po tracheostonomii są następstwem po wykonywanych zabiegach lekarskich, mających na celu ratowanie życia Grzegorza Luksa.
- IV. W oparciu o dokumentację lekarską z pobytu Grzegorza Luksa na oddziale chirurgicznym i wewnętrznym w szpitalu w Goleniowie, jak i w II Klinice Chirurgii Ogólnej, można przyjąć, że istnieje pośredni związek przyczynowy pomiędzy urazami /pobiciem/ jamy brzusznej Grzegorza Luksa w nocy z 29/30 sierpnia 1986 r. a jego zgonem.
- V. W oparciu o całokształt materiału tej sprawy można przyjąć, o ile się udowodni, że krytycznej nocy doszło do pobicia Grzegorza Luksa, połączonego z urazem jamy brzusznej, a więc działania osób innych, co nie stoi na przeszkodzie w przyjęciu związku przyczynowego między takim działaniem /pobiciem/ a śmiercią Grzegorza Luksa.

Za zgodność
/-/ Podpis nieczytelny

x x x

Józefa Ostafina listy z celi śmierci

Z fotografii zamieszczonej w książeczce oficerskiej z 1932 roku patrzy na mnie twarz człowieka o regularnych, ładnych rysach, z małym wąsikiem pod prostym nosem, z jasnym wizerunkiem piwnych oczu. Twarz człowieka, któremu "dobrze z oczu patrzy". Syn wiejskiego kowala z Sułkowic w pow. myślenickim, harcerz, uczeń gimnazjum św. Anny w Krakowie. Ukończył je z odznaczeniem w 1914 roku i w dwa miesiące później znalazł się w Legionach.

W wojskowej karcie legionowej legitymacji czytam, że brał udział w Kampanii Karpackiej, na Bukowinie i Besarabii, nad Prutem, w bitwie pod Rokitną, Rarańczą, Kostiuchnówką i innych. W 1917 roku - po rozwiązaniu Legionów, został wcielony do wojska austriackiego. Upozorował wtedy śmierć i pod zmienionym nazwiskiem wstąpił do POW. W listopadzie 1918 internowany przez wojska ukraińskie. Uciekł przez Węgry do Krakowa i w styczniu 1919 roku zgłosił się do Wojska Polskiego, gdzie otrzymał przydział do 3 pułku artylerii ciężkiej, w stopniu podporucznika. W marcu tegoż roku odznaczony został Honorową Odznaką "Orląt" za obronę Lwowa.

W międzyczasie, w latach 1918-1921 - studiował na wydziale rolno-leśnym Politechniki Lwowskiej w Dublanach, dyplom inż. rolnika uzyskując w 1922 roku.

Brał udział w walkach frontu Litewsko-Białoruskiego /dypłom uznania/ oraz w obronie Przemyśla /"Gwiazda Przemyśla"/ - 1920 r.

W 1921 roku - w Powstaniu Śląskim i w akcji plebiscytowej w Gliwicach. Przyznano mu Srebrny Krzyż Virtuti Militari i Śląską Wstęgę Waleczności i Zasługi, a w listopadzie 1931 - Krzyż Walecznych i Medal Niepodległości. Zwolniony z wojska w stopniu por. rezerwy, w roku 1932 otrzymał stopień kapitana rezerwy.

W latach od 1923 do 1930 pracował jako inż. rolnik w różnych organizacjach gospodarczo-rolnych Małopolski Wschodniej oraz w szkolnictwie na Wołyniu. Pełnił funkcję prezesa Zarządu obwodowego Związku Legionistów, a następnie Obozu Zjednoczenia Narodowego w Krośnie. Był posłem na Sejm, pracował w Komisji Inwestycyjnej i Rolnej, należał do grupy tzw. "nawracających".

W 1941 roku - po wydostaniu się z więzienia NKWD i ucieczce na stronę niemiecką - wstępuje do ZWZ. Pracuje potem w AK i Delegaturze Rządu, jest referentem rolnym i doradcą politycznym, pisze referaty i publikuje w prasie podziemnej. W 1945 roku nie ujawnia się, lecz działa dalej, najpierw w organizacji "Nie", a potem w WiN-ie /Wolność i Niezawisłość/.

Wraz z Ludwikiem Muzyczką i Alojzym Kaczmarczykiem, układa projekt deklaracji ideowej tej podziemnej partii politycznej.

W dniu 19 września 1948 roku został aresztowany i w rok później skazany na śmierć w krakowskim procesie II kierownictwa WiN-u /Wolność i Niezawisłość/ i PSL /Polskiego Stronnictwa Ludowego/. W procesie tym głównymi oskarżonymi byli: płk. Franciszek Niepokólczycki i Stanisław Mierzwa. Proces rozpoczął się 11 sierpnia 1947 r. i trwał do 10 września 1947 r. Proces prowadzono pod kątem udowodnienia ścisłego związku PSL z WiN-em. "Proces krakowski odsłania łączność PSL z podziemiem, "watażką" Andersem i obcymi agenturami" - oto przykład tytułu w prasie krakowskiej z tamtych dni.

Oprócz J. Ostafina na karę śmierci skazani zostali w tym procesie: Alojzy Kaczmarczyk, Walery Tumanowicz, Franciszek Niepokólczycki, Edward Bzymek-Strzałkowski, Jan Kot, Wiktor Langner, Eugeniusz Ralski, wszyscy z WiN.

Z pozostałych 9-u osób, sądzonych wraz z nimi, na dożywocie skazany został Mirosław Kowalski /WiN/, na lat 15 - Karol Buczek /PSL/ i Henryk Munch /WiN/, na lat 12 - Tadeusz Wilczyński /WiN/, na 10 lat - Stanisław Mierzwa /PSL/, Karol Starmach /PSL/ i Stefan Ralski /WiN/, na 6 lat - Mieczysław Kabat /PSL/, a Jerzy Kunce /PSL/ został uniewinniony.

Przedstawiany materiał składa się z 3 części: listów do rodziny, wysyłanych przez J. Ostafina z celi śmierci, wspomnień Jego córek oraz noty biograficznej.

LISTY

Listy te są pisane po wyroku Sądu Wojskowego, kiedy oskarżonym wolno już było pisać do domu. Wcześniej dostawaliśmy grypsy w bieliźnie zwracanej do domu /do prania - wtedy nie prali/ i grypsy te chyba wszystkie doszły. Natomiast listy szły długo, a nasze nie doszły do Ojca nigdy. Kraków, październik 1986 r.

Jadwiga Ostafin

Najukochańsza moja Kazieńko i Dzieci !
Myślę jestem zawsze przy Was. Boga proszę o Twoje zdrowie Kazieńko moja Najdroższa. Sam czuję się b.dobrze. Czytać narażę mam sporo, ale starajcie się mi jeszcze co nadesłać. Granatowe ubranie Wam odesłałem, bo mi go tu szkoda. Z bielizny przyslijcie mi tylko zieloną koszulę. Więcej nic. Cukru i mydła mam zapas. Słoików ani garnuszków nie dajcie. Bądźcie o mnie zupełnie spokojne i niczem się nie przejmujcie. Krzysia lub Wanda niech się stara o widzenie. Napiszcie mi dużo o Was jak sobie dajecie rady i kto Wam pomaga. Ty Kazieńko proś lekarza o dalszą opiekę i o lekarstwo, napisz do moich kolegów. Unikaj wazelkich wysiłków i wzruszeń. Zapasy na zimę /kapusta i ziemniaki/ niech Wam da St.Jasiński, a Władek opał. Bardzo serdecznie Was całuję i Boga polecam. Proszę o książeczkę. Czy Wandzi udało się wpisać na uniwersytet?

21.9.47

Wasz Józek

/cenz. 25.10.47/

Najukochańsza Kazieńko i Dzieci !

Bardzo Was proszę by Krzysia lub Wandzia starała się o widzenie ze mną. O rzecz tą trzeba prosić u prokuratora. Książkę odsyłam i proszę o nową. Ja jestem zdrow i czuję się dobrze. Myślami stale jestem przy Was wszystkich. Boga proszę Kazieńko moja o zdrowie dla Ciebie. Wszak to już rok Twoich ciężkich cierpień, a poprawa tak bardzo wolno postępuje. Myślę często, czyby nie było dobrze poprosić dra Badmajeffa, bo jest w Krakowie, by Cię zbadał i poradził. Może by Ci i on pomógł, niezależnie od leczenia dotychczasowego. Mam przykład i na sobie z r. 1932. Zastanów się Dziecko nad tym i niech która z dzieci idzie do Badmajeffa i zamówi go. Adres będzie w książce telefonicznej. Niech się Dzieci powołają na to, że on mnie wyleczył i Kaniową też. Zrób to koniecznie nie mówiąc o tej próbie dotychczasowemu lekarzowi. Napiszcie mi list obszerny o Was o Twojem zdrowiu i zajęciu dziennym, jak sobie radzicie, kto Wam pomaga i czy Wam ta pomoc wystarcza. Czy Wy Dzieci macie się w co ubrać, czy zapasy na zimę macie jakie.

O mnie bądźcie spokojne i niczem się nie przejmujcie. Ja przywykłem do wszystkiego. Obyście tylko Wy jakoś dały sobie rady. Krzysiu Ty o posadę idź do Cichockiego w Banku rolnym lub do p.Lewandowskiego Mazowiecka 7 II p. lub Pędzichów 18 I p. p.Sliwiński ze Społem. Gdyby Sliwiński był w Łodzi /ojciec jego stale mieszka w Krakowie/ to napisz do Łodzi: Władysław Sliwiński centrala Społem. Kogoś weźcie do pomocy do domu na zimę. Może przysłałaby Zosia. Same nie dacie sobie radę. Nic nie wiem czy Wam Szczepan Łatoń co przysłał czy nie. Do Witolda Żybońskiego napiszcie o lekarstwo i pomoc i poźdrowcie go odemnie serdecznie. Władka Leśniaka też bardzo serdecznie pozdrawiam i dziękuję mu za tak serdeczną i przyjacielską pomoc dla Was. Gdyby miał ochotę i czas to niech się przejedzie do Białegostoku w mojej sprawie do gen. Paszkiewicza.

Mnie poślijcie tylko zieloną koszulę. Nic więcej. Jedzenia mam dosyć. Słoików z tłuszczem nie dajcie tylko zawinięty w papier lub papierowy kubek, bo słoików szkoda. Ubranie granatowe Wam odesłałem już dawno.

Ty Kazieńko moja kochana bądź dobrej myśli. Niczem się nie przejmuj. Oby Ci tylko Bóg zdrowie wrócił jak najprędzej. To jest cała moja troska. Sam niestety nic Ci kochanie nie mogę pomóc. Choć doradzić chciałbym trochę i w ten sposób ulżyć w Twojej niedoli, którą przeżemnie znosisz. I to mnie bardzo boli, że Wam tyle nieszczęścia zesłałem. Pozdrowcie ode mnie wszystkich znajomych i sąsiadów. Ty kochanie moje bądź spokojną o mnie. Całuję Was wszystkie bardzo serdecznie, Tobie Kazieńko moja buzię i rączki i tulę do siebie.

28.9.1947

Wasz Józek mąż i ojciec

/cenz. 7.X./

12.10.47

Najukochańsza Kazieńko i Dzieci !

Oczekuję niecierpliwie listu od Ciebie i jakiej wiadomości od Was o Waszym życiu i troskach, a przede wszystkim o Twojem stanie zdrowia Kazieńko moja. Myślę ciągle nad tym, byś

koniecznie poprosiła dra Badmajeffa, by Cię zbadał i wskazał jeszcze inny sposób leczenia fizjologicznego, by Ci dał djetę i nowe środki lecznicze na serce i jego wzmocnienie. Zrób to Dziecko koniecznie. Pamiętaj że właściwie on mi pomógł najwięcej i mnie wyleczył. Przypomnieć mu trzeba Kanię i mnie. Jak sobie dajesz radę, czy Dzieci mają obuwie i ubranie na zimę, czy Krzysia pracuje jak przerwała naukę i czy macie kogo do pomocy. Napisz mi dużo o sobie, dzieciach i jak żyjecie - kto Wam pomaga. O mnie bądźcie spokojne. Jestem zdrowy i niczego mi nie potrzeba poza koszulą zieloną, bo mam tylko dwie. Jaką mądrą i dobrą książkę też proszę. Książkę myślę trzeba oddać do władz sądowych do cenzury. O lekarstwa napisz i o pomoc do moich znajomych. Czy to stałe i ciągle zawodzenie organizmu nie pociąga jakich zatruc szkodliwych. Czy się serce co wzmocniło? Myślami jestem zawsze przy Tobie Kazienko moja i przy Was Dzieci! Boga proszę o zdrowie dla Ciebie i dla Was. Całuję Was jak najserdeczniej wszystkie Wy moje najdroższe istoty na świecie.

Wasz Józek mąż i ojciec

i proszę o papier listowy.

/cenzurowano 15.10.47/

Najukochańsza moja Kazienko i moje Dzieci! Odsyłając książkę prosiłem o przysłanie mi okularów w metalowej oprawie, bo te które mam są słabe już, a w dodatku lewe szkło mam pęknięte. Tamte mają szkła wypukłe i przez nie będę mógł swobodnie czytać. Okulary można przysłać razem z koszulą do której dołożę jeszcze ciepłe długie kalessony, które odesłałem z Senackiej ulicy. Poza tym bielizny nie potrzebuję. Oczekuję niecierpliwie listu od Ciebie Kochanie, bo jeszcze żadnej odpowiedzi nie dostałem na moje. Myślami jestem stale przy Tobie, przy Was wszystkich. Ciągła troska o Twoje zdrowie nie opuszcza mnie ani na chwilę, a nic nie mogę Ci pomóc. W rozmowach z dziećmi w czasie przewodu sądowego nie było czasu na szczegółowe wypytywanie się o przyczynę Twojej choroby i jej przebieg. Tyle się dowiedziałem, że czujesz się trochę lepiej i że lekarz widzi postępy w leczeniu, które jednak jest bardzo powolne. Od tego czasu upłynęło już 5 tygodni i nic nie wiem czy jest dalszy postęp czy też nie daj Boże zastój. Przecież to już rok jak Ty Biedaczko tak bardzo cierpisz.

Bardzo Cię proszę Kochanie moje napisz mi jak się czujesz. Czy bierzesz dalej zastrzyki i jakie? Czy masz jeszcze lekarstwo i czy bierzesz nadal glukozę. Jak jest z odwodnieniem? Czy Ci te zabiegi nie szkodzą na nerki czy wątrobę. Czy chodzisz trochę czy też więcej leżysz. Co Kędra mówi na tą chorobę i jej przebieg.

Pisałem Ci kiedyś, byś poprosiła dra Badmajeffa, który podobno bywa w Krakowie i ma telefon więc o jego adres łatwo się dowiedzieć. Niechby Cię dokładnie zbadał i orzekł przedewszystkiem djetę, bo to najwięcej pomógłoby Ci, podobnie jak kiedyś mnie pomogło.

Nie wiem jak jesteś z pieniędzmi. Czy Ci ktoś jeszcze pomaga prócz koleżanek i moich kolegów. Czy dostałaś co od Szczepańka, bo nic nie wiem, gdyż zapomniałem dzieci o to pytać. Co

z ubraniem i obuwiem Dzieci na zimę, czy Władek dał Wam obiecany węgiel. Gdyby Ci nie stało pieniędzy, to sprzedaj kilim, ten ostatni jaki macie i te kilka obrazków i lecz się Dziecko moje za wszelką cenę. Za obrazy Kowalskiego i Boublika zapłaciliby dobrze, bo to dobra marka. Tak mi przynajmniej mówi Langner, a on się na tym dobrze rozumie.

Pisałem, byście kogo wzięły do pomocy, ale nie wiem czy się to da zrobić, bo pewnie o taką pomoc trudno. Może lepiej by było by Krzysia nie brała posady, a uczyła się w domu i opiekowała się Tobą i gospodarowała, bo Wandzia pewnie cały dzień zajęta wykładami i zajęciami praktycznymi. Wandzia mi mówiła, że pani Władzia Międzybrodzka wyjechała. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby tak istotnie było, bo i jej byłoby lepiej i Staszek nie mając przy sobie nikogo, prędzejby Ci pomógł, o co go przez dzieci prosiłem. Oby tylko zechciał to solidnie zrobić. Byłbym wtedy spokojniejszy o Wasze kłopoty materialne. Ja jestem zdrowy i nic mi nie brakuje. Paczki dostają regularnie i zupełnie mi wystarczają, tym więcej że się dzielimy wspólnie. Mydła mi nie trzeba jeszcze, bo mam sporo. Maszko posyłał tylko od czasu do czasu, bo pewnie same go nie jesteście a mnie przysyłacie. Teraz jest już chłodno to można posłać je w papierze a nie w słoiku, bo szkoda wydatków na słoiki. W miejsce masła można i marmeladę, ale tą rzadką kupuj, bo jest lepsza, taka powidłowa, a nie w kawałkach. Nici mam jeszcze. O jaką dobrą książkę proszę i o książeczkę do nabożeństwa. Może jaką od Staszka weźmiesz. Ty Kazienko moja bądź o mnie całkiem spokojną i ufaj, że Bóg wróci Ci Kochanie moje zdrowie i wzmocni serce. Staraj się tylko być spokojną i pogodną. Dzieci niech poproszą Władka, jeśli jest w Krakowie, by Wam okitował szyby i opatrzył na zimę drzwi i okna. Polecam Was kochane Wy wszystkie moje Istoty Bogu i Matce Najświętszej i najserdeczniej całuję i proszę o list obszerny.

Wasz Józek mąż i ojciec

19.10.47

Najukochańsza moja Kazienko i moje Dzieci! Dziękuję Ci za przysłaną koszulę i nici. Ostatnio prosiłem o ciepłe kalessony, które w sierpniu odesłałem do domu. Mogą mi się przydać. Prosiłem również o książkę jaką do studiowania i książeczkę do nabożeństwa. Książkę Carella odesłałem już dawno. Jestem zdrowy i nic mi poza tym nie brakuje. O mnie bądź Kochana całkiem spokojna i nic się moim położeniem nie przejmuj, a staraj się wrócić do zdrowia. Mój los mnie nie obchodzi i o sobie nie myślę. Zdałem się na Wolę Bożą. Ale myśli moje ciągle i moje stałe troski są zawsze przy Tobie Kochanie moje, przy Was Dzieci nasze! Od czasu przewodu sądowego nie mam żadnej od Ciebie i o Tobie wiadomości. Nie dostałem jeszcze żadnego listu i nic nie wiem czy Ci się stan zdrowia polepsza, czy masz lekarstwa, czy lekarz Cię nadal odwiedza, czy leżesz musisz, czy też próbujesz trochę choć po pokoju chodzić. Czy Krzysia poprosiła dra Badmajeffa do Ciebie? Jakżeż chciałbym Ci w czym pomóc Kazienko moja! Żyję Tobą i niedolą Twoją a poza modlitwą o Twoje zdrowie nic wię-

cej pomóc Ci nie mogę. Oby Bóg wysłuchał mnie i Dzieci nasze i wrócił Ci zdrowie, które jest dla nas wszystkim, całym zadowoleniem i szczęściem mojem. Los mój i sytuacja moja nic mnie nie obchodzi. Pogodziłem się ze wszystkim. Jedynie choroba Twoja tak ciężka i przewlekła przeszło rok już trwająca, a z mojej winy, z mej pracy wynikała jest moim stałem zmartwieniem.

Mówiła mi Wandzia, że p.Kluska rok chorował na serce i jest już nie tylko zdrow, ale nawet pracuje. Ufaj i Ty Kochanie, a Bóg da, że Ci choroba serca Twego minie i wrócisz do zdrowia, tylko się niczem nie przejmuj, a najmniej moją sprawą. Krzysia w domu sobie przy Twojej radzie i wskazówkach da rady i jeszcze uczyć się będzie. Wandzia niech też pilnuje wykładów i ćwiczeń, by się nie musiała potem męczyć egzaminami i o Józku Starostowym niech nie myśli i nie traci na niego drogiego jej czasu. O Jagusi pamiętałem w dniu jej imienin 15.10.

Weźcie kogo do wymiecenia pieca, a Wladek niech Wam okituje dobrze okna i opatrzy drzwi, tak te w pokoju jak i wejściowe, by Wam zimno nie dawało się we znaki. Dzieci mogą chodzić przez kuchnię, a drzwi wejściowe zabezpieczyć na stałe na zimę.

Papier i koperty dostałem ale bez znaczków. Proszę o znaczki bym mógł oddać. Napisz mi Kochanie choć parę słów o sobie i Twojem zdrowiu. To jest dla mnie najważniejsze. To jest wszystkim! Jakkolwiek myślę wiele i o tym jak sobie dajecie radę z żywnością, opałem i ubraniem, to jednak te sprawy tyle mi myśli nie zajmują co sprawa Twojej choroby Kazieńko moja. Ludzie są dobrzy, to wiem, że Wam pomogą i Wladek jak Wam obiecał węgiel to napewno przysła i pomoże. Tylko Ty Kochanie byś była zdrowa. To jest dla mnie cel i sens życia i o to Boga proszę. Pozdrów odemnie sąsiadów, ks. Staszka i Władka razem z Halką i Włodką.

Całuję Cię Kochanie moje najserdeczniej i najmocniej tulę i Dzieci nasze

Twój Józek

26.10.1947

Najukochańsza moja Kazieńko i Dzieci!

Wysłałem już kilka listów do Ciebie Kochanie moje i do tej pory nic jeszcze nie dostałem od Ciebie. Żadnej wiadomości. Nie przypuszczam byś nie pisała ale pewnie listy zaginęły. Podaje Ci obecnie inaczej wypisany adres i skieruj listy wprost do Sądu. Najlepiej byłoby by Wanda list zaniósła lub Krzysia wprost do Sądu i oddała p.pułk. Karlinierowi, którego zna, a który jest bardzo dobrym człowiekiem, jak mi obronca kiedyś mówił, List przyjmie i ocenzuruje i z Sądu go będzie mógł dostać. Inni już mają po 3 listy, a ja jeszcze nic i wiesz jak jestem niespokojny o Twoje zdrowie i jak oczekuję wieści od Ciebie. Nic więcej nie chcę wiedzieć jak tylko o tym czy Ci lepiej czy masz lekarstwa i jakie, czy Cię leczy nadal dr Kędra czy wezwałś dra Badmajeffa o czym Ci parokrotnie pisałem, czy chodzisz trochę po mieszkaniu o własnych siłach, jaką masz dietę. Rok minął od chwili jak zachorowałaś tak ciężko i wierz mi, że tylko żyję pragnieniem Two-

go wyzdrowienia i o to jedno Boga proszę. W tej ciągłej trosce o Twoje zdrowie zdaje mi się że gdybym mógł Ci choć doradzić trochę wymyślić coś prędzej i choć w ten sposób Ci pomóc, bo inaczej nie mogę. Wiem i wierzę, że w obecnym stanie i rozwoju medycyny choroby sercowe są uleczalne nawet bez śladu niektórych, chodzi tylko o sposoby leczenia, zachowania się, dietę i samopoczucie. I to chciałbym Ci coś doradzić, a nie wiem jak bo wiadomości od Ciebie mi brak i nie wiem jak daleko leczenie postąpiło. Wiem, że pomogłaby Ci Kudowa czy Swieradów. Te uzdrowiska są otwarte podobno cały rok. Gdybyś tak mogła Kochanie moje pojechać tam z Krzysią, któraby Cię pielęgnowała? Może Wladek Leśniak pomógłby i w tym kierunku? Wiem, że to kosztowałoby wiele, ale na ten cel sprzedaj wszystkie obrazki, moje czarne ubranie, mój piaszcz granatowy i lakiery stare by się tylko leczyć i jak najprędzej wyleczyć. Wiadomość o Twoim zdrowiu byłaby dla mnie największym szczęściem. O mnie bądź Kochana spokojna. Jestem zdrowy. Za paczki dziękuję Ci bardzo. Jabłka zostawcie sobie na zimę a mnie tylko nie posyłać. Staraj się Ty Dziecko odżywiać dobrze. Kup miodu i jedź i mleko kozie, poproś Władka, by Ci od czasu do czasu przysłał. Czy odwadnianie organizmu jeszcze robisz i jak często. Czy Ci to na nerki nie szkodzi. Czy Krzysia wzięła pracę? Wolałbym by siedziała w domu i uczyła się będąc stale przy Tobie. Czy Dzieci mają się w co ubrać na zimę. Czy mają obuwie i czy opał macie. Książkę Carella dopiero teraz poślę byś mogła oddać do wypożyczalni. Mnie poślę jaką książkę naukową lub religijną ale nie z wypożyczalni ale od kogo znajomego bym długo mógł trzymać i czytać. Z naukowych interesują mnie przyrodnicze, obojętne jakie - mogą być nawet z dziedziny chemii czy medycyny, mogą być i historyczne, nawet historia kościoła. Może Staszek coś znajdzie między swymi książkami. Książki trzeba zanieść do Sądu Rejonowego Wojskowego do cenzury i poprosić o przesłanie do więzienia. Bielizny ani mydła nie potrzebuję. O marmeladę proszę i o cukier. Bardzo Cię proszę o list i wiadomość o zdrowiu Twojem. Tak dużo czasu upłynęło od chwili kiedy się widziałem w sądzie z dziećmi i kiedy dowiedziałem się co jest z Tobą i odtąd nic nie mam i nic nie wiem i to jest dla mnie największą troską i przykrością jakiej nikt nie ma. Myślą, uczuciem i sercem całym jestem zawsze przy Tobie Kochanie Ty moje największe. Całuję Was wszystkie najmocniej, najserdeczniej i Opiece Boskiej polecam

Wasz Józek

2.11.1947

Najukochańsza moja Kazieńko!

Nadaremnie oczekiwałem jakiej wiadomości w ubiegłym tygodniu. Może w najbliższych dniach przecież od Ciebie dostanę choć parę słów, bo jeszcze nic dotąd nie otrzymałem. Możesz sobie Dziecino moja Kochana wyobrazić jak tęsknię za choćby paru słowami od Ciebie, za wiadomością o Twojem stanie zdrowia. Napisz Kochanie i niech Krzysia zanieśnie list do Sądu Rejonowego na ręce p.pułk. Karliniera do cenzury. Może w ten sposób

prędzej dostanę. Napisz mi Dziecino moja wszystko o Twojem zdrowiu, czy się serce poprawia, czy chodzisz trochę, czy też musisz nadal już drugi rok leżeć, jakie bierzesz lekarstwa i jak często, czy Kędra Cię nadal leczy, czy był u Ciebie dr Badmajeff i co Ci pomógł, jak z odwadnianiem organizmu i czy Ci to na wątrobę i nerki nie szkodzi. Cemu Ci digitalis szkodził jak mi Krzysia mówiła, czy tego lekarstwa Twój organizm nie znosi czy też jest inna jaka przyczyna. Już przestaje czasem myśleć o Waszem położeniu materialnym, które przecież musi być przykre i trudne a stale i ciągle mam myśl zajętą tylko Twojem stanem zdrowia, Kochanie Ty moje. Jedynym pragnieniem mojem, celem życia jest Twoje ozdrowienie zupełnie. Kazienko moja najdroższa! Oby Bóg wysłuchał nas i wrócił Ci zdrowie Dziecko Ty moje Kochane.

Ja jestem zdrow. Za okulary nadesłane bardzo Ci dziękuję. Zrobiłem sobie na nie pudełko, by mi się w czasie przechowania druciki nie połamaly. Książkę do wypożyczalni Wam odesłałem. Bielizny mam dosyć, spodnie ponaprawiałem i trzymają mi się dobrze. Przydałyby mi się nici czarne i niech mi je Krzysia przyśle. Jedzenia mam aż nadto. Cebuli daj w paczce najwyższej dwie i jabłek niewiele, a zachowajcie je lepiej dla siebie na zimę. Proszę tylko o marmelady trochę o ile już jest w handlu, bo pewnie już zaczęli ją wyrabiać, gdyż od wiosny jej widocznie nie było i dlatego nie przysyłałaś. Gdyby nie było jeszcze marmelady w handlu to przyslij mi odrobinkę masła lub smalcu do chleba, ale nie w słoiku a w papierze pergaminowym, bo słoików szkoda.

Ciekaw jestem jak się Dzieci uczą, czy Jagusia ma książki i czy Wanda zadowolona z medycyny, która jej pewnie cały dzień zajmuje. Krzysia niech się uczy w domu i niech ćwiczy się przy tym w stenografii, by nie zapomniiała i nie wyszła z wprawy, a przeciwnie niech się nauczy błęgie i poprawnie pisać. To samo z pisanem na maszynie. Egzaminu niech zdaje powoli, ale po dobrym przygotowaniu. Pamiętałem o jej urodzinach i choć późno ale najserdeczniejsze życzenia Kochana Krzysienko Ci składam. Wolałbym aby Krzysia była w domu i nie brała zajęć dodatkowego i zajęła się gospodarstwem i nauką, bo nie wiem czy Zosia lub Hanka przyjdzie do Was na zimę. Jak sobie dajecie radę, jakie macie zapasy, czy macie warzywa i ziemniaki, mąkę pszenną i kaszkę, czy już dostałaś węgiel i czy Ci przywiózł kto drzewa na podpałkę. Czy Władek siostrzeniec uczy się czy też zrezygnował i wrócił do kuźni. Co robi Franek, czy siedzi dalej w Zawierciu, czy się żeni, czy ojciec jego wrócił.

O mnie bądź Kochanie spokojną i staraj się tylko wrócić do zdrowia. Nie licz się z wydatkami zupełnie. Sprzedaj wszystko co tylko możesz byle miałaś się za co leczyć, bo to jest dla nas - dla mnie i Dzieci najważniejsze byś Ty Kochanie wróciła do zdrowia.

Proszę Cię o przysłanie jakiej książki, którą daj przez Sąd. Bardzo serdecznie pozdrawiam sąsiadów, Władka, Włodka i Staszka i proszę ich o pomoc dla Was. Czy Dzieci mają ubranie zimowe i obuwie? Całuję Was najmocniej, najserdeczniej, Cie-

bie Kochanie moje tulę mocno do siebie i Bogu Was-wszystkie, polecam

Wasz Józek

9.11.1947

/cenz. 7.02.48/

W OCZACH CÓREK

...I to mnie bardzo boli, że Wam tyle nieszczęścia zesłałem. /z listu z dn. 29.XI.1947 r./

MÓWI NAJMŁODSZA Z CÓREK, JADZIA /w chwili aresztowania ojca miała 11 lat/

W ostatnim liście z więzienia, datowanym 9.XI.1947, a więc pisanym na cztery dni przed śmiercią - Ojciec, podobnie jak w poprzednich, napisał: "nadaremnie oczekiwałem jakiejś wiadomości w ubiegłym tygodniu. Może w najbliższych dniach przecież od Ciebie dostanę choć parę słów, bo jeszcze nic dotąd nie otrzymałem".

List ten, ocenizowany dopiero 7 lutego, prawie po 3 miesiącach, dostałyśmy jeszcze później. Kogoś to może zdziwi? - A komu miało się spieszyć? Nadawca listu już i tak nie żył, a adresatki? - Któż by się przejmował rodziną "reakcjonisty i wroga ludu"? Niech się cieszą, że w ogóle jakieś listy dostały...!

Żadnej informacji o losach Ojca naturalnie nie dostałyśmy. Byłyśmy przekonane - potem, kiedy listy przestały dochodzić, że Ojca przeniesiono do innego więzienia, a może nawet wywieziono na wschód. Przez cały czas, przez długie lata żyłyśmy nadzieją.

MÓWI WANDA, ŚREDNIA CÓRKA /podówczas 17-letnia/ - Ukrywałyśmy przed Matką wyrok śmierci wydany na Ojca. Ona była ciężko chora, kiedy odbywał się proces i z Ojcem w ogóle się nie widziała. Wmawiałyśmy jej, że dostał dożywocie, chowałyśmy przed nią gazety. Trudno mi teraz powiedzieć, czy nam uwierzyła i czy w tajemnicy przed nami nie pytała kogoś z zewnątrz. Nie dowiemy się tego nigdy.

MÓWI KRZYSIA, NAJSTARSZA /wówczas 19-letnia/ - może trudno w to uwierzyć, ale dopiero w 1957 roku, kiedy dostałyśmy na piśmie oświadczenie z Prokuratury Wojewódzkiej o wykonaniu wyroku na Ojcu - rozwiały się nasze wątpliwości. W tej sprawie jeździła do Warszawy Jagusia /tak nazywano Jadzię w rodzinie/. W Generalnej Prokuraturze polecono jej napisać podanie, które przesłano do Krakowa. Wkrótce potem otrzymałyśmy to oświadczenie:

"W odpowiedzi na pismo z dn. 29.VII. zawiadamiamy, że na skazanym Józefie Ostafinie została wykonana kara śmierci w dn. 13.XI.1947 r. - Naczelnik Wydziału III. - /nazwisko nieczytelne/".

Po otrzymaniu tego pisma wybrałam się osobiście do naczelnika więzienia. Strażnik, który mnie wpuszczał, pytał, czy mam zamiar kogoś oskarżać...

I znów trzeba było pisać podanie do dyrekcji więzienia na Montelupich, z prośbą o podanie miejsca, w którym został pochowany Ojciec. Odpowiedź brzmiała:

"W sprawie straconego Józefa Ostafina komunikuję, że nie możemy zadość uczynić prośbie obywatelki, albowiem w aktach nie znajduje się żaden dokument mówiący o tym, gdzie zostały pochowane zwłoki. Odnośnie depozytu donoszę, że zgodnie z wyrokiem przepaść na rzecz skarbu państwa".

Kierownik Działu Rozm. i Ewidencji Więzienia
w Krakowie

Pismo nosiło datę 20 listopada 1957 roku. A więc w 10 lat i jeden tydzień po śmierci Ojca - otrzymaliśmy urzędowe tej śmierci potwierdzenie.

JADZIA - Matka już wtedy od 5 lat nie żyła. Zmarła 18.X.1952 roku. Mnie też trudno powiedzieć, czy do końca wierzyłam, że Ojciec żyje i wróci do nas. Ja w każdym razie wierzyłam! Moja wiara była pewnie dziecinna, nie opierała się na rozumowych przesłankach. Podobnie jak wiara w wyzdrowienie Matki. Kiedy słyszałam, jak starsi mówili "jej stan jest beznadziejny" - zawsze z dziecinną przekorą twierdziłam: to znaczy, że jest nadzieja. I okazało się, że miałam rację. Matka przeżyła jeszcze 5 lat, wciąż znajdując się na krawędzi życia i śmierci.

Co do Ojca - najpierw łudziłyśmy się tym, że rodziny innych skazanych na śmierć w tym procesie, po wielu miesiącach otrzymały wiadomości od swoich bliskich przekazywane z różnych więzień Polski. Wtedy myśmy też czekały, a czasem myślałyśmy: a może wywieziono go dalej, a stamtąd listy nie docierają tak łatwo? Albo: może jego listy są przetrzymywane i nie dochodzą do nas, jak nie dochodziły nasze listy do więzienia na Montelupich?

I tak to było, póki żyła Matka. Ze względu na nią czepiałyśmy się każdej nitki, a potem przyzwyczaiłyśmy się "nie wiedzieć", chociaż tak naprawdę, to wszystko było jasne. Zwłaszcza dla starszych, bo ja - najmłodsza, z racji mojego wieku, wbrew logice wierzyłam do końca, że Ojciec wróci.

WANDA - Była więc w nas irracjonalna wiara, zwątpienie, a w moim wypadku również i lęk. Od października 1947 roku byłam studentką I roku medycyny, miałam więc również zajęcia w pro-sektorium. Wiedziałam, że zwłoki, które tu przewożono, często pochodziły z zakładów karnych. Przeszywał mnie dreszcz lęku na myśl, że któregoś dnia mogłabym rozpoznać w jednym z tych białych, zastygłych ciał - zwłoki Ojca.

Co bym wtedy zrobiła? - zastanawiałam się w panice. Czy krzyknęłabym do kolegów i koleżanek, że to mój Ojciec? - czy pobiegłabym do profesora, wołając, że to świętokradstwo? - a może poprosiłabym tylko, żeby mi wydano zwłoki i mogłybyśmy wtedy normalnie Ojca pochować? - Miałam chaos w głowie, kiedy o tym myślałam. Na szczęście, z biegiem czasu takie myśli przestały mnie nękać.

Kilka lat później, w 1951 roku - dowiedziałam się od sekretarza gminy w Zabierzowie, że dostał polecenie wymeldowania Ojca, który pracując w Giebułtowie, w tej właśnie gminie

był zameldowany. Nie podano mu jednak jasno powodu.

JADZIA - Od czasu aresztowania Ojca - widziałam go tylko raz na jednej z rozpraw. Była to rozmowa przez sztachetki w drewnianej balustradzie, jeżeli można to nazwać rozmową, bo ja nie byłam w stanie wypowiedzieć jednego sensownego słowa. Patrzyłam na Ojca i wzruszenie zaciskało mi gardło, nie potrafiłam wstrzymać łez. Kiedy już popłynęły strumieniem, rozryczałam się i nie byłam w stanie się uspokoić do końca widzenia. Ojciec nie dowiedziały się ode mnie niczego, dobrze, że chociaż Krzysia zachowywała się normalnie.

KRZYSIA - Różmawiałam z Ojcem prawie przez cały czas o Matce, o jej stanie zdrowia. Wypytywał o wszystko i bardzo się martwił. Starałam się go przekonać, że leczenie postępuje dobrze, wymieniałam lekarstwa jakie zażywa, a on chciał znać jeszcze więcej szczegółów, na co już nie było czasu. Wyglądał właściwie nieźle, prezentował się wcale elegancko w swoim granatowym ubraniu, o przysianie którego prosił nas przez adwokata.

WANDA - Mnie, kiedy podeszłam do balasek, pocałował w rękę, chciał widocznie w ten sposób uczcić moją świeżą "dojrzałość". Przecież w tym czasie, kiedy on siedział w więzieniu, zrobiłam maturę i dostałam się na studia. Tym eleganckim gestem maskował także swoje ogromne wzruszenie, zresztą nikt z nas nie krył łez.

Z procesu mam bardzo chaotyczne wspomnienia. Ogólne wrażenie - jeden wielki koszmar. Wrażenie, jakbym słuchała przemówień nie tyle w obcym języku, ile słów odbitych w krzywym zwierciadle. Wszystko na opak. To, o czym zawsze wiedziałam, że jest sprawiedliwe, słusne i dobre - na tej sali było opłuwane, a chwalono coś, co było obce, niepojęte i przerażające. Wyrok śmierci na Ojca był dla mnie zaskoczeniem, z sądowych wywodów bowiem rozumiałam, że najcięższą winą, do której Ojciec się przyznawał - była niechęć do ZSRR. I za to wyrok śmierci? - byłam oszołomiona, odnosiłam wrażenie, że ten Józef Ostafin, skazany na śmierć, to nie mój Ojciec, tylko jakaś obca osoba. Jego to nie mogło dotyczyć! Myślałam w panice: jak to? - Ojciec, który przez całe życie pracował i żył dla Polski - skazany na śmierć?

W Krakowie odbywał się - jeszcze w czasie trwania procesu, a może po zakończeniu - masowy wiec młodzieży, na którym potępiano sądzonych. To było również przerażające, bo sporo było osób, które rzeczywiście wierzyły w to, co im do wierzenia podawano. Miałam taki zamęt w głowie, że chwilami zastanawiałam się nawet, czy Ojciec nie popełnił jakiegos błędu w swojej nielegalnej działalności. To byłoby okropne!

Jeżeli już wspominałam o tym wiecu młodzieżowym, muszę od razu opowiedzieć o swoim dostaniu się na studia. Jak to się stało, że zostałam przyjęta, ja, córka "wroga ludu", i to jeszcze na taki kierunek jak medycyna. To graniczyło prawie z cudem. Widać władza ludowa jeszcze nie całkiem okrzepła, skoro mogła dopuścić do takiego braku czujności... Egzamin wprawdzie zdałam bardzo dobrze, ale przecież wisiła już lišta przyjętych bez egzaminu dzięki "zasługom" swoich rodzi-

ców. Mnie pomógł ktoś życzliwy, ale do dziś nie wiem, kto to mógł być, i czy była to jedna czy więcej osób. W jakimś czasie po przyjęciu, kiedy byłam na zakupach w Delikatesach - zagadnął mnie nieznajomy pan, czy dostałam się na studia. Zdziwiona, odpowiadałam, że tak, a wtedy on wykrzyknął uradowany: - o, to się bardzo cieszę!

JADZIA - Z życzliwością nie spotykałyśmy się wtedy zbyt często, chociaż np. najbliżsi sąsiedzi okazali nam dużo serdeczności. Na ogół jednak ludzie bali się z nami spotykać, a zaprzyjaźnieni z naszą rodziną unikali z nami kontaktów. Ci zaś, którzy w mojej obecności wyrażali współczucie dla naszej rodziny w słowach: - i po co to Ojcu było? Teraz wy znajdujecie się w biedzie - wprawiali mnie we wściekłość. Rzucałam się na nich jak tygrysyca: - jak śmiecie tak mówić! Po co mu było? A że walczył o wolną Polskę, także dla was, którzy na to nie zasługujecie - to się nie liczy? Jak wam nie wstydi!

Byłam dzieckiem niełatwym do prowadzenia, a w tej szczególnej sytuacji jeszcze trudniejszym. Buntowałam się ciągle i rozpacziałam, pragnęłam całą swoją dziecianną duszą odwetu. W poszukiwaniu ratunku dla Ojca wymyślałam rozmaite, mniej lub bardziej szalone historie. Postanowiłam m. in., że ucieknę na zachód, do naszych niegdyś sojuszników i tam będę wołała i krzyczała o sprawiedliwość dla Ojca i wszystkich tych, którzy w tej sytuacji się znajdowali. Wyobrażałam sobie, że zmobilizuję opinię publiczną i kompetentnych ludzi i że zaraz wyruszą całe dywizje na pomoc, ba, spodziewana wojna wybuchnie i cały kraj zostanie uwolniony. Z euforii, wywołanej tą wizją, przechodziłam w stany apatii i moja biedna Mama, która sama była taka chora, miała ze mną niemało kłopotu. Wizyty u neurologa niewiele pomagały, spędzałam bezsenne noce i kłóciłam się z każdym, kto nie podzielał moich nadziei.

Wspominałam nasz rodzinny Lwów i pierwszy dramat, jaki tam przeżyliśmy. We Lwowie zastała nas wojna i sowiecka okupacja. Ojciec, zamiast uciekać od razu, razem z przeprowadzanym przez siebie na niemiecką stronę ociemniałym przyjaacielem, legionistą i posłem, Erwinem Wagnerem, wrócił jeszcze do domu. Coś widocznie miał jeszcze załatwić. Niestety - już nie zdążył. Przyszło po Niego NKWD. Miałam wtedy 5 lat i pamiętam dobrze, jak silnie to przeżywałam. Rozplakana po zabraniu Ojca, patrzyłam z przerażeniem na panoszenie się obcych w naszym mieszkaniu. Robiono rewizję. Jakis "pocziwy" enkawudzista, choć mnie widocznie uspokoić, pakował mi co chwilę do ust cukierki, znalezione w kredensie. Dławiłam się nimi i krztusiłam.

Na szczęście Ojciec nie siedział wtedy długo. Bardzo możliwe, że wypuszczono go, aby śledzić jego poczynania i ponownie aresztować. Ale zanim go wypuszczono, przeszedł przez udręki śledztwa, które trwało przez 2 miesiące. "Namawiano" go m. in. usilnie do współpracy i pewnego dnia, o godz. 4 rano, śledczy oznajmił mu: Nie chcecie z nami współpracować, to nie będziemy się więcej z wami bawić, nie mamy na to czasu. Dajemy wam 5 minut, żebyście sobie pomyśleli o waszej rodzi-

nie i o waszym Bogu. Wyprowadzony na podwórze i ustawiony pod ścianą - usłyszał głośnie komendę, repetowanie broni i wreszcie salwę. Jak opowiadał później, znajdował się w dziwnym stanie, jakby śnił. Nie wiedział, czy już umarł, czy jeszcze żyje, czy to sen czy jawa, aż poczuł szarpnięcie za rękaw i usłyszał głos śledczego: a teraz porozmawiamy. Jednak i z tej rozmowy nic nie wyszło. Kiedy go wypuszczali, nie oddali, naturalnie, zostawionego w depozycie zegarka i obrączki. Pozbawiony został również medalika, który od razu na początku zdarto i zdeptano. Wyszedł, ale ponieważ niebezpieczeństwo ponownego aresztowania istniało nadal, jeszcze tego samego dnia skierował się w stronę zielonej granicy. W jakimś czasie później i nam udało się opuścić sowiecki zabór.

Kiedy Ojciec jeszcze siedział - dostawałyśmy od niego grypsy, ukryte w mankietach koszul, zabieranych z więzienia do prania. Te swoje doświadczenia grypsów zastosował później, kiedy znalazł się w budynku UB na pl. Inwalidów /Wolności/. Stąd także zabierało się bieliznę do prania. Napisał, że jest dobrze traktowany, nie tak, jak we Lwowie ... Trudno w to wierzyć. Może chciał nas uspokoić, pocieszyć? W którymś kolejnym grypsie, bo było ich kilka - poprosił, żebyśmy w najbliższą niedzielę przyszły pod gmach UB i tam przechadzały się pod oknami piwnic. Okna były przesłonięte koskami, ale widocznie był zrobiony jakiś otwór, gdyż w pewnym momencie zobaczyłyśmy z Wandą /Krzysia wtedy siedziała/, jak wysuwa się z okna chusteczka i powiewa w naszą stronę. Trwało to krótko, ale wiedziałyśmy, że to musi być on, że jest tak blisko i że nas widzi. Pisał potem, że martwił się naszą sytuacją materialną i że mój płaszcz jest taki zniszczony... Odpisałyśmy mu w podobny sposób, na bibułce papierosowej i umieściłyśmy gryps w mankiecie upranej koszuli.

WANDA - Chciałyśmy przechować te grypsy na pamiątkę, ale nie udało się. Nie mogłyśmy ich przecież trzymać w domu, więc schowałyśmy razem z innymi trefnymi rzeczami w starych la-dach sklepowych, które z jakiegoś powodu stały na podwórku domu, w którym mieszkaliśmy. Nie pamiętam już, co było z nimi dalej, w jakim momencie zniknęły. Szkoda! Do procesu - oprócz tych grypsów, dostałyśmy tylko jeden list, ale on także zaginął.

KRZYSIA - W tym czasie, kiedy moje siostry przechadzały się w umówiony sposób na pl. Inwalidów - ja znajdowałam się wewnątrz tego budynku i nic o tym nie wiedziałam, bo i skąd. Z Ojcem kontaktu nie miałam, chociaż starałam się go nawiązać, dać mu znać, że jestem tak blisko. Chyba mi się to udało, bo kiedy Ojciec otrzymał paczkę, sędował ją na mnie. Jak to zrobiłam? - Umywalnie były tam wspólne dla kobiet i mężczyzn. Wydrapałam na ścianie: - Tatusiu, jestem!

Wnet potem wszedł do celi klawisz i powiedział do mnie krótko: ubieraj się. Poprowadził mnie korytarzem i zamknął bez jednego słowa w łodowato zimnym i mokrym karczerze. Po kilku godzinach wypuścił i na moje zapytanie, dlaczego mnie to spotkało, odpowiedział krótko pytaniem: a w łazience to kto pisał?

Na UB znalazłam się 3 tygodnie później niż Ojciec, aresztowany 19.IX.1946 r. Trzy tygodnie trwał u nas kocioł w mieszkaniu. Kiedy go ubecy rozwiązywali, mnie kazali się ubierać i iść z nimi. Na protest moich sióstr odpowiedzieli: - była przecież łączniczką Ojca.

Znalazłam się więc na pl. Inwalidów. Nie byłam przerażona, bo zdawałam sobie sprawę z tego, jak mało wiem o sprawach Ojca. Pomagałam mu - to prawda - ale tylko w przepisywaniu jego politycznych referatów i ewentualnie w zanoszeniu ich do ludzi, z którymi pracował w czasie niemieckiej okupacji. Nic nie wiedziałam o organizacji "Nie" ani o WiN-ie. Wprowadzona zostałam do celi, w której już były cztery osoby. Przesłuchania zaczęły się na drugi dzień. Wypytywano mnie o Ojca, o jego kontakty, o to, co robił w domu, czym się zajmował i tak w kółko. Przesłuchania trwały po kilka godzin dziennie, pytał ciągle ten sam człowiek. Po tygodniu zostałam przeniesiona na Montelupich i tam znalazłam się również w celi czterooosobowej, w towarzystwie kobiet zatrzymanych w sprawach politycznych. Raz tylko wsadzono nam do celi dwie pijane prostytutki, które zresztą zaraz z rana wypuszczono. Spotykałam się tam m. in. z Wagnerówną /po mężu nazywała się potem Zawadzka/, córką przyjaciela Ojca, którego przeprowadzał przez zieloną granicę w 1939 roku. Nie wiedziałam przez cały ten czas, co z Ojcem, na moje pytania śledczy nie raczył odpowiadać.

Wysłam niespodziewanie dla siebie samej po 3 miesiącach. Zostałam po prostu wywołana z celi i wypuszczona. Otrzymałam karteczkę, na której było lakonicznie napisane, że "taka i taka była zatrzymana przez 3 miesiące w areszcie prewencyjnym". Dowiedziałam się potem w domu, że adwokat Immerglück, który potem bronił Ojca - wziął pieniądze na kaucję za mnie. Tych pieniędzy w domu nie było. Mama sprzedawała po trochu, co mogła, jej lekarstwa kosztowały, a Ojcu trzeba było posyłać jakieś paczki. Musiałam zrezygnować z nauki w Akademii Handlowej i iść do pracy. Podjęłam ją w prywatnej kancelarii adwokackiej.

JADZIA - Najczęściej z paczkami chodziłam ja. Oddawało się paczki w biurze UB na pl. Inwalidów, w tym miejscu, gdzie teraz są Delikatesy. Szłam tam zwykle cała zbuntowana, napełniona gniewem i rozpaczą i wystarczyć każdy powód, żeby wybuchnąć. Czasem była to zbyt duża kolejka osób z paczkami, czasem nieuprzejmość czy gubiaństwo urzędujących, czasem świadomość, że zbyt długo już nie było żadnej wiadomości od Ojca. Tak samo było na Monte. Wybuchałam nieraz krzykiem: dlaczego zamykacie porządnych, uczciwych ludzi? Dlaczego zamknęliście mojego Ojca? Czego od niego chcecie? Mienawidzę was! - ludzie patrzyli na mnie z przerażeniem, kobiety mnie uspokajały, ale nigdy mi się nic nie stało, ubecy jakoś ignorowali moje wysłoki.

Przez ten swój wybuchowy charakter miałam później kłopoty w szkole, zresztą nie tylko z powodu tej mojej gadaniny, ale również przez sam fakt, że się nazywałam tak, jak się nazywałam.

Chodziłam najpierw do gimnazjum na Oleandrach, ale w rok później zostało ono z jakiegoś powodu rozwiązane. Złożyłam wtedy papiery do gimnazjum na ul. Podbrzezie, ale miałam tam bardzo nieprzyjemną rozmowę z dyrektorem, który zarzucił mi kłamstwo. Chodziło o to, że w ankiecie w rubryce "ojciec" napisałam - "nie żyje". A był to rok 1950 i mnie się już znudziło pisać "siedzi w więzieniu" i odpowiadać potem na głupie pytania. Powiedziałam mu o tym, i wtedy on zapytał mnie ostro, czy dostałyśmy oficjalne zawiadomienie o śmierci Ojca, bo jeżeli nie - to jest to kłamliwa informacja. Wściekłam się wtedy i powiedziałam, co myślę o całej rzeczywistości. Dyrektor zaś oddał mi papiery... Przyjęta zostałam później do gimnazjum im. Jotejki. Dyrektorką była tam komunistka z przedwojennym stażem, postępująca uczciwie i sprawiedliwie. Kiedy jej powiedziałam, że nie dostałam się do gimnazjum na Podbrzeziu z powodu nazwiska, jakie noszę - potraktowała mnie życzliwie i zaczęła łagodnie tłumaczyć, że nie powinnam mieć żalu, bo to jest normalna rzecz, że w czasach wielkich przemian społecznych padają ofiarami także ludzie zupełnie niewinni... Powiedziała mi także, że w jej szkole działa koło ZMP i ona mnie nie namawia do zapisania się, ale bardzo prosi, żebym się nie afiszowała ze swymi poglądami i nie odciągała nikogo od tej organizacji. Jej życzliwość posunęła się do tego stopnia, że wystarała mi się o stypendium. Ponieważ ja nie chciałam napisać podania - jeszcze czego, prosić ich o łaskę - wezwała moją przyjaciółkę Lale /Elżbietę/, córkę prof. Jana Dąbrowskiego, bardzo mi życzliwego/ i ona w moim imieniu to podanie napisała. Dostałam 60 zł. stypendium i bardzo się to przydało w naszej ciężkiej sytuacji. Tę porządną zaś dyrektorkę "rozrobiło" potem koło ZMP w jej własnej szkole i została zwolniona...

KRZYSIA - Mnie także nagabywano nieraz w sprawie Ojca - życzliwie lub wrogo, chociaż najczęściej ludzie omijali ten temat, udawali, że żadnej sprawy nie było. Zastanawiałam się nieraz, rozmyślałam, jaka była ta droga, która doprowadziła Ojca do więzienia i wyroku śmierci. Dochodziłam do wniosku, że chyba całe jego życie się na to składało, cała jego biografia legionisty, powstańca, urzędnika i nauczyciela, posła na Sejm, członka ZWZ i AK. Przecież to, co było potem, po tzw. "wyzwoleniu" to tylko konsekwencja poprzednich działań. Przepisywałam na maszynie jego referaty polityczne i wiedziałam dobrze, jak bolała go ślepa wiara niektórych naszych podziemnych decydentów w dobrą wolę Anglii, w jej szczere zaangażowanie w nasze sprawy. Nie lubił także Mikołajczyka i jego polityki, a "perfidnego Azjate i przewrotnego Bizantyjczyka" - jak nazywał Sowietów - uważał za najgroźniejszego przeciwnika.

Dlaczego więc nie skapitulował, zdając sobie sprawę z siły wroga i jego metod - on, który tyle mówił o oszczędzaniu sił, on - przeciwny wybuchowi powstania w Warszawie? Dużo osób to Ojcu mówiło i radziło ucieczkę za granicę. Trudno mu było jednak zdecydować się na to. Uciekać samemu? Wziąć nas ze sobą? Jak? Był w nim też pewnie głęboki, wewnętrzny opór przeciwko opuszczeniu ziemi ojczystej. Wszak był rolnikiem z

wykształcenia i urodzenia. Po wojnie pracował najpierw w państwowym majątku w Wierzbnie koło Kocmyrzowa, a potem w Giebułtowie administrował majątek Sióstr Wizytek, dzierzawiony przez jego znajomych. I właśnie w Giebułtowie został aresztowany, jako prawie ostatnie ogniwo w łańcuszku aresztowanych działaczy WiN-u.

WANDA - Dowiedziałam się od pracowników majątku w Giebułtowie, od karbowego i od fornała Kupki, że Ojciec się tego aresztowania spodziewał. Może już wiedział o aresztowaniu innych. A trochę wcześniej przyszli do naszego mieszkania jacyś panowie i pytali o Ojca, twierdząc, że mają do niego interes. Mama nie zorientowała się wtedy, że to są funkcjonariusze UB i powiedziała im, że Ojciec znajduje się w Giebułtowie. Bardzo to sobie potem wyrzucała, ale to przecież nie miało znaczenia, gdyż w Giebułtowie pracował i był meldowany, więc i tak by go znaleźli.

KRZYSIA - Kiedy do naszego mieszkania ponownie zapukali funkcjonariusze UB - mieli już ze sobą nakaz pozostania i zrobienia u nas kotła. W mieszkaniu byłam wtedy ja i Mama. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że Ojciec jest aresztowany, mogliśmy myśleć, że to z jego powodu zorganizowano ten kocioł. Ale wkrótce ubecy przyznali się, że Ojca "mają". Matka była niezwykle opanowana, spokojna. Było to godne podziwu, zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę jej stan. Była w zaawansowanej ciąży, później ciąży, miała już wtedy ukończone 44 lata.

JADZIA - Ja przyszedłam do mieszkania, w którym był kocioł trochę później, po wyjściu ze szkoły. Ponieważ do mieszkania wchodziło się z ganku nad podwórkiem, na który to ganek wychodziło okno z kuchni - Mama zaczęła mi dawać jakieś znaki rękami, widocznie, żebym sobie poszła i uniknęła kotła. Może myślała, że ktoś z sąsiadów mnie uprzedzi, ale nic takiego nie nastąpiło. Ja - rozglądając się wokoło i ujrawszy naszego kota na ganku - pomyślałam, że Mama daje mi znaki, żeby go zabrać do mieszkania. Wzięłam go więc na ręce i razem z nim znalazłam się w kotle. Nic wtedy z tego nie rozumiałam.

WANDA - Ja zjawiałam się w domu jeszcze później. Na dole zatrzymała mnie na chwilę dozorczyńni, mówiąc, że są dla nas pomidory, które niedawno przyniósł fornał z Giebułtowa. Miała przy tym dziwną minę i zachowywała się też dziwnie. Wiedziała już z pewnością o Ojcu i może także o kotle, ale nic mi nie powiedziała. Może się bała, a może rzeczywiście nic nie zauważyła?

JADZIA - I tak zaczęło się nasze bardzo dziwne życie w symbiozie z dwoma ubekami, którzy sypiali na tapczanie w dużym przedpokoju z oknem. Oprócz tego przedpokoju był w naszym mieszkaniu duży pokój i kuchnia.

Ci pierwsi ubecy byli względnie przyzwoici, wyraźnie jednak nie podobała im się ta "praca" i po trzech dniach na ich miejsce przyszli inni, o wiele gorsi. Zwłaszcza jeden z nich zachowywał się okropnie.

Dni przechodziły monotonnie, jeden za drugim. Najpierw wykończyliśmy własne jedzenie, jakie było w domu, potem jedliśmy to, co oni przynosili, za nasze naturalnie pieniądze.

Tylko pomidorów mieliśmy spory zapas. Kiedy kocioł został rozwiązany, po ubekach zostały na stole kwity na produkty z UNRRA. Figurowały tam takie pozycje jak herbata i kawa, konserwy, olej kokosowy itp.

Ja bardzo się buntowałam na to przymusowe zamknięcie i kiedy tylko mogłam - dokuczałam i robiłam na złość ubekom. Zaś kot, jakby rozumiejąc stan psychiczny swojej pani - przeżył się cały i żył na ich widok, parskając wściekle i w każdej chwili gotów był rzucić się z pazurami.

Graliśmy w karty, czytaliśmy książki, rozmawialiśmy, ale męczyliśmy się nudą, a także niepewnością i strachem o los Ojca. Na szczęście niewielu ludzi wpadło do kotła, a już na pewno nikt z tych, których oni oczekiwali. Był za to pewien znajomy Ojca jeszcze sprzed wojny, dyrektor szkoły rolniczej w Suchodole i przygodny domokrażca, który nie umiał pogodzić się z faktem, że tak głupio wpadł. Rozpaczając od rana do wieczora, a ponieważ był epileptykiem, uległ niewielkiemu atakowi, który przestraszył nas wszystkich. Pewnego dnia pojawił się kuzyn Franek, który był zamieszany w sprawę 3-majową w Krakowie. Powitaliśmy go z wielką obawą, ale nic mu się złego nie stało. Gorzej było z innym znajomym Ojca, synem osadnika z Wołynia, który wywieziony był wraz z matką i siostrą do Rosji. Po powrocie stamtąd zmobilizowany został do KBW. Przyszedł w mundurze. Zabrano go jeszcze przed zlikwidowaniem kotła i siedział jakiś czas na UB, zanim mu uwierzono, że przychodził po prostu do najstarszej z córek Ostafina.

WANDA - Jeszcze przed upływem drugiego tygodnia tej domowej "odsiadki", Mama zaczęła odczuwać pierwsze bóle. Poprosiła więc ubeków, żeby ją odwieźli do znajomego lekarza i do kliniki. Oni z początku to zlekceważyli, ale potem się przestraszyli i w środku nocy odwieźli ją swoim wozem na Kopernika. Jak się potem dowiedziałam od ciotki Dzidzi Tyszkowskiej - zajęchali najpierw do prof. Seidlera, znajomego ginekologa Mamy ze Lwowa, a potem wzięwszy od przestraszonego sytuacją skierowanie do kliniki.

JADZIA - Ponieważ Mama nie była pewna, czy ubecy zechcą ją zawieźć do prof. Seidlera - prosiła nas przed odjazdem, żeby w jakiś sposób powiadomić go o sytuacji. Krzysia spróbowała wtedy porozumieć się z sąsiadem, którego ustęp był obok naszego, na korytarzu. Wychodziło się tam w asyście aniołów - stróżów i któryś z nich - niestety - usłyszał rozmowę. Skończyło się na tym, że przerażonego i Bogu ducha winnego wciągnięto do naszego mieszkania, jako jeszcze jedną ofiarę kotła. Ach, jak się wściekali ubecy! Zagrozili, że w ogóle nie będą nas wypuszczać do ustępu, a ten gorszy wydzierał się: - niech teraz srają w domu, kibel im dać! Kibla jednak nie dali i musieliśmy używać dużego flakonu do siusiania. To był jeszcze jeden powód dla mnie do wyklócania się z nimi, w czym mi z resztą kot dzielnie sekundował ...

WANDA - Kiedy wreszcie po 3-tych tygodniach kocioł rozwiązano - kazano nam podpisywać oświadczenie, że nie będziemy nikomu o tym mówić. Krzysię zabrali, nie wiedziałam co z Mamą. Od ciotki dowiedzieliśmy się o jej tragedii. Można to sobie wy-

obrazić: kobieta już nie młoda i słabego zdrowia, zamartwiająca się o los swojego męża i córek, w bólach porodowych przewieziona do kliniki - natyka się tam na mur wrogości i niechęci. Nie wiadomo, jak ją zaanonsowali ubecy lekarzowi i położnym, ale widocznie jako zbrodniarkę, że tak została przyjęta. Dziecko zaraz po urodzeniu umarło, a i z nią nie było dobrze. Później - kiedy odwiedziła ją ciotka, a także ci, którzy ją tak niezyczliwie przyjęli, poznali prawdę - warunki się trochę poprawiły. Kiedy pierwszy raz poszłam ją odwiedzić, nie byłam w stanie ukryć przed nią tego, że Krzysię aresztowano. Przyjęła to spokojnie. Mama była małomówna i raczej zamknięta w sobie, lecz po powrocie do domu rozchorowała się poważnie. Ciśnienie miała 250/100, ciągle ataki duszności, marskość wątroby. Leczył ją bardzo ofiarnie prof. Kędra, ale raz było lepiej, to znów gorzej. Odeszła od nas w październiku 1952 roku, umarła w klinice Chorób Wewnętrznych.

Alte wtedy kiedy ją po raz pierwszy po porodzie odwiedziłam w szpitalu - nikt z nas nie spodziewał się, że choroba tak się rozwinie. Nie mogła być na żadnej rozprawie sądowej i Ojca już nigdy nie zobaczyła. Trudno się dziwić jego rozpacz, wyrażanej oględnie w listach z celi śmierci. Umierając na podwórku więziennym - nie wiedział przecież, czy zostawia nas pół, czy pełnymi sierotami.

Próbowałyśmy jakoś Ojca ratować. Z pomocą życzliwych zbierałyśmy podpisy w obronie Ojca, zarówno w Sułkowicach, gdzie się urodził, jak i w Wierzbnie i Giebułtowie, gdzie pracował. Składanie tych podpisów nie było spontaniczne, ale trochę ich zebrano. Potem za radą tychże życzliwych ludzi postanowiłam /w tajemnicy przed Mamą, przed którą ukryłyśmy Ojca wyrok śmierci/ pojechać do Bieruta i osobiście prosić go o ułaskawienie Ojca. Najpierw jednak trzeba było znaleźć kogoś, kto by mnie mógł zaprotegować. Brat mojej cioci, który był dyrektorem jakiegoś budowlanego przedsiębiorstwa w Gdańsku - radził, żeby zwrócić się z tą sprawą do min. Eugeniusza Kwiatkowskiego, podówczas pełnomocnika rządu do spraw odbudowy i rozbudowy Wybrzeża. Pojechałam tam i - zaanonsowana przez wujka - zjawiłam się przed obliczem tego wielkiego męża stanu i dobrego człowieka. Przyjęta zostałam bardzo uprzejmie i podjęta szklanką herbaty. Wysłuchał mnie z ogromną życzliwością. Ojca znał sprzed wojny, z okresu jego posłowania do Sejmu i teraz zastanawiał się tylko, w jaki sposób najlepiej mi pomóc. W końcu zdecydował, że napisze list do Wandy Górskiej, sekretarki i przyjaciółki Bieruta, szarej eminencji Belwederu.

Wyszłam od niego podniesiona na duchu i zaraz pojechałam do Warszawy. Ze zrozumiętą treścią znalazłam się przed Belwederem i stojącej tam strażę pokazałam list. Wydano mi przepustkę i kazano iść na górę, gdzie w małym saloniku czekałam przez chwilę. Zjawiła się wreszcie ona, ale zanim ją ujrziałam - usłyszałam przez ścianę czyjś podniesiony głos, ostro kogoś łajający. Nie łączyłam wtedy tego głosu z jej osobą, pomyślałam nawet: a któż tu wpuścił tę wrzaskliwą babę? - zdziwiłam się więc, kiedy do pokoju weszła elegancka, dobrze się prezentująca brunetka i tym samym głosem, tylko ciszej i uprzejmiej, spytała, czego sobie życzę.

Usiadła, przeczytała list i zapytała o szczegóły. Sprawa Ojca jak i w ogóle procesu krakowskiego, była jej znana, więc od razu natarła na mnie ostro: - zabiega pani o łaskę dla ojca, a przecież on dopuścił się zbrodni wobec państwa. On, inżynier rolnik - odpowiedziałam, a więc człowiek posiadający zawód o dużej nośności społecznej /tak się wyraziła/ - dopuszcza się takiej zdrady. Urażona tymi ostro wypowiedzianymi słowami - odpowiedziałam, że Ojciec uczył mnie i moje siostry uczciwości, a nie postaw politycznych, ale głos mi się załamał i rozpłakałam się. Starając się opanować, opowiedziałam o naszej sytuacji rodzinnej, o chorobie Matki. Wyglądałam wtedy na młodszą niż byłam w istocie, nosiłam długie warkocze i wyglądałam dziewczęco-dziecinny. Ona - patrząc na mnie - nagle zmiękła i złagodniała: - Ano, zobaczę, co się da zrobić - powiedziała już uprzejmie - przedstawie prezydentowi pani sprawę, powiem, że wygląda pani sympatycznie i że wasza sytuacja rodzinna jest taka ciężka. I wyszła, pozostawiając mnie z pewną dozą nadziei.

Wróciłam do Krakowa pełna dobrych myśli. Złe przeczucia nawiedziły mnie ni stąd ni zowąd, kiedy Ojciec odesłał swoje granatowe ubranie do domu, a zwłaszcza kiedy poprosił o księżeczkę do modlitwy. Odebrałam to jako znak jego rezygnacji, a także załamania się mojej wiary w pomyślny obrót sprawy. Ojciec wiedział o moim zamiarze udania się do Warszawy, wspominałam chyba o tym podczas widzenia w sądzie. W liście z 26. X. napisał: "... Wandzia niech też pilnuje wykładów i ćwiczeń, by nie musiała się potem męczyć egzaminami i o Józku Starostowym niech nie myśli i nie traci na niego drogiego czasu". Józek Starostowy to był on sam, tak go w młodości nazywano. Była to wskazówka dla mnie, żeby więcej nie zabiegać, nie "tracić czasu".

Z polecenia Ojca załatwiałam pewną nieprzyjemną sprawę. Poprosił mnie, żebym poszła do p. Łazarskiego, sędziego, i przeprosiła go w jego imieniu za to, że w toku śledztwa wymienił w jakimś kontekście jego nazwisko. Poszłam, przekazałam, i spotkałam się z tak niemiłym przyjęciem, że wyszłam stamtąd cała roztrzęsiona. Sędziego zwolniono z pracy i na mnie, która niczemu nie byłam winna - wyładowała żona sędziego swój gniew.

JADZIA - Dość dziwnie zachował się adwokat Ojca, mec. Immerglück. Bronił on w tym procesie, oprócz Ojca, pana Jerzego Kuncę z PSL-u, który został uniewinniony. Kiedy Ojciec dostał karę śmierci - adwokat poczuł się urażony i miał pretensję i do nas i całego świata, że bronił sprawę tak bezadziejnie. Gdyby nie Ojciec, zapisałby na swoim koncie adwokackim tylko to "chwalebne" uniewinnienie. Pretensje jego opierały się m. in. na tym, że linia obrony, jaką stosował Ojciec w procesie, przeciwstawiała się tej linii, którą stosował drugi klient /chodziło o stosunek do osoby Mikołajczyka/.

Na opłacenie adwokata trzeba było sprzedać konia, którego Ojciec dostał z UNRR-y. Bardzo tego konia lubiłam, bo miał dobre instynkty: nie lubiał milicjantów, wierzył na ich widok! Może sprawiło to "imperialistyczne pochodzenie"?...

Wracając do adwokata muszę powiedzieć, że to jego stanowisko było przyczyną, że nikt z nas nie udał się do niego po informacje o dalszych losach Ojca po procesie. Muszę jednak przyznać, że kiedy po wielu latach czytałam w broszurze "Proces Krakowski" jego przemówienie w sądzie - oceniam je obiektywnie, uznaję, że jak na ówczesne warunki, nie było złe, bronił Ojca jak mógł.

KRZYSIA - I tak to trwało: nasza niepewność, nasze nadzieje i na co dzień ciężkie życie. Mama była coraz bardziej chora, a my wszystkie na cenzurowanym. Mieszkaliśmy dalej na ul. Grodzkiej, w budynku należącym do Kurii Metropolitalnej, i kiedy - zdawałoby się - już o nas zapomniano, na moje imię przyszło pismo następującej treści, datowane 21.V.1951:

"... Prezydium Rady Narodowej zamierza wystąpić do Ministerstwa Gospodarki Komunalnej z wnioskiem o wydanie na podstawie art. 17 Dekretu o Publicznej Gospodarce Lokalami zarządzenia, nakazującego obywatelowi opróżnienie zajmowanego przy ul. Grodzkiej 63 lokalu mieszkaniowego nr 5 wraz z osobami: Kazimierą, Wandą i Jadwigą. Celem dokładnego wyjaśnienia jednak sprawy Prezydium Rady Narodowej wzywa Obywatelkę do przedstawienia w ciągu 7 dni okoliczności przemawiających przeciw"

Sprawa wyglądała groźnie, trzeba było natychmiast działać. Zbierano akurat wtedy podpisy pod apelem Narodowego Plebiscytu Pokoju. Zdając sobie sprawę, na czym zabawa polega, oddaliśmy swoje podpisy, żeby móc uzyskać od Komitetu Blokowego zaświadczenie, że nie jesteśmy "wrogami". Było to konieczne, w przeciwnym razie mogliśmy się znaleźć na bruku. W dniu 3. VI. otrzymaliśmy pismo, że wniosek o usunięciu został umorzony.

Była to chyba ostatnia sprawa związana z akcją "wysiedlania". Podjęta w 1946 roku, po "nieudanym" w Krakowie referendum - nie doszła do skutku, podobno na skutek starań kard. Sapiehy. "Kapitalistyczne przeżytki" i "elementy społecznie szkodliwe", do których i nas zaliczano - mogli więc pozostać dalej na swoich śmieciach...

JADZIA - W 1957 roku, kiedy otrzymaliśmy to oficjalne zawiadomienie o śmierci Ojca, oraz oświadczenie, że miejsce jego pochowania jest nieznane - przeżyliśmy jakby wszystko od nowa. Brak jednak grobu, miejsca, gdzie można by być pojsć, pomodlić się i złożyć kwiaty - sprawiało, że ta śmierć była dalej jakaś nierealna, jakby w zawieszaniu.

W 1960 roku, kiedy stawialiśmy nagrobek Matce, umieściliśmy na tablicy również napis poświęcony pamięci Ojca. Ale wtedy nie można było jeszcze napisać nic sensownego. W 1979 roku zmarła tragiczną śmiercią moja 16-letnia córka Hania i pochowałam ją w tym samym grobie. W rok zaś później, kiedy nastąpiła "Solidarność" - udało się wreszcie zamieścić stosowniejszy napis, zamienić słowo "umarł" na "stracony". Cały napis wyglądał tak: Pamięci inż. Józefa Ostafina, uczestnika I wojny światowej, powstań śląskich. Poseł na Sejm Rz.P. 1934-1939, członek ZZW i AK, stracony dn. 13.XI.1947 r. Grób znajduje się w kwaterze XXVIII a, rząd 7 od wejścia z ul. 29 Listopada, naprzeciw grobowca gen. Beckera, blisko pomnika tych spod Rokietnej.

Dobiega już 40 lat od śmierci Ojca, ale tamta sprawa, tkwi w każdej z nas jak miejsce obolałe, dotknięcie którego jeszcze dzisiaj nie jest obojętne.

Ponieważ ja najdłużej mieszkalam w naszym mieszkaniu przy ul. Grodzkiej, wyprowadzając się stamtąd, zabrałam i przechowywałam wszystkie pamiątki po Ojcu, m.in. te listy z celi śmierci.

Nie zaglądałam do nich latami, ale kiedy niedawno sięgnęłam po nie ponownie - było to dla mnie wielkim i wstrząsającym przeżyciem.

WSPOMINA JEDEN ZE WSPÓŁOSKARŻONYCH w procesie /nie życzył sobie podawać nazwiska/: - Było to w listopadzie 1947 roku i - jak teraz myślę - właśnie 13-go. Wraz z kilkoma siedzącymi ze mną więźniami - zostałem wywołany z celi. I mnie, i innym, każdemu z osobna - oznajmiono, że kara śmierci została nam zamieniona na dożywocie lub 15 lat więzienia. Wróciliśmy do celi - jedni z uczuciem głębokiej ulgi, inni przygnębieni beznadzieją dożywocia. Wieczorą porą tego samego dnia, usłyszeliśmy z podwórza hałas zapuszczanego motoru ciężarówki. Motor warczał i rząził przeraźliwie na najwyższych obrotach. W pewnej chwili te odgłosy upodobniły się do odgłosów jakby wystrzałów. Sądziliśmy jednak, że to złudzenie. Wtedy płk. Niepokólczycki, który był przecież zawodowym wojskowym - zastanowił się przez chwilę i powiedział: nie, to nie jest ciężarówka, to są prawdziwe wystrzały. Z pewnością rozstrzelali kogoś i to nie jedną osobą. Zgodziliśmy się z nim.

W jakiś czas później dowiedzieliśmy się, że trzech spośród nas ośmiu skazanych na śmierć - zostało w tym dniu zamordowanych. Byli to: Ostafin, Kaczmarczyk i Tumanowicz. Spotkaliśmy się z więźniami, którzy tamtego dnia siedzieli razem z nimi w jednej celi. Potwierdzili, że żaden z tych trzech, wezwanych w tym dniu, podobnie jak inni, na rozmowę - już do celi nie powrócił. Zabrano również ich rzeczy.

Dlaczego właśnie ich stracono, a nas ułaskawiono? Chyba dlatego, że ich sprawa była już dawno zakończona, od nich nic więcej już nie można było wyciągnąć, nie nadawali się do dalszej "obróbki". Z organizacją powiązani byli luźniej niż my, reprezentowali w niej głównie linię polityczną. Ta jednak linia polityczna dodatkowo ich obciążała. Wszyscy trzej byli ludźmi związanymi z tzw. sanacyjnym rządem, byli legionistami, pilsudczykami, działali na wschodnich terenach Polski. Takich jak oni - władze bezpieczeństwa uważały za najgorszych wrogów.

BIOGRAFIA^{x/}

OSTAFIN JÓZEF /1894-1947/, inżynier rolnik, nauczyciel, poseł do Sejmu RP, ur. 17 III w Sułkowicach /pow. Myślenice/, był synem Jakuba i Rozalii z Klimasów. W czasach gimnazjalnych należał do "Zarzewia" i harcerstwa. Podczas wakacji 1913 i 1914 r. przebywał na Spiszu i Orawie, prowadząc działalność w duchu uświadamiania narodowego ludności, w związku z czym w sierpniu 1914 był aresztowany przez żandarmerię austriacką. W czasie pierwszej wojny światowej wstąpił w r. 1914 jako ochotnik do II Brygady Legionów, gdzie kolejno pełnił służbę w 2 p. piechoty i 1 p. artylerii legionowej. Wziął udział w kampaniach: karpackiej /październik 1914-1915/, na Bukowinie i w Besarabii /1915/, wołyńskiej /październik 1915 - październik 1916/. Po rozwiązaniu legionów O. jako poddany austriacki wcielony został do wojska austriackiego. Upozorował śmierć i pod zmienionym nazwiskiem wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie pełnił funkcję komendanta powiatu trembowelskiego. W listopadzie 1918 został internowany przez wojska ukraińskie w Trembowli. W grudniu t.r. uciekł i przez Węgry dostał się do Krakowa, gdzie w styczniu 1919 zgłosił się do WP i otrzymał przydział do 3 p. artylerii ciężkiej. Po zakończeniu działań wojennych w 1920 r. został zwolniony z wojska w stopniu porucznika, z czasem /1932/ awansował do stopnia kapitana rezerwy. Po demobilizacji ukończył Akademię Rolniczą w Dublanach. W marcu 1921 brał udział w akcji plebiscytowej w Gliwicach, a następnie w maju i czerwcu t.r., w powstaniu górnośląskim jako szef artylerii grupy operacyjnej "Wschód".

Był odznaczony m. in. Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości.

W r. 1927, po odbyciu praktyki rolniczej, O. otrzymał stanowisko kierownika Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych na Wołyniu, a po unifikacji organizacji rolniczych został dyrektorem Wojewódzkiego Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych w Łucku. W r. 1932 przeszedł do pracy w szkolnictwie, uczył kolejno w Szkołach Rolniczych w Kołpinie i Suchodole. Był też właścicielem osady wojskowej w pow. horochowskim. Równolegle z pracą zawodową rozpoczął działalność polityczną, pełniąc funkcję prezesa Zarządu Obwodu Związku Legionistów, a następnie Obozu Zjednoczenia Narodowego /OZN/ w Krośnie. W wyborach 1935 r. wybrany został na posła w okręgu 77-Sanok, a w r. 1938 w okręgu 62-Złoczów. Podczas wyborów do Sejmu V kadencji kandydował z listy OZN, mimo iż należał do grupy tzw. "naprawiaczy". Podczas działalności poselskiej pracował w Komisji Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej, Komisji Pracy oraz Komisji Budżetowej, ponadto w Sejmie V kadencji w Komisjach Inwestycyjnej i Rolnej. Wybuch wojny zastał go we Lwowie, gdzie został zatrzymany przez władze radzieckie. Po zwolnieniu wrócił do Sułkowic, a następnie do Krakowa. Pracował kolejno w Zwierzynicy Lubelskiej, Krakowie i Giebułtowie. Od r. 1941 należał do Związku Walki Zbrojnej, potem Armii Krajowej.

^{x/} Za Rocznikiem Biograficznym 1979, opr. Jacek M. Majchrowski.

W poł. 1944 przydzielony został do organizacji "Nie", gdzie zajmował m. in. stanowisko zastępcy komendanta obszaru krakowskiego, przyjmując pseudonim "Chudy". Po wojnie za działalność w tej organizacji, a następnie w organizacji "Wolność i Niezawisłość" został aresztowany i z artykułu 86§ 112 Kodeksu Karnego skazany 10.IX.1947 na karę śmierci.

W małżeństwie z Kazimierą Medyńską O. miał trzy córki: Krystynę, Wandę i Jadwigę.

/Album-Skorowidz Senatu i Sejmu 1935-40, s. 94, 151-2/fot./; Zieleniewski, Sejm i Senat 1935-40, s. 245 /fot./, 301; - Proces krakowski. W. 1948 s. 7, 18, 22, 38-50, 213, 305-6, 313-313, 316, 323, 329-31, 349, 351, 354-5, 362, 367, 372, 382; - "Dzien.Pol." 1947 nr 218-21, 243-4, 249-50; "Przekrój" 1939 nr 1 /fot./; - AAN: Biuro Sejmu t. 127, 130, 131, 147; Arch. Paraf. Sułkowice: Liber Natorum t. XXXVIII pag. 28; Relacja córki Jadwigi oraz materiały rodzinne.

Jacek M. Majchrowski
/Rocznik Biograficzny 1979/

HELŚIŃSKA FUNDACJA PRAW
Biblioteka
00-028 Warszawa, ul. Bracka
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828
826 98 75, 826 96 50

SPIS TRESCI

PPS i siły antysocjalistyczne	3
Komitet Helskiński w Polsce Prawa człowieka i obywatela w PRL	13
Polski ombudsman	46
Sprawcy znani i nieznani	51
Józefa Ostafina listy z celi śmierci	59

W POPRZEDNICH NUMERACH między innymi:

Porwania toruńskie – nr 4, 6/7, 8/9 xxx Wokół
zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki – nr 5–11
xxx Śmierć M. Antonowicza nr 12/13, 14
xxx Proces gdański – nr 14 xxx Śmierć Piotra
Bartoszcze – nr 16 xxx Władza przeciwko
niezależnym działaniom związanym z Kościołem
Katolickim w Polsce – nr 17 xxx Czy obywatel
ma prawo do tworzenia partii xxx Ośmiornica –
– o śmierci Leszka Karasiewicza xxx Czy
spółdzielczość istnieje w PRL?

Prawo w PRL: prawo pracy – nr 10/11, 14
xxx prawo karne – nr 6/7 xxx tworzenie prawa
– nr 8/9 xxx pojęcie przestępstwa politycznego
– nr 8/9 xxx

Komentarze do przepisów prawnych: art. 122
kk – nr 4 xxx art. 50 i 52 kw – nr 8/9 xxx
art. 52 A kw – nr 15, 16 xxx art. 282 a kk – nr 12/13
xxx art. 276–278 kk – nr 14 xxx postępowanie
przyspieszone – nr 12/13 xxx

Normalizacja: ustawa o adwokaturze – nr 4
xxx ustawa o szkolnictwie wyższym – nr 10/11,
ordynacja wyborcza – nr 10/11, xxx prawo karne
– nr 10/11 xxx projekt nowelizacji kodeksu pracy
nr 12/13 i 14 xxx

Sprawy więzień – nr 6–14 xxx **Stałe rubryki:**
Bez komentarza, Za granicą, Amnesty International.